DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 15 listopada 1936 r. Nr. 318

DEPESZE GRATULACYJNE DLA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA
OD MĘŻÓW STANU, WODZÓW ARMIJ I POLITYKÓW CAŁEGO ŚWIATA

Warszawa. 14. 11. (Tel. wł. — s. b.). Z okazji nominacji Marszałek Śmigły-Rydz otrzymał życzenia od następujących wysokich osobistości zagranicznych:

BELGIA

Jestem szczęśliwy, że mogę przesłać Panu najgorętsze życzenia z powodu wyniesienia Pana do godności Marszałka Polski.

VAN DEN BERGEN
szef sztabu głównego

CZECHOSŁOWACJA

W chwili, kiedy Pańska Ojczyzna powierza Panu godność Marszałka Polski, proszę Pana, Panie Marszałku, przyjąć najserdeczniejsze życzenia od armii czechosłowackiej.

GENERAŁ KREJCI

ESTONIA

Proszę przyjąć najlepsze życzenia z powodu nominacji Waszej Ekscelencji.

LILL, Generał
Minister Obrony Narodowej

FRANCJA

Proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia od Rządu francuskiego z powodu nadania Panu wysokiej godności, która stanowi hold przywiązania i zaufania Narodu Polskiego dla następcy Wielkiego Marszałka Piłsudskiego. Składam przy tej okazji najlepsze życzenia pomyślności dla Pańskiej Ojczyzny i wzmocnienia więzów, które łączą nasze dwa kraje.

BLUM
Prezes Rady Ministrów

Gorące życzenia z powodu wyniesienia do godności Marszałka Polski.

PETAIN
Marszałek Francji
Członek Najw. Rady obr. Nar. i woj.

ITALIA

W imieniu Królewskiego Rządu wyrażam Panu najwyższe zadowolenie z powodu nominacji Pana Marszałkiem Polski. Z największą radością przyjęliśmy do wiadomości to wysokie uznanie Narodu Polskiego dla wybitnego współpracownika nieodżałowanego Marszałka Piłsudskiego.

CIANO
Minister Spraw Zagranicznych.

JAPONIA

Minister Spraw Wojskowych Gen. Terauchi nadesłał depeszę z życzeniami w imieniu własnym i wojska japońskiego. Treść jej została Panu Marszałkowi zameldowana na audiencji przez japońskiego attache wojskowego dnia 10 bm.

NIEMCY

Przesyłam Waszej Ekscelencji moje najszczersze życzenia pomyślności z powodu najwyższego wyróżnienia, jakiego żołnierz może dostąpić — wręczenia buławy marszałkowskiej. Naród polski może się uważać za szczęśliwy, przekazując dziedzictwo Wielkiego Męża Stanu i Żołnierza Piłsudskiego w Pańskie wypróbowane ręce.

HERAN GOERING, Gen. Płk.

Marszałek Polny BLOMBERG nadesłał odręczne pismo do Pana Marszałka, które na audiencji zostało doręczone przez attache wojskowego Niemiec w Warszawie płk. von Studnitz.

SZWECJA

Z powodu nominacji Waszej Ekscelencji mam zaszczyt przesłać w imieniu Armii szwedzkiej najszczersze życzenia.

NYGREN, General
s. s. armii szwedzkiej.

WĘGRY

Z powodu Pańskiej nominacji pominacji pozwalam sobie przesłać najlepsze i najgorętsze życzenia w imieniu własnym i wszystkih żołnierzy Królewskiej Armii Węgierskiej.

ROEDER, Min. Obr. Nar.

WIELKA BRYTANIA

Proszę przyjąć w imieniu Rady Wojskowej moje serdeczne gratulacje z powodu tak wysokiego wyróżnienia.

DEVEREL
Marszałek Polny

Poza tym życzenia przysłali mężowie stanu, wybitni wojskowi i politycy Austrii, Estoni, Rumunii, Łotwy i innych krajów.

Na każdy telegram gratulacyjny Marszałek Śmigły - Rydz odpowiadał depeszą z odpowiednim podziękowaniem.

Marszałek Śmigły-Rydz w Poznańskim

Warszawa, 14. 11. (Tel. wł. — s. b.) Marszałek Polski wyjechał dziś do Wyżyska (województwo poznańskie), gdzie odbędą się uroczystości w związku z wręczeniem Marszałkowi przez tamtejsze społeczeństwo sum na FON.

Podziękowanie Marszałka Śmigłego-Rydza dla Narodu i Armii

SKŁADAM SERDECZNE PODZIĘKOWANIE WSZYSTKIM ODDZIAŁOM WOJSKOWYM, INSTYTUCJOM, ZAKŁADOM NAUKOWYM, ORGANIZACJOM I WSZYSTKIM OSOBOM, KTÓRE PRZESŁAŁY MI ŻYCZENIA W DNIU 10-go LISTOPADA.

IGH MNOGOŚĆ JEST DLA MNIE WYRAZEM GŁĘBOKIEGO WSPÓŁŻYCIA ŁĄCZĄCEGO SPOŁECZEŃSTWO Z ARMIĄ.

(—) ŚMIGŁY-RYDZ

Min. Beck na audiencji u Marszałka Śmigłego-Rydza

Warszawa, 14. 11. (Tel. wł. — s. b.) W dniu dzisiejszym Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz przyjął po powrocie z Krakowa przybyłego z Anglii Ministra Spraw Zagran. Józefa Becka, który złożył Marszałkowi gratulacje z powodu nominacji oraz poinformował go o przebiegu rozmów londyńskich.



DZIŚ 15 B. M. ZBIÓRKA NA BEZROBOTNYCH

Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. H. Sienkiewicza

Warszawa, 14. 11. (Tel. wł. — s. b.) Dziś o g. 10 rano w katedrze św. Jana zostało odprawione nabożeństwo żałobne z racji 20-l. rocznicy śmierci wielkiego pisarza śp. Henryka Sienkiewicza. Nabożeństwo to zorganizowane zostało przez Polską Macierz Szkolną, której Sienkiewicz był założycielem i pierwszym prezesem.

Nabożeństwo odprawił J. E. ks. kard. Kakowski w asyście licznego duchowieństwa. W nabożeństwie wzięli udział Minister WR i OP prof. Świętosławski, oraz przedstawiciele władz.

Kabel telefoniczny spopielił dwie osoby

Budapeszt, 14. 11. (PAT) Donoszą z miejscowości Tolna, że w czasie ćwiczeń uczniów szkoły wojskowej nastąpiło zetknięcie kabla telefonicznego z kablem o wysokim napięciu. Z pośród trzech artylerzystów, uczniów szkoły czyszczących kabel, dwóch zostało zabitych, jeden zaś ciężko ranny.

STATEK RYBACKI POSZEDŁ NA DNO

Jastarnia, 14. 11. (PAT) Kuter motorowy rybaka Jana Konkego przy wjeździe do portu w Jastarni najechał na statek rybacki, służący do przechowywania węgorzy. Na skutek zderzenia statek poszedł na dno, kuter zaś uległ uszkodzeniu. Zatopiony statek zostanie wydobyty na powierzchnię. Wypadku w ludziach nie było.

KIEŁ MAMUTA WYKOPANO W LUBELSKIM

Lublin, 14. 11. (Tel. wł.) W pobliżu rzeźni miejskiej robotnicy wykopali kieł mamuta długości 1 mtr. i o przekroju 15 cm wagi 20 kg.

Według opinii znawców kieł ten leżał w ziemi około 20 tys. lat. Wykopalisko umieszczono w Muzeum miejskim.

ZNOWU WYPADEK Z GRANATEM

Zborów, 14. 11. (Tel. wł.) W Jarosławicach, pow. Zborów, 3-ch chłopców znalazło ręczny granat, pochodzący z czasów wojny światowej. Manipulując granatem spowodowali wybuch, skutkiem którego 14-letni Józef Kuź został lekko ranny, 15-letni Wasyl Skybyk poparzony na całej twarzy, a 12-letni Iwan Ślepy ciężko ranny. Tego ostatniego odwieziono do szpiala w stanie bardzo ciężkim.

ZAMORDOWANIE NAUCZYCIELA

Żółkiew, 14. 11. (Tel. wł.) We wsi Chitrejki ad Kunin, tut. powiatu, popełniony został mord na osobie nauczyciela Andrzeja Mandżija. Nauczyciel posłyszał podejrzane szmery przed oknem swej kuchni od strony podwórza, oświetlił podwórze latarką, a ujrzawszy napastników, oddał na postrach dwa strzały z rewolweru. Wówczas napastnicy strzelili do niego z karabinów, kładąc nauczyciela trupem na miejscu w chwili, kiedy biegł schronić się do pokoju.

O godz. 1.30 był już na miejscu komendant Posterunku P. P. w Krechowie przod. Błażejowski, który wszczął dochodzenia. Jeden z sąsiadów Mandżija, który wybiegł przed chatę na odgłos strzałów, widział uciekających sprawców, których było dwóch.

Przed sesją sejmową

Warszawa, 14. 11. (Tel. wł. — s. b.) Na obecnej sesji zwyczajnej Izb ustawodawczych poza budżetem państwowym i projektami ustaw, opracowywanymi obecnie przez rząd, rozpatrzony będzie również całokształt programu inwestycyjnego, wokół którego to zagadnienia w przeważnej mierze skupia się uwaga obu Izb ustawodawczych.

Jak już donosiliśmy wczoraj, Premier lub Wicepremier wygłosi obszerne przemówienie, które najprawdopodobniej poświęcone będzie sprawom gospodarczym, a tym samym i całokształtowi inwestycyj, chociaż nie jest wykluczone, że będą poruszone i wewnętrzne zagadnienia polityczne.

Według informacyj, pochodzących ze źródeł konserwatywnych, posłowie i senatorowie tego obozu zażądają od rządu przedstawienia szczegółowego programu inwestycyjnego, który będą starali się dopasować według swych potrzeb. Wątpliwym jednak jest, czy te „zbrojenia się" obozu konserwatywnego odniosą jakikolwiek skutek.

Dwie prelekcje dra Z. Stahla w Poznaniu

Poznań. 14. 11. (Tel. wł.) W czwartek 12 b. m. i w piątek 13, wygłosił w Poznaniu dwie prelekcje dr. Zdzisław Stahl ze Lwowa.

W czwartek przemawiał na zebraniu stowarzyszenia ideowego młodzieży „Awangarda", reprezentującego ideologię narodowo-państwową, na temat współczesnych zagadnień ruchu narodowego w Polsce. Zebranie odbyte w jednej z sal Uniwersytetu poznańskiego, zgromadziło liczne zastępy młodzieży, w czym grono oponentów, które bezskutecznie usiłowało przeszkodzić prelekcji. Prelegent w dłuższym i doskonale ujętym przemówieniu scharakteryzował bezdroża poszczególnych kierunków anachronicznej polityki narodowej w Polsce i podał pozytywne sformułowanie ideologii narodowej nowoczesnej, której dzisiejsza Polska potrzebuje. Wywody prelegenta poza nieliczną grupą wymienionej opozycji spotkały się z głębokim zrozumieniem i żywym oddźwiękiem akademickiej młodzieży poznańskiej.

W piątek dr. Z. Stahl przemawiał na zebraniu Związku Oficerów Rezerwy w Poznaniu, który to Związek zaprosił prelegenta do wygłoszenia referatu na temat sprawy ruskiej ziem wschodnich. Zebraniu przewodniczył pos. Głowacki, obecnych było około 300 osób, a wśród oficerów rezerwy Poznania, zjawiło się wiele wybitnych osobistości życia społecznego i politycznego Wielkopolski. Zebranie stało się okazją do serdecznych manifestacyj społeczeństwa poznańskiego na rzecz Lwowa. Po referacie, w którym prelegent w niezwykle jasny i przekonywujący sposób scharakteryzował poszczególne fazy ekspanzji polskiej od momentu odbudowania państwa, rozwinęła się ożyiwona dyskusja, która dowiodła dużego zainteresowania Wielkopolan dla zagadnień narodowych wschodnich. Okrzykami „Niech żyje Lwów" i „Niech żyje Poznań" zakończono zebranie.

Przykry incydent na pogrzebie urzędnika ruchu w Gródku Jagiellońskim

Gródek Jagielloński, 14. 11. (Tel. wł.) Miasto nasze było świadkiem dużego pogrzebu asystenta kolejowego Romana Poniego, który zmarł tragicznie w dniu 12 bm. Na pogrzeb przybyły delegacje pracowników kolejowych stacji ze Lwowa, Zimnej Wody, Mszany, Rodatycz, Sądowej Wiszni, delegacja oddziału ruchu z Przemyśla, stacji Żurawica, delegacja oddziału drogowego ze Lwowa, delegacja Zarządu Ogniska drogowego PKW Lwów.

Pogrzebem p. Poniego zajął się naczelnik stacji w Gródku Jagiellońskim p. Krupiński. Na grobie przemawiali asystent kolejowy Zubrzycki z Mszany i Knobloch z Gródka Jag. Mówcy w swych przemówieniach podkreślili wybitne zasługi śp. Poniego na terenie społecznym w Gródku, jego udział w walkach w obronie Lwowa jako 17-letniego chłopca.

Śp. Roman Poni od 1 listopada 1918 do 22 stycznia 1921 r. służył w 4 p. leg., następnie od 10 marca 1925 służył przy kolei. Pracował we Lwowie, Dublanach, Mszanie, a następnie w Gródku Jag.

Na cmentarzu zaszedł przykry incydent. Mianowicie teść Poniego, Żuchowski, napadł na żonę sekretarza tut. starostwa p. Semenesową, która w towarzystwie poruszała powody śmierci Poniego. W obronie p. Semenesowej wystąpił urzędnik ruchu ze Lwowa, który przeszkodził awanturze.

Okazuje się obecnie, że powodem samobójstwa i tragicznego wypadku w d. 12 bm. była rodzina żony Poniego, jak również szwagrowa Maria Żuchowska, która go doprowadzała zawsze do silnego zdenerwowania.

Ministerialna komisja dla badania cen

Warszawa, 14. 11. (Tel. wł. — s. b.) Przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu powołana została do życia komisja do badania cen. Komisja ta składa się z 9 członków poszczególnych ministerstw gospodarczych. Minister Przemysłu i Handlu Antoni Roman powołał na przewodniczącego komisji p. Adama Rosego.

Pierwsza dekada Banku Polskiego

Warszawa, 14. 11. (PAT) W ciągu pierwszej dekady listopada zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 0,1 miln. zł. do 373,4 miln. zł. Stan pieniędzy zagranicznych i dewiz zaś wzrósł o 2,5 miln. do 22,2 miln. zł.

Suma wykorzystanych kredytów zmniejszyła się o 12,2 miln. do 834,3 miln. przy czym portfel wekslowy spadł o 8,6 miln. do 672,8 miln. zł., portfel zdyskontowanych biletów skarbowych o 2 i pół miln. do 44,6 miln. a stan pożyczek zabezpieczonych zastawami o 1,1 miln. do 116,9 miln. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 15,7 miln. do 36,3 miln. zł. Pozycje inne aktywa i inne pasywa uległy zwrostowi, pierwsza o 4 i pół miln. do 209,4, druga zaś o 2,1 milj do 333,4 miln. zł.

Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 62,2 miln. do 249,3 miln. zł.

Obieg biletów bankowych spadł o 53,5 miln. do 1,037,3 miln. Pokrycie złotem wynosi 31,47 proc. Stopa dyskontowa 5 proc., od pożyczek zastawowych 6 proc.

„DAR POMORZA" W KANALE PANAMSKIM

Warszawa, 14. 11. (Tel. wł. s. b.) Statek szkolny Państwowej Szkoły Morskiej „Dar Pomorza" w dn. 12 bm. przybył do Colon w Panamie, skąd po 4-dniowym postoju uda się w dalszą drogę na wyspy Galapagos na Oceanie Spokojnym. Na statku wszystko w porządku. Uczniowie i załoga zdrowi.

MOTORYZACJA OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH

Rzeszów, 14. 11. (Tel. wł.) Dzięki otrzymaniu subwencji z PZUW Ochotnicza straż pożarna w Zaczerniu pow. Rzeszów, nabędzie w najbliższym czasie samochód strażacki, który będzie również służył celom powiatowego pogotowia przeciwpożarowego.

DROŻNICY OTRZYMALI ROWERY

Żółkiew, 14. 11. (Tel. wł.) Celem zwiększenia wydajności pracy i łatwiejszej kontroli przestrzeni, wyposażył tut. Pow. Zarząd drogowy swoją służbę liniową w rowery.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Chmurno i mglisto, w ciągu dnia przejaśnienia. Po chłodnej nocy dniem temperatura ok. 10 st. Słabe wiatry z kierunków zachodnich.

Lwów, dnia 14 listopada 1936 r.

Konsolidacja koniecznością gospodarczą

Tragiczne cofanie się polskiego stanu posiadania w Małopolsce Wschodniej wstrząsnęło sumieniem społeczeństwa polskiego i budzi pewną reakcję, wyrażającą się w rezolucjach, które docierają do rąk najwyższych czynników państwowych. Nie łudźmy się jednak by ta akcja rezolucyjna przynieść mogła jakieś nadzwyczajne skutki.

Na zagadnienia gospodarcze Małopolski Wschodniej od pierwszego niemal dnia przyłączenia tej połaci kraju do Rzeczypospolitej patrzyliśmy raczej pod kątem administracyjno-skarbowym, mniej zaś gospodarczym. Zda się jakgdybyśmy kontynuowali politykę austriackich „Steueramtów", liczących się z tem, by jaknajwiększa ilość koron odprowadzić z „Bärenlandu" do Wiednia. Politykę tę osłabiały jednak polskie instytucje o charakterze gospodarczym z „Bankiem Krajowym" i „Galicyjską Kasą Oszczędności" na czele. Gdyby nie te i szereg innych instytucji „Galicja" weszłaby w skład granic Rzeczypospolitej z takim rejestrem gospodarczym, jak np. Wołyń lub Polesie. Weszliśmy jednak z bogatszym, a pod względem polskiego stanu posiadania silniejszym,

niż to wykazuje bilans chwili obecnej.

Słusznie ktoś przeto zapyta: któż wam przeszkadza powrócić na dawne drogi inicjatywy prywatnej? Odpowiedź na to byłaby nader przykra i nie chcemy w tej chwili tych momentów poruszać; zresztą dotknięte one zostały częściowo i w rezolucji Zjazdu T. S. L. i w rezolucji Zjazdu organizacji niepodległościowych w Stanisławowie. Być może, że rezolucje te uderzą o właściwe drzwi.

Bądź jak bądź wrócić nam wypadnie do polskiej inicjatywy prywatnej, zwłaszcza na polu gospodarczym. Nie mamy zamiaru dyskutować nad tym, czy objąć ma ona kreowanie (jeśli n. p. chodzi o handel) „straganów", czy wielkich warsztatów handlowych czy hurtowni. Powiedzmy sobie wyraźnie, że w Małopolsce Wschodniej polski stan posiadania w handlu jest tak słaby, że w niektórych okolicach niemal niewidoczny. Czyż mamy przytoczyć ankietę, przeprowadzoną przez żydowskie organizacje kupieckie, która stwierdza (Miesięcznik Żydowski zeszyt 3—4 — r. 1935), że procent sklepów nieżydowskich w województwie lwowskim wynosił 9'4 proc., w województwie stanisławowskim 6'5 proc., a w województwie tarnopolskim 6'8 proc., czyli w województwach południowo-wschodnich chrześcijański stan posiadania w handlu wynosił zaledwie 7'8 proc.

Jest faktem, że obraz ten, podający stan posiadania w r. 1933, nieco się zmienił i to na korzyść chrześcijan; powiedzmy sobie jednak otwarcie, że udział polski zarówno w pomniejszeniu żydowskiego kupieckiego stanu posiadania a zwiekszeniu chrześcijańskiego był bardzo skromny, a zaznaczył się raczej na odcinku spółdzielczości. Inicjatywa jednostkowa prawie że nie istniała.

To samo da się powiedzieć o stanie posiadania polskiego w rzemiośle. Niestety daty są nam niedostępne, gdyż zarówno stanisławowska jak i tarnopolska Izba Rzemieślnicza nie poszły w ślad innych Izb w Polsce i w sprawozdaniach swych nie wykazały statystyki warsztatów żydowskich.

Z zestawień jednak, pochodzących

z innych źródeł wynika, że chrześcijański rzemieślniczy stan posiadania w Małopolsce Wschodniej ocenić się da na 35—40 proc. Był on o wiele lepszy, lecz ostatnie dyspenzy rzemieślnicze stan ten pogorszyły. Chcąc uchwycić polski stan posiadania w rzemiośle Małopolski Wschodniej odliczyć należy na korzyść warsztatów ukraińskich 10—15 proc. Jak więc widzimy i na tym sektorze gospodarczym zagadnienie polskiego stanu posiadania nie przedstawia się różowo.

Nie posiadamy danych, odnoszących się do polskiego stanu posiadania w realnościach i wskazanym by było, by polskie organizacje w miastach i miasteczkach taki wykaz sporządziły. Nie wątpimy, że wynik był by zastraszający. Stan posiadania na roli omawialiśmy w szeregu artykułów, a saldo zgoła nie wypadło radośnie. O przemyśle polskim na terenie Małopolski Wschodniej powiedzieć można nie wiele. Tu i tam jakaś oaza, a zresztą oparta o kapitał niepolski. Szukając wiec dróg ratunku dla obrony polskiego stanu posiadania w tej połaci kraju, wrócić jednak musimy do inicjatywy prywatnej, popartej przede wszystkim przez polskie organizacje gospodarcze.

Niestety organizacje te bądź to nie są skonsolidowane (kupiectwo) bądź też nie posiadają wyraźnego polskiego charakteru (rzemiosło, hotelarstwo, przedsiębiorstwa gastronomiczne i t. d.). Nie będziemy wskazywać palcami, to jednak podkreślić musimy, że kupiec polski w Małopolsce Wschodniej, by miał pójść na front, musi za sobą czuć jedną, zwartą, świadomą swych celów organizację o charakterze kupieckim. Tak niestety, choćby tylko w samym Lwowie, nie jest. Gorzej jeszcze przedstawia się ta sprawa na prowincji, gdzie fungują często dwie i trzy polskie organizacje kupieckie, li tylko dlatego, by zaspokoić prezesowskie ambicje pewnych panów, którzy często z kupiectwem nie mają nic wspólnego.

Daleko gorzej przedstawia się rzecz w rzemiośle. Nie mamy zgoła pretensji do Izb Rzemieślniczych; te są instytucjami oficjalnymi, ale możemy mieć pretensje do cechów, czy też obecnych nowych

form odrębnych organizacji rzemieślniczych, które dla „sąsiedzkiej zgody" wegetują jako organizacje o charakterze polsko-żydowskim. Ukraińcy, zwłaszcza w stanisławowskim, dawno już umieli sie z tych nienaturalnych zlepków wyodrębnić i stworzyć własne cechy; rzemieślnicy polscy tkwią nadal w kombinacji polsko-żydowskiej. Czy w takich warunkach jest do pomyślenia opracowanie, względnie urzeczywistnienie obrony polskiego stanu posiadania?

Jak więc widzimy, na czoło postulatów, związanych z zagadnieniem polskiego stanu posiadania w Małopolsce Wschodniej wysuwa się postulat konsolidacji polskich organizacji gospodarczych, któreby przygotowały jeden zgodny, celowy program.

Z kolei pomyśleć należy o stworzeniu polskiego komitetu gospodarczego Małopolski Wschodniej, w skład którego weszliby przedstawiciele rolnictwa, handlu, przemysłu, rzemiosła, który w oparciu o program realny, planowy, odpowiadający naszym potrzebom i warunkom, roztoczyłby opiekę nad polskim stanem posiadania. Przed komitetem tym stanie zresztą sporo zagadnień.

J. K.

Komunista przeciw Moskwie

Zagadnienie komunizmu we Francji przybiera z dniem każdym na ostrości. Jaka będzie dalsza polityka francuskiej partii komunistycznej? Czy pozostanie ona częścią składową frontu ludowego? Czy inne ugrupowania lewicowe — a zwłaszcza stronnictwo radykalno-socjalne — nadal będą współdziałały z komunistami?

Dokoła tych pytań obracała się dyskusja kongresu radykalnego w Biarritz, gdzie wystąpienia przeciwkomunistyczne były bardzo ostre i gdzie mało brakowało do zupełnego rozłamu w partii. Jeżeli jedność stronnictwa uratowano kompromisową formułą, opowiadającą się za dalszym trwaniem obecnego eksperymentu rządowego, to jednak zgodę tę okupiono wysunięciem szeregu zastrzeżeń, które w każdej chwili mogą rozbić małżeństwo z komunizmem.

Francuscy komuniści, widzac co im grozi, poszli do ofensywy w myśl zasady, że atak stanowi najlepszą obronę. Wódz ich, dep. Thorez, wystosował do premiera francuskiego Bluma list, mający charakter ultimatum. Komuniści chcą nagiąć większość rządową Francji do swej woli, a raczej do woli swoich mocodawców.

Jaki jest cel tych ataków na sojusznicze partje? Prawicowy „Candide" podał pod tym względem ciekawe rewelacje, twierdząc, że w czasie niedawnego pobytu p. Bluma w Genewie bawiący tam tow. Litwinow usiłował bezskutecznie namówić Francję do podpisania z Sowietami pełnego sojuszu wojskowego, który obowiazywałby również wobec hiszpańskich wypadków.

Manewry te stanowią doskonałą ilustrację dla świeżo wydanej przez deputowanego Doriota książki p. t.: „Francja nie stanie się krajem niewolników". Doriot stanowi dziś największą sensację polityczną we Francji. Do niedawna komunista posiadał bujną i bogatą przeszłość rewolucyjną. Był jedną z czołowych postaci III. międzynarodówki. Swego czasu entuzjazmował się nawet antyfrancuskim butem Abd-el-Krima. Dziś zerwał z Moskwą. Czy stał się przez to renegatem? Doriot protestuje przeciw tego rodzaju zarzutom. Nie zapiera się swej przeszłości ten robotnik z zawodu, jest nadal posłem i burmistrzem w St. Denis, w podmiejskiej robotniczej miejscowości Paryża. Nadal jest tam popularny. Nadal walczy o prawa robotników. Nadal odcina się od wielkiej finansjery. Nadal zachował zmysł socjalny. Entuzjaści gotowi jego życie porównać z przeszłością Mussoliniego, lub Hitlera.

Doriot zerwał z partią komunistyczną nie tyle ze względu na jej socjalne dążenia, które zresztą, jego zdaniem, stanowią bluff i zmieniają się stosownie do okoliczności, ale dlatego, że doszedł do wniosku, iż komuniści w po-

szczególnych krajach są jedynie „lokajami na służbie wielkiej Rosji", oraz, że stanowią jej „pierwszą armię okupacyjną na obcym terytorium".

Poglądy te uzasadnia Doriot żywo i ciekawie.

„Komunista francuski — pisze — jest tylko powolnym wykonawcą polityki, ustalonej przez rosyjskie kierownictwo międzynarodówki". W nowej taktyce komunistycznej „polityka zagraniczna Sowietów odgrywa wielką rolę". Chodziło — pisze dalej — o pozyskanie mas w poszczególnych państwach „do popierania tak niebezpiecznie zmienionej polityki zagranicznej Sowietów". W innym miejscu nazywa subwencjonowaną przez Moskwę partię komunistyczną „narzędziem najbardziej nacjonalistycznej polityki „ojczyzny sowieckiej".

Polityka ta, zdaniem Doriota, pokrywa się ze stałymi dążeniami imperialistycznymi Rosji i bynajmniej nie wyrzekła się idei rewolucji światowej. Celem jej jest panowanie nad światem. Ma to się dokonać przez ujarzmienie Azji, a zwłaszcza Chin. Sojusz Moskwy z rzekomo „niezależną" i „ludową" republiką Mongolii Zewnętrznej jest jednym z narzędzi tej polityki. Popieranie partii komunistycznej w Chinach jest narzędziem drugim. Wrogiem na tym kontynencie jest Japonia, a następnie Anglia.

Celem polityki komunistycznej w Europie są, zdaniem Doriota Niem-

cy. W roku 1921 Lenin tłumaczył francuskim komunistom, iż ofensywa czerwona na Wisłę w r. 1920 nie tyle Polskę miała na oku, co Rzeszę niemiecką. Ofensywa to została złamana, w Niemczech doszło następnie do przewrotu hitlerowskiego. Wobec tego komunizm chce atakować dziś Rzeszę przez Francję i robi co może, by wywołać zatarg może nawet wojenny między Francją a Niemcami. Wówczas Sowiety uzyskałyby swobodę ruchów zarówno wobec Niemiec, jak i Japonii.

Tym celom służy francuska partia komunistyczna, która, zdaniem Doriota, stanowi „organizację interwencji sowieckiej w życie narodu". Doriot zerwał dlatego z Moskwą, nie chąc być „sługą" interesów rosyjskich. Dlatego też założył nową francuską partię ludową, gdzie łączy program reform socjalnych z ideą służby wyłącznie swemu krajowi. Rewolucyjne wystąpienia tak świetnego mówcy i organizatora stanowią znamienne zjawisko w życiu wewnętrznym Francji.

„Nad Bałtykiem czuwa straż"...

Rozewie, 13. 11. (PAT). Załoga latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego na przylądku rozewskim przesłała na ręce Marszałka Polski Śmigłego-Rydza hołdowniczy telegram gratulacyjny z zapewnieniami, że nad Bałtykiem czuwa straż.

POWIESIŁ SIĘ PO STRACIE... KROWY

Z Kołomyi donoszą:

Onegdaj popełnił samobójstwo przez powieszenie się w stajni Stefan Świstyk, lat 73. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy i żal za krową, którą dzień przed tym stracił.

ŚMIERTELNY PORACHUNEK O ŚCIEŻKĘ

Donoszą z Kołomyi:

Na posterunku P. P. zgłosił się Piotr Pawluk zwany „Mańtiuk", lat 24, zamieszkały w Cherbowcach pow. Kosów, że zabił Iwana Łepkaluka, zadając mu cięcie ostrzem siekiery w głowę. Między Pawlukiem a Łepkalukiem od dłuższego czasu toczyły się kłótnie z powodu naruszenia ścieżki. Dnia krytycznego, gdy Piotr Pawluk wracał wraz z bratem z lasu, spotkał na danej ścieżce Łepkaluka, trzymającego drąg w ręce, którym uderzył brata Pawluka po plecach. Piotr Pawluk, popadłszy w złość zadał Łepkalukowi uderzenie siekierą w głowę, zabijając tegoż na miejscu.

WŁAMYWACZE ROZPORZĄDZAJĄ DOSKONAŁYM WYWIADEM

(a) W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Jakóba Briefa, dentysty, przy ul. Zimorowicza 12, gdzie skradli torebkę damską z pieniądzmi oraz srebrny nóż do tortu, łącznej wartości około 70 zł. Przesłuchana w tej sprawie żona dentysty zeznała, iż zauważyła w ciągu dnia jakiegoś osobnika, który towarzyszył jej krok w krok, gdy wyszła na miasto, następnie kręcił się po klatce schodowej i pozostawał w niewątpliwym związku z powyższym włamaniem.

Awanse funkcjonariuszów administracji ogólnej

Warszawa, 13. 11. (Tel. wł. — s. b.) Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski wydał jako minister Spraw Wewnętrznych w dn. 2 listopada do wszystkich podległych mu władz okólnik w sprawie awansów funkcjonariuszów administracji ogólnej na dzień 1 stycznia 1937 r.

W okólniku tym, p. Minister Spraw Wewnętrznych stwierdza, że szereg funkcjonariuszów podległych mu resortów, pełniących w administracji wierną i pożyteczną dla Państwa służbę, od dłuższego czasu zasługuje na awans. W związku z tym p. Minister zarządził nadesłanie Ministerstwu Spr. Wewn. odpowiednich wykazów awansowych. W wykazach tych mają być przede wszystkim uwzględnieni ci kandydaci, którzy nie awansowali w przeciągu ostatnich 10 lat, aczkolwiek zajmowane przez nich stanowiska służbowe dopuszczały posunięcie ich do wyższej grupy uposażenia, oraz tych, którzy przy przeprowadzeniu w roku 1934 zaszeregowania spadli do grupy niższej od zajmowanej poprzednio.

Nie wyklucza to jednak podania kandydatur innych funkcjonariuszów, zasługujących na awans. Nadesłane spisy będą ujęte w ogólny plan awansów, którego wykonanie będzie stopniowo realizowane. Oczywiście, że wobec ograniczonych możliwości budżetowych nie wszyscy zasługujący na awans będą mogli być już na dzień 1. stycznia 1937 r. objęci rozpoczętą przez Pana Ministra akcją. Jednakże objęcie ich ogólnym planem awansów da możność zrealizowania postulatów okólnika w odniesieniu do wymienionych urzędników w miarę otwierających się możliwości.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POMOC ZIMOWĄ BEZROBOTNYM! KONTO P. K. O. 70.200

Ambasady w Warszawie i Tokio

Warszawa, 13. 11. (Tel. wł. — s. b.) W związku z wiadomościami, jakie ukazały się w prasie o podniesieniu poselstwa japońskiego w Warszawie do rangi ambasady, zanotować należy pogłoskę, iż również poselstwo R. P. w Tokio przemianowane zostanie na ambasadę. Ponieważ jednak utworzenie nowej ambasady związane jest ściśle z budżetem państwowym, przeto poselstwo R. P. w Tokio podniesione zostanie do rangi ambasady dopiero w przyszłym roku budżetowym t. j. po 1. kwietnia 1937 r. Przy tej okazji należy nadmienić, iż wszystkie za wyjątkiem Japonii mocarstwa posiadają już w Warszawie swoje placówki dyplomatyczne w rangach ambasad. Przez utworzenie ambasady japońskiej lista ta zostanie uzupełniona.

Marszałek Śmigły-Rydz opuścił Kraków

Kraków, 13. 11. (PAT). Bawiący dzisiaj w Krakowie Marszałek Polski Śmigły-Rydz w godzinach popołudniowych złożył wizytę ks. Metropolicie krakowskiemu dr. Adamowi Sapieże, po czym wraz z otoczeniem o godzinie 17.30 opuścił Kraków udając się w drogę powrotną do Warszawy.

ZE SPORTU

Dalsze echa afery w piłkarstwie

Łódź, 13. 11. W związku z wiadomościami, jakie ukazały się w prasie śląskiej w sprawie afery przekupienia graczy przez KS Dąb, dowiadujemy się z kierownictwa ŁKS, że w czasie pobytu ŁKS w Katowicach kierownik drużyny ŁKS p. Rębalski rozmawiał przez telefon, będąc w hotelu „Savoy" w Katowicach, z członkiem zarządu KS Śląsk, który telefonował z Krakowa około godz. 12 tj. bezpośrednio po zawodach, zweryfikowanych jako walkower. Przedstawiciel KS Śląska apelował do drużyny ŁKS, aby wygrała mecz z Dębem. Wreszcie zakończył rozmowę tym, iż ofiaruje jakąś poważną sumę na jakiś cel (na FON lub Czerwony Krzyż) w wypadku odniesienia zwycięstwa przez ŁKS.

Natomiast nie odpowiada prawdzie wiadomość, jakoby ktoś obcy przychodził przed meczem ŁKS—Dąb do szatni ŁKS-u z propozycjami, jak również jakoby przedstawiciel Dębu przyłączył się do drużyny ŁKS-u, jadącej na zawody do Katowic i namawiał graczy do pewnych machinacyj. Prawdą natomiast jest, że przed meczem ŁKS—Dąb bawił w Łodzi nieoficjalny przedstawiciel KS Dąb, który zjawił się w magazynie sportowym, stanowiącym własność jednego z członków zarządu ŁKS i zakupił u niego pewne drobiazgi sportowe. Następnie wszczął rozmowę na temat meczu ŁKS—Dąb. Ten nieoficjalny przedstawiciel Dębu starał się przekonać owego członka zarządu ŁKS, że dla ŁKS korzystne będzie oddanie punktów na rzecz Dębu. Gość ów odszedł dopiero po otrzymaniu kategorycznej odpowiedzi, iż ŁKS-u kupić nie można.

MECZ TENISOWY HEBDA—BAWOROWSKI ODWOŁANY

Zapowiedziany na niedziele mecz tenisowy Baworowski—Hebda został wczoraj odwołany przez LKT, z przyczyn od organizatorów niezależnych. Spotkanie powyższe odbędzie się w razie pomyślnych warunków atmosferycznych w przyszłą niedzielę 22 bm.

NOJI NAJLEPSZYM LEKKOATLETĄ POLSKI

Warszawa, 13. 11. Na wczorajszym posiedzeniu Zarządu Polskiego Związku lekkoatletycznego uchwalono przyznać nagrodę za najlepszy wynik lekkoatletyczny w roku bieżącym Józefowi Noji. Przy przyznaniu nagrody brano pod uwagę zwycięstwo Noji nad Finem Iso-Hollo i poprawienie rekordu Polski Kusocińskiego na 5.000 metrów.

W poprzednich latach nagrodę tę zdobyli następujący zawodnicy: w r. 1932 — Janusz Kusociński; w r. 1933 — Stanisława Walasiewiczówna; w r. 1934 — Jadwiga Wajsówna; w r. 1935 — Kazimierz Kucharski; w r. 1936 — Józef Noji.

Na tym samym posiedzeniu przyznano nagrodę dla najlepszego klubu lekkoatletycznego Warszawiance, za jej sukces w tegorocznych mistrzostwach lekkoatletycznych Polski.

Ujemne saldo naszego handlu zagranicznego

Warszawa, 13. 11. (Tel. wł. — s. b.) Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska w październiku r. b. przedstawiał się, według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, jak następuje:

Przywóz 321.028 ton, wartości 94.329 tys. zł.

Wywóz 226.950 ton, wartości 93.430 tys. zł.

Ujemne saldo w październiku r. b. wynosi 899 tys. zł.

W porównaniu do września b. r. wywóz zwiększył się o 4.078 tys. zł., natomiast przywóz zmniejszył się o 2.736 tys. zł.

W październiku r. ub. obroty handlu zagranicznego wynosiły (w milionach zł.): import 79,2, eksport 83,5. W r. b. obroty są więc znacznie większe. Zaznaczyć należy, że zarówno import, jak i eksport w październiku r. b. są wyższe od przeciętnych miesięcznych lat 1932—1935, tak, że dopiero 1931 r. wykazuje wyższe liczby.

WYPADEK INWALIDY NA PL. MARIACKIM

(a) O godz. 9-ej wieczorem w dniu wczorajszym wóz tramwajowy najechał na pl. Mariackim naprzeciw „Orbisu" na przechodzącego Stanisława Kluka, inwalidę (ul. Św. Michała 3), liczącego 50 lat. Doznał on prawdopodobnie załamania podstawy czaszki i ciężkich potłuczeń na całym ciele. W stanie nieprzytomnym przewieziony został przez Pogotowie ratunkowe do Szpitala powszechnego.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA LOTNICTWO NA KONTO P. K. O. Nr. 503.000.

„Wyrabiał" krzyże: „Obrony Lwowa" i „Niepodległości"

(a) Wypłynęła w dniu wczorajszym sprawa, która odsłania jedną z trzadkich dróg, wiodących z wiru życia na salę sądową przed oblicze sędziego. Treść jej następująca: Zgłosił się w dniu wczorajszym z doniesieniem Tadeusz Bryniarski, nauczyciel szkoły powszechnej w Humniskach, w powiecie brzozowskim i w imieniu brata swego, Władysława, kierownika szkoły powszechnej w Warze, w pow. brzozowskim i wystąpił przeciw niejakiemu Karolowi Kaczmarowi (ul. Bielowskiego l. 5). Kaczmarz przybył we wrześniu br. do Wary i w czasie rozmowy mówiono w towarzystwie o odznaczeniach wojskowych. Władysław Bryniarski, który brał udział w obronie Lwowa a nie miał odznaczenia, informował się u Kaczmarza, w jaki sposób mógłby uzyskać Krzyż Obrony Lwowa a wraz z tem odznaczeniem i Krzyż Niepodległości. W jakiś czas po wyjeździe Kaczmarza, otrzymał Bryniarski od niego list z zawiadomieniem, iż informował się w tej sprawie w Kapitule, gdzie ma znajomych i dowiedział się, że Bryniarski łatwo te odznaczenia może uzyskać, jeżeli nadeszle 42 zł., z czego część przypada na opłacenie przez przeciąg sześciu miesięcy wkładkę szlonkowską w Związku Obrońców Lwowa a reszta na oba pożądane przez Bryniarskiego odznaczenia. Bryniarski wysłał pod adresem Kaczmarza żądaną kwotę i czekał. A gdy już od tego czasu minęło wiele tygodni, brat Władysława, Tadeusz, przebywając chwilowo we Lwowie, stwierdził w biurze Związku Obrońców Lwowa, że tam o żadnej sprawie nie wiedzą, — wobec czego Tadeusz Bryniarski wniósł przeciw Kaczmarzowi doniesienie do policji.

(a) Z ŻYCIOWYCH MĘTÓW. Policja aresztowała w dniu wczorajszym niejakiego Maksa Willnera pod zarzutem uprawiania sutenerstwa. Pogrążyła go w tej mierze dostatecznie wyzyskiwana do ostatnich granic 20-letnia Cyrla S.

(a) BANDYCKI NAPAD POD LWOWEM. Gospodarz Dmytro Krzyk, zamieszkały w Wisłobokach, w powiecie lwowskim, powracał wczoraj wieczorem wozem ze Lwowa do domu i gdy przejeżdżał przez Podliski Małe padł z ukrycia strzał, który zranił go w rękę. Napad na Krzyka dokonany został prawdopodobnie na tle jakiegoś porachunku osobistego.

Niezbyt miła owacja dla p. Bluma w Izbie Deputowanych...

Paryż. 13. 11. (Tel. wł.). Dawno już parlament francuski nie był widownią tak burzliwego posiedzenia, jak w czasie debaty nad interpelacją dep. Becquarta w sprawie zarzutów podniesionych przez prasę prawicową przeciwko ministrowi Spr. Wewn. Salengro, iż w czasie wojny dopuścił się dezercji.

Półtoragodzinne przemówienie dep. Becquarta było przerywane okrzykami na ławach lewicy i prawicy. Mówca przytoczył liczne listy i opinie osób, znajdujących się w owym czasie na froncie, usiłując uwypuklić niezwykłe okoliczności, wśród których został wzięty do niewoli minister Salengro. Szczególnie gwałtownymi wystąpienia mi zaznaczyli się komuniści, zwłaszcza dep. Ramette, którego przewodniczący Herriot kilkakrotnie przywoływał do porządku. W trakcie przemówienia dep. Becquarta, odpowiedział mu z ławy rządowej minister obrony narodowej Daladier, stwierdzając, że min. Salengro został uniewinniony przez ówczesny sąd wojenny, pomimo, że wyrok zapadł w czasie nieobecności oskarżonego.

Po zakończeniu przemówienia dep. Becquarta, wstąpił na trybunę premier Blum, którego prawica nie chciała dopuścić do głosu, domagając się, aby zabrał głos sam min. Salengro. W czasie przerwy wytworzonej ustawicznymi przerywaniami i okrzykami na ławach prawicowych i lewicowych padły rzekomo obelżywe słowa pod adresem premiera. Kilkunastu deputowanych socjalistycznych porzuciło ławy poselskie, rzucając się w stronę deputowanych prawicowych, gdzie wśród niesłychanej wrzawy doszło do starcia między przeciwnikami politycznymi. Deputowani centrowi i mniej roznamiętnieni parlamentarzyści prawicowi starali się powstrzymać rwących się do bójki deputowanych.

Przewodniczący Herriot przerwał posiedzenie. Premier Blum został jeszcze przez kilka minut na trybunie, spodziewając się, że panujące na sali roznamiętnienie wkrótce się uspokoi. Pomimo interwencji kilku deputowanych centrowych oraz woźnych, incydent prawdopodobnie przerodziłby się w długotrwałą bójkę, gdyby nie to, że nagle zaintonowano Marsyliankę, którą podchwyciła cała prawica i znaczna część radykałów. Kilku deputowanych prawicowych stanęło na ławach, wznosząc rękę z faszystowskim pozdrowieniem. Z ław lewicowych odpowiedziano wzniesieniem pięści zaciśniętych. Niemniej jednak nastąpiło natychmiast pewne uspokojenie. Ławy poselskie zaczęły się stopniowo opróżniać, wśród spokojniejszej już atmosfery.

Woźni parlamentarni przeprowadzili natychmiast po rozpoczęciu się incydentu opróżnianie trybun przeznaczonych dla publiczności oraz trybun prasowych zarówno dla prasy zagranicznej jak i francuskiej.

———

„Kurtuazyjny" charakter?

Budapeszt, 13. 11. (PAT) W związku z oficjalną wizytą hr. Ciano w Budapeszcie, miarodajne koła oświadcza ją, iż wizyta ma przede wszystkim charakter kurtuazyjny i stanowi odpowiedź na liczne wizyty polityków węgierskich w Rzymie. Poza tym wizyta hr. Ciano ma na celu omówienie spraw, bezpośrednio interesujących Włochy i Węgry.

Min. Balbo ambasadorem w Berlinie

Paryż, 13. 11. (Tel. wł.) Ag. Havasa podaje pogłoskę z Rzymu, według której Balbo ma być mianowany ambasadorem w Berlinie, następcą jego w Libii byłby sekretarz generalny par tii faszystowskiej Starace.

Wzmocnienie obrony narodowej

Paryż, 13. 11. (Tel. wł.) Minister obrony narodowej Daladier oświadczył na posiedzeniu komisji wojskowej Izby, iż w obecnych warunkach międzynarodowych nie dopuści do skrócenia czasu służby wojskowej. Obecne wydarzenia usprawiedliwiałyby nawet żądanie jeszcze dodatkowego wysiłku ze strony kraju.

Zwracając się do socjalistów i komunistów mówca oświadczył: „Przypominam wam, że należycie do większości i że musicie ponosić odpowiedzialność wraz z rządem, który z niej wyszedł. Nie może jedno stronnictwo ponosić ciężaru tych zarządzeń.

Co się mnie tyczy — powiedział Daladier — sumienie moje nie pozwala mi na obdarzanie kraju iluzjami lub obietnicami, których ani ja, ani nikt inny nie mógłby dotrzymać, nie podrywając bezpieczeństwa kraju.

Przemówienie ministra wywarło bar dzo silne wrażenie.

Paryż, 13. 11. (Tel. wł.) Komisja wojskowa Izby deputowanych, po wy słuchaniu przemówienia ministra obro ny narodowej Daladier, przyjęła 28 głosami (5 posłów wstrzymało się od głosowania) następującą rezolucję, zgłoszoną przez dep. Miellet:

Komisja wojskowa Izby uważa, iż ze względu na obecne okoliczności, niemożliwym jest skrócenie czasu służ by wojskowej. Uważając, iż armia powinna być całkowicie obcą polityce, komisja, aprobując oświadczenie ministra obrony narodowej, wyraziła mu zaufanie w sprawie maksymalnego wzmocnienia obrony narodowej.

Zawieszenie wykładów na Uniw. St. Batorego

Warszawa, 13. 11. (Tel. wł. — s. b.) Z Wilna donoszą: Senat Uniwersytetu Stefana Batorego zatwierdził dziś decyzję rektora o zawieszeniu wykładów aż do odwołania. Stwierdzono, że podczas wczorajszych awantur opatrzono w ambulatoriach 12 studentów.

Dziś zanotowano w mieście znowu szereg ekscesów. O godz. 12-ej grupa studentów, złożona z 25 ludzi, zdemolowała lokal nowego pisma „Kurier Powszechny". W lokalu wybito szyby i zniszczono instalacje elektryczne i telefoniczne, oraz wyrzucono na bruk z II piętra maszynę do pisania itp. O godz. 15-ej grupa studentów zdemolowała lokal redakcji żydowskiej gazety „Tog" oraz pobiła właściciela drukarni. O godz. 16-ej na dziedzińcu Uniwersytetu zebrali się studenci w liczbie 300 osób. U bram dziedzińca stanęła policja. Studenci zamknęli bra mę i pozostają w murach Uniwersytetu.

Warszawa, 13. 11. (Tel. wł. — s. b.) Z Wilna donoszą: Dziś skonfiskowano „Kurier Wileński" za przedruk wzmianki z jednego z dzienników warszawskich, oraz „Słowo" za opis zajść antysemickich.

Trzęsienie ziemi

Triest, 13. 11. (PAT) Tutejszy Instytut geofizyczny zarejestrował dziś o godz. 13.34 silne trzęsienie ziemi, którego ognisko znajdowało się w odległości około 9 tys. km w kierunku północno-wschodnim, zapewne u wybrzeży sowieckich morza Ochotskiego.

———

Nowy poseł Rumunii w Warszawie

...muńskim w Warszawie został mianowany minister pełnomocny Zamfirescu, dotychczasowy poseł w Lizbonie.

P. Zamfirescu pracuje w dyplomacji od 1915 r. Kampanię wojenną odbył w stopniu kapitana rezerwy w artylerii. Dotychczas był na placówkach w Rzymie i Berlinie, a w Hadze pełnił

funkcje charge d'affaires. Zajmował stanowisko wicedyrektora departamentu w centrali, a następnie był posłem w południowej Ameryce.

Ojciec jego, Duiliu Zamfirescu, znany powieściopisarz i publicysta, był swego czasu ministrem spraw zagranicznych Rumunii.

Nowo mianowany poseł wyjeżdża do Warszawy w przyszłym tygodniu.

———

Entuzjastyczny głos w „Słowaku" o Polsce

Bratislawa, 14. 11. (PAT.) Poseł Sidor ogłasza w „Słowaku" artykuł z okazji polskiego Święta Niepodległości.

Znaczenie międzynarodowe Polski — pisze autor — wzrasta z każdym dniem. Położona między państwami, opanowanymi przez dwa zwalczające się systemy: narodowy socjalizm i komunizm, Polska odgrywa w Europie bardzo poważną rolę.

Kiedyś Polska była wałem ochronnym przed naporem hord mongolskich, obecnie broni Europy przed zalewem azjatyckiego bolszewizmu.

Słowacy, których łączy z Polakami nie tylko bezpośrednie sąsiedztwo, ale także bliskie pokrewieństwo, życzą, aby Polska rozkwitała i spełniła swe zadania jako wielkie słowiańskie państwo w Europie.

———

„Lecieć naprzód i nie dać się mijać!"

Dzieje i rozwój Aeroklubu Lwowskiego

III.

Rok 1935 i 1936 są dalszymi etapami niezwykle wzmożonej działalności Aeroklubu Lwowskiego, który jako jeden z pierwszych najmocniej przejął się hasłem rzuconym przez L. O. P. P.: „Uczmy się latać!" oraz zadaniami postawionymi lotnictwu sportowemu przez Władze Naczelne. Wyraziło się to pozytywnie w wynikach osiągniętych przez Aeroklub Lwowski w ciągu tych dwu wspomnianych lat następująco:

Pierwsze miejsca na Krajowych Zawodach Szybowcowych w Ustianowej w r. 1935 jak równie w bieżącym, zdobycie rekordów Polski w wysokości (Kazimierz Antoniak 3.500 m. ponad start) i odległość lotu w linii prostej (Bolesław Baranowski 330 km.), zdobycie pierwszych miejsc w VI. Krajowym Konkursie Turystycznym (A Szarek, J. Solak, R. Zwoliński), stawiają Aeroklub Lwowski na czele Klubów Lotniczych całej Polski i świadczą najlepiej o pracy na polu sportowym.

Wyszkolenie następnie 21 pilotów turystycznych, wylatanie do końca października b. r. na maszynach motorowych ponad 2.000 godzin, wykonanie szeregu lotów propagandowych i pasażerskich dla LOPP-ów wojewódzkich: lwowskiego, wołyńskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego — oto wyniki pracy cichej, niereklamowanej, pełnej entuzjazmu dla ukochanego sportu.

Poza tym program Klubu na najbliższą przyszłość przedstawia się następująco:

Lotnisko: Budowa nowego hangaru, uruchomienie i rozszerzenie warsztatu, celem wykonywania drobnych i średnich remontów we własnym zakresie, a tym samym uniezależnienie się od innych warsztatów; poza tym powiększyć obsługę lotniska, zakupić maszynę słabo - silnikową w rodzaju RWD-16.

Sekcja treningowa: Umożliwienie latania ponad 16 wzgl. 30 godzin. Równocześnie zarząd czyni starania celem przywrócenia zezwoleń na lądowania polowe. Wprowadzony trening w niedzielę i święta należy dalej kontynuować. Ponadto trzeba wziąć udział we wszystkich Zlotach i Zawodach, urządzanych w roku bieżącym.

Sekcja Szybowcowa. Większe wykorzystanie własnych szybowców, co stanie się bardzo możliwym, gdyż są RWD-8 oraz własny samochód. Należy nadmienić, że Ministerstwo Komunikacji zamierza ograniczyć zakres liczby godzin lotów w Sekcji, nie dając zupełnie maszyn motorowych do holowania. Następnie zamierza się urządzać kurs lotów holowanych i kurs akrobacyjny.

Sekcja obserwatorów: Powinna znaleźć pełne zrozumienie i poparcie. Obecnie Ministerstwo Komunikacji nie przywiązuje wielkiego znaczenia w szkoleniu obserwatorów, jak niegdyś ignorowało szybownictwo. Sfery lotnicze natomiast zwracają uwagę na wy szkolenie obserwatorów, tym bardziej, że pilot coraz więcej musi skupić uwagi w pilotażu. Zarząd będzie dążył do dalszego rozwoju Sekcji.

Sekcja Balonowa: Wcielenie Klubu Balonowego „Guma" w Sanoku do A. L. jako samodzielnej finansowo - niezależnej Sekcji Balonowej, współpraca z nią i szkolenie członków w pilotażu balonowym.

Bezmiechowa: Dalsza rozbudowa jest rozłożona na okres 5-letni. Przewiduje ona budowę kasyna i sypialni na 120 osób, domów mieszkalnych, budowę warsztatu i drogi na Olszanicę, instalacji elektrycznej i wodociągów. W roku bieżącym ma być rozpoczęta budowa budynku mieszkalnego-kasyna za około 240.000 zł. Na ten cel preliminowało M. K. w roku bieżącym 140.000. Oferty są już rozpisane.

Ogólne: Współpraca z L. O. P. P-em, przez udział w imprezach oraz wspólnych ćwiczeniach z zakresu Obrony Przeciwlotniczej. Współpraca z I. T. S-em i Studium Lotniczym Pol. Lwowskiej w przeprowadzeniu badań i szkoleniu konstruktorów. Odczyty na tematy aktualne z dziedziny lotnictwa, jak w roku zeszłym.

Jak z powyższego kronikarskiego zestawienia wynika, program Aeroklubu Lwowskiego z typowo lwowskim rozmachem został zakreślony i — w co wątpić ani na moment nie należy — z lwowskim rozmachem i temperamentem zrealizowany będzie od a do z.

Tej realizacji programu, dalszego świetnego rozwoju, nowych laurów w szlachetnej rywalizacji z innymi Klubami życzy Aeroklubowi Lwowskiemu cały Lwów. Lwów — Bastyrów, Steców, Rolandów i tych wszystkich ich następców — młodych adeptów lotnictwa, którzy z dnia na dzień zwiększają kadry przyszłych — już nie tylko Orląt ale Orłów lwowskich. „Niech im piękne słowa Wyspiańskiego: „Lecieć naprzód i nie dać się mijać!" w dalszym ciągu pozostaną naczelną dewizą.

t. u.

„POLONIA RESTITUTA" DLA ZASŁUŻONYCH BELGÓW. Poseł R. P. w Brukseli Jackowski, udekorował komandorią Polonia Restituta głównego konserwatora Biblioteki Królewskiej w Brukseli, prof. Tournera. Prof. Tourner od wielu lat prowadzi w bogatych zbiorach biblioteki królewskiej poszukiwanie pamiątek polskich, świadczących o stosunkach kulturalnych polsko - belgijskich w wiekach ubiegłych. Jego staraniem została zorganizowana przed 3 laty wystawa pamiątek po Lelewelu. — Jednocześnie orderem komandorskim Polonia Restituta został udekorowany za zasługi położone na polu naukowym prof. uniwersytetu brukselskiego Francis van Kalken.

„program radjowy"

NIEDZIELA DNIA 15 LISTOPADA

Godz. 8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno". — 8.03 1. „Gazetka rolnicza" — St. Jagiełło, 2. Muzyka z płyt z Warszawy. 3. „Spółdzielczość a bezrobocie" — Pogadanka, wygłosi Inż. Jan Sondel. — 8.40 (Lw.) Mendelsohn: Marsz weselny ze „Snu nocy letniej" — (płyty). — 8.25 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 Nabożeństwo. Kazanie wygłosi ks. prof. Henryk Weryński (Kraków). (Zapowiada Łódź przed Naboż. i po kazaniu). — 10.30 (Lw.) „Z różnych stron" — (płyty). — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Koncert rozrywkowy. — W przerwie około godziny 13.00 „Przechadzka po Lwowie" (z rozmyślań estetyka) — wygłosi Stanisław Machniewicz. — 14.00 „Rykowiska jeleni" — transmisja z lasów pomorskich. — 14.35 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. — 15.15 (Lw.) Audycja dla dzieci: Dzieci z przedszkola Rodziny Rezerwistów w Turowce, na Podolu, przed mikrofonem Rozgłośni lwowskiej. — 15.30 „Audycja dla wsi". — 16.00 Reklama (K. K. O.) — 16.05 (Lw.) Koncert reklamowy. — 16.15 (Lw.) Muzyka lekka na płytach. — 16.30 Fragment słuchowiskowy z Kazań Sejmowych" ks. Piotro Skargi. — 17.00 Koncert symfoniczny. — W przerwie około godziny 17.55: Pogadanka aktualna (z Warszawy). — 19.00 „Henryk Sienkiewicz". — 19.15 (Lw.) Koncert mieszany. Wykonawcy: M. Popowiczówna — sopran I., Regina Straussówna — skrzypce. Przy fortepianie Tadeusz Seredyński. — 19.45 (Lw.) „Minuty literackie". — 20.00 Dalszy ciąg koncertu mieszanego. — 20.20 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali", fala nr. 167 p. t. „Albośmy to jacy? — tacy!". — 21.30 Recital fortepianowy Henryka Sztompki. — 22.05 (Lw.) „Intermezza, melodie i utwory charakterystyczne" w wykonaniu orkiestry Tadeusza Seredyńskiego. — 23.00 (Lw.) Muzyka taneczna na płytach.

Kupujcie światło

Dobre i obfite oświetlenie, uprzyjemnia i ułatwia wszelką pracę.

Obecnie każdy ma możność wykorzystać wyżej wymienione warunki bez powiększenia wydatków, a to przez nabywanie i stosowanie żarówek zbudowanych według najnowszych metod fabrykacyjnych i ocechowanych gwarancją wytwórcy, ile wydzielają światła w Dlm i jaki przy tym jest ich pobór prądu w watach.

We własnym przeto interesie należy przy nabywaniu żarówek żądać produktu pełnowartościowego technicznie i odpowiednio ostemplowanego, bo tylko wówczas możemy mieć pewność racjonalnego wydatku.

„Osramówki D" wyrobu polskiego jak zauważyliśmy, nie nastręczają wątpliwości, bo warunkom tym odpowiadają i są nieprześcignionej jakości.

ZŁÓŻ DATEK NA BEZROBOTNYCH!

JÓZEF BIENIASZ 57

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

Już w krótkim czasie Hultaj się zorientował, jaka zwierzyna nadawała się najlepiej do łowów. Poza dzikiem umiał się bronić skutecznie jeszcze tylko żubr. Wszystko inne stanowiło łatwą zdobycz. Należały do niej prócz leśnego drobiazgu, sarny, rogacze, nawet jelenie. Niebawem nauczył się też rozpoznawać, jakie zwierzę przeszło daną drogą i natychmiast rzucał się w pościg, nie zbaczając ani na cal. Nawet woda nie dezorientowała w pogoni. Jeśli natrafił na strumień lub jezioro, puszczał się śmiało wpław i niebawem odnajdywał to, czego ślad zgubił na brzegu. Zbliżywszy się do ofiary, nie napadał od razu. Najpierw zaszywał się w chaszcze tak, by mieć wiatr w nos i czołgał się ostrożnie, by być jak najbliżej, dokładnie obserwując teren. Potem jednym śmiałym susem doskakiwał gardła lub nozdrzy, gdy samka atakowała równocześnie z boku, albo z tyłu i po krótkim szamotaniu dokonywano rzezi.

Tymczasem w lasach zaroiło się od dwułapych wrogów. W spokojną ciszę wnieśli oni wrzawę, trzaski i grzmoty, niepokojąc czworonożnych mieszkańców. Z każdym dniem wciskali się coraz dalej i coraz głębiej w knieję, burząc ciszę i siejąc trwogę. Hultaj nie wiedział oczywiście, że były to ruchy wojsk i że wokół szalała wojna. W jego dzikim umyśle ugruntowało się mniemanie, jakoby to wszystko działo się z powodu niego. Gołopyskie istoty, zbrojne w grzmiące żelazo, pędziły go z miejsca na miejsce i tropiły nieubłaganie. Ruszano go z legowiska tam nawet, gdzie czuł się dotąd bezpiecznie. Trudno dostępne mlaki, plaje, grząskie oparzeliska, nawet gąszcze mateczne zapełnili ludzie, wnosząc w puszczę ogień i żelazo.

Utwierdziwszy się w tym przekonaniu, zniknął jednej nocy wraz z towarzyszką z owej części kniei i zapadł o sto kilometrów dalej wśród mokradeł, kędy ludzka noga nie stanęła.

XII.

W samym sercu odwiecznej głuszy wilki zdziczały całkowicie. Tu mogły liczyć jeno na przebiegłość i siłę kłów, żyć jedynie z polowań. W puszczy nie znajdowało się nic takiego, coby można było ukraść. Każdy zwierz czuwał zazdrośnie nad swym spichlerzem, sam zaś krył się tak przemyślnie, że nie łatwo go było znaleźć. Z ludzkich domostw ani śladu. Wokół jeno dziewiczy las i las, pełen szeptów, narad i tajemniczych rozhoworów. Gdziekolwiek łby skierowały, pogadywał drobiazg gęstego podszycia, nad strugami raicowały osiki, lub bór iglasty szumiał smutno a tęskno. Mateczna to była puszcza, dokąd nie docierały ludzkie grzmoty.

Niepodzielnie królował tu łoś, brodaty olbrzym, co zbrojny w łopatkowate rogi, nie lękał się ani niedźwiedzia, ani krwiożerczego rysa, który zwykł napadać, zeskakując zdradziecko z gałęzi, gdzie się krył, na grzbiet upatrzonej ofiary. Tu znajdował ulubione bajora dzik, co taplając się w błocie, zasypiał godzinkę wśród lubego grania wodnego ptactwa; dobrze się czuł w swej jamie borsuk, rad z całego świata z wyłączeniem lisa, co mu niekiedy mieszkanie obrzydzał; rozgospodarowały się na dobre bobry i wydry, nie licząc tysięcznych rzesz pomniejszego ludu czterołapych, z których każdy żył według praw, odziedziczonych po ojcach i dziadach.

W ostępach wilki spotkały wielu współplemieńców. Wilk miał wilka, nie czyniąc sobie wzajem najmniejszej krzywdy. Co najwyżej powąchały sobie nosy na znak przyjaźni, a potem każdy szedł w swoją stronę. Rozległe przestrzenie, pełne większego i mniejszego zwierza, stanowiły zbyt bogaty rewir łowiecki, by brat miał szczerzyć kły na brata. Przeciwnie. Lud wilczy wiedział, że jest nienawidzony przez wszystkich bez wyjątku, choć przecie każdy uprawiał zbójecki proceder i żył z rabunku. Tylko że każdy rabuś zabijał od siebie słabszych i nie lubił ryzyka, gdy wilki nie przebierały i w potrzebie atakowały nawet od siebie silniejszych, ryzykując życie.

(C. d. n.)

TROCHĘ PSYCHOLOGII...

Proszę się nie obawiać, nie tej jakiejś tam trudnej, zawiłej Freudowskiej, tylko tej całkiem prostej, codziennej, oczywistej jak dwa a dwa — cztery.

Wiadomo: każdy ma jakiś słaby punkt, trzeba tylko umieć do niego trafić.

Wiadomo: każdy ma pewien zapas dobrego serca, ale zużytkowuje je rozmaicie, na rozmaite czyny i dla rozmaitych ludzi.

Wiadomo: Każdy lubi widzieć efekt swojego czynu. Jeśli daje jałmużnę dla rozgłosu, szafuje hojnie groszem, wpisuje się na listy składek wzamian zaś uzyskuje poklask, oraz publiczną podziękę. Jeśli kierowany jest miłosierdziem, daje ofiarę po cichu, ale osobiście, chce bowiem do ofiary materjalnej dołożyć jeszcze trochę ciepła swego serca i chce także widzieć bezpośredni skutek tej ofiary.

Wiadomo: najbezinteresowniejszy cieszy się podzięką. Serdeczny odźwięk pobudza do dalszej ofiary.

Wszystko, to zdaje się, są najprościejsze, najbardziej wiadome „psychologiczne prawdy". A teraz trzeba umieć tylko na nich grać, jeśli się chce coś przeprowadzić. Wykorzystać je w pełni. P. Pomian w artykule swoim: „Nie zapadajmy w sen zimowy", w „Dzienniku Polskim" z 6 b. m. potrząsa nami z lekka i woła do nas mniej więcej w tym sensie: „Nie zabierajmy się jeszcze do snu zimowego, bo mamy przedtem coś zrobić, a mianowicie pomyśleć o tych, którzy nie prześpią się całkiem, bo nie mają jak i gdzie".

Otóż te dobre słowa naprowadziły mi właśnie refleksje o psychologii, bo przecież trzeba tylko trafić do ludzi. Ludzie są leniwi i lubią się zabierać do spania, ale gdy się nimi potrząśnie jak Pan Pomian to czyni, to rozbudzą się rychło i będą rozglądać się zdziwieni i pytać co się stało i co robić mają?

— „Więc widzicie: pali się! Trzeba biec na ratunek!" — „Ach, tyle razy nam to mówiono — odpowiedzą ludzie — nie widzimy ognia, nudzicie nas ciągłym wołaniem!"

Otóż musimy budzić mocniej, musimy rękę włożyć do ognia, aby poczuli, że się pali. Trzeba im nędzę na oczy przywieść, odmalować, okrzyczeć, opisać, udowodnić namacalnie, aby w nią uwierzyli.

Wtedy powiedzą: „Ach, nie wiedzieliśmy, że jest coś tak strasznego, teraz już damy pomoc, teraz będziemy gasić ogień! Że też nie wiedzieliśmy o tem dotychczas!"

Bo nędza nie przyjdzie do nas sama, trzeba do niej pójść, trzeba ją zobaczyć, albo przemocą wyciągnąć ją ze schronienia. Ta bowiem, co się exhibuje na ulicy, jest tylko smutną i odrażającą jej karykaturą.

Więc trzeba zetknąć ludzi sytych, mogących się dzielić, z tymi, którzy od nich tego podziału oczekiwać mogą.

Zastanawiałam się nieraz jakim sposobem się to dzieje, że ludzie najpoczciwsi w gronie swoich bliskich, najwierniejsi przyjaciele, najbardziej dzieciom oddani rodzice, najuczynniejsi koledzy, stają się nagle głusi, gdy im napomknąć o biedaku, który mieszka pod tym samym dachem w suterenie, albo też obok na tej samej ulicy. Ci, co podpisują weksle swoim znajomym lub sąsiadom na grube tysiące i płacą je potem mniej lub więcej chętnie nie pomyśleli o tym, że drobną cząstką tych ciężkich sum zrobiliby więcej dobra, gdyby ją oddali dla poratowania prawdziwej nędzy. Ale poprostu nie widzieli tej nędzy, odwracali od niej uparcie oczy od dawna, nie mogli się więc do niej przywiązać, a oni lubią dobrze robić tylko tym, których znają i kochają.

Otóż trzeba nawiązać stosunki z biednymi, trzeba ludziom narzucić biednych, trzeba im dać sposobność ich pokochać.

Składki, ofiary na komitety, wszystko to dobre, czci warte i pochwały, ale to krótkie, przemijające, jednorazowe, dłuższej próby nie wytrzyma. Trzeba sobie biednego wziąć za przyjaciela i takiemu już nie można umknąć ręki, i takiemu się już nie sprzykrzy dawać, takiemu się pomoże aż do chwili, kiedy samodzielnie będzie już dostatecznie dla siebie zarabiał. Takiemu świadczy się z radością, bo widzi się namacalny skutek, a jeśli wzamian jeszcze otrzymuje się dobrą wdzięczność i przywiązanie — zadowolenie jest pełne.

P. Pomian proponuje, aby zaprosić czasem biednego na obiad zamiast gościa.

Ja powiem inaczej: Zaprosić stałego gościa — biednego.

Czy każdy dom syty nie może dać jeszcze jednego obiadu przy swoim stole, lub w kuchni? Do stołu zaprosimy studenta lub studentkę. Zaprosimy serdecznie, ze staropolską gościnnością, tak sobie, dla towarzystwa, dla wesołego spędzenia krótkiej chwili, dla wspólnej radości. Po co się ma młody obijać po garkuchniach i psuć sobie żołądek? W ciężkiej, wytężonej pracy potrzebny mu jest wikt zdrowy i smaczny, przytem apetyt ma dobry, wiadomo, jest młody, czy muszą mu zawsze głodne kiszki grać marsza? Bywaj Bracie do nas, lub bywaj Siostro, miejsce przy stole się znajdzie, a w wazie zupy jeszcze akuratnie będzie na jeden talerz. Opowiesz nam coś wesołego, widzisz, dzieci wszystkie wlepiły ciekawe oczy w ciebie. Chcą słuchać.

A jeśli gosposiu nie możesz przyjąć nikogo przy stole, a jesteś oszczędna i zapobiegliwa, taką jak być powinnaś, wtedy uchowasz starannie wszystkie resztki jadła, nie śmiecie i ogryzki, ale to co zostało jeszcze w rondlach, albo na półmisku, zbierzesz do garnuszka i każesz do siebie przychodzić dziecku szewca-gruźlika z naprzeciw, albo temu andrusowi, który onegdaj przychodził ci grać pod bramą w zadużych, dziurawych butach i dawać mu będziesz codziennie ten skromny obiad, kawałek chleba z dobrym słowem i ciepłym uśmiechem.

O, gdyby nie było u nas niechlujstwa i nieporządku i chlapania na prawo i na lewo i bezmyślności, gdyby wszystko jadło zmarnowane, które płynie szerokimi, nowymi kanałami teraz wartko ku Pełtwi, było zużyte odpowiednio — byliby wszyscy syci we Lwowie.

Tak śmiem twierdzić, ale do tego trzeba jeszcze poznać i pokochać głodnego

AMELIA ŁĄCZYŃSKA

Z SALI KONCERTOWEJ

Imre Ungar — pianista

Niewidomy pianista Imre Ungar zdobył sobie całkiem wyjątkowe miejsce, wśród czołowych odtwórców fortepianowych. — Zdobył je nie wirtuozerią techniki, choć musimy ją szczerze podziwiać — lecz miejsce swe w najpierwszych szeregach, zawdzięcza swej głęboko muzykalnej duszy oraz natchnionej interpretacji. Genialne dzieła Chopina, ich treść głęboką najsilniej ukochał niewidomy pianista — niemi wypowiada się najszczerzej, oraz przemawia niemi najmocniej do słuchaczy, których zmusza do podziwu. — Głęboko również wczuwa się w styl i powagę myśli muzycznej wielkich klasyków. Recitale artysty posiadają niezwykły urok, głębokich artystycznych wrażeń, prawdziwie natchnionej sztuki odtwórczej.

Wczorajszy program Ungara posiadał powagę najwyższych wartości muzycznych. Bach, Mozart i Beethoven wypełnili pierwszą część recitalu. Interpretacja Mozarta „Sonaty C-moll" może być kwestią sporną — natomiast rozpoczynający recital J. S. Bacha „Prelud i Fuga B-moll" stanowić może klasyczny wzór sztuki odtwórczej. Beethovena „Sonatę Es-dur" odtworzył pianista istotnie w sposób mistrzowski a wykon tego arcydzieła wywołał głębokie wrażenie wielkiej sztuki.

Rozśpiewał się jednak talent Ungara w całej swej bujnej skali dopiero w części drugiej recitalu, którą wypełnił koncertant „Preludium" Chopina. Natchnione te poemaciki, o olbrzymiej rozpiętości uczuć, sięgających w swym wyrazie od jasnej, słonecznej radości — po obłędną rozpacz, odczuł pianista niezmiernie głęboko.

Odtwarzając te arcydzieła porywał słuchaczy — zmuszał do skupienia i podziwu. Temperament artystyczny — ponosił pianistę chwilami i w tem uniesieniu, pod wpływem głębokiego przeżycia i wżycia się w nastroje przejaskrawiał niektóre momenty — były to jednak uniesienia szczerej duszy artystycznej. — Słuchając Ungara wykonującego Chopina, wyczuwa się, że artysta ten ukochał całą swą duszą dzieła tego nieśmiertelnego mistrza fortepianu, — że przeżywa je głęboko i że, stanowią one najwłaściwsze dzieła, któremi wypowiada się bez reszty.

Recital uczynił jak najgłębsze wrażenie

J. WEŁESZCZUK

Walka z bezczynnością klubów narciarskich

Rada narciarska PZN. postanowiła domagać się od wszystkich klubów, zrzeszonych w PZN, aby:

1) Na każdych 50 członków w każdym klubie, było co najmniej 2-ch czynnych nauczycieli narciarstwa.

2) Aby każdy klub organizował przynajmniej raz do roku zawody o odznakę za sprawność PZN. i conajmniej dwie wycieczki zbiorowe narciarskie, niezależnie od obowiązku, nakładanego w związku z akcją wyszkoleniową, zalecaną przez PUWF.

3) Aby dla sprawdzenia kondycji zawodników każdy klub urządzał przed mistrzostwami okręgu zawody wewnętrzne - klubowe, w ten sposób przygotowując swoich zawodników.

Jednocześnie PZN. przypomina, że każdy klub obowiązany jest obsadzić mistrzostwa okręgu i mistrzostwa Polski.

Nasz obowiązek

Całe nasze życie wypełnione jest rozlicznymi obowiązkami. Mamy obowiązki względem naszej Ojczyzny, względem Narodu, potomności, mamy inne względem naszej rodziny, instytucji w której pracujemy, względem przyjaciół i t. p. Spokój i wewnętrzne zadowolenie osiągamy w całej pełni dopiero wtedy, gdy wszystkie, ciążące na nas obowiązki wypełnimy; utarło się nawet powiedzenie, że nic nie daje tyle szczęścia, jak poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Każdy z nas wiele ma obowiązków — jak powiedzieliśmy — obowiązki te są bardzo rozmaitej natury, dotyczą rozlicznych dziedzin życia. Są obowiązki, które wynikają z nakazu prawa, których spełnienie jest zagwarantowane sankcjami, jak naprzykład obowiązek szanowania cudzego mienia,

obowiązek służby wojskowej, płacenia podatków i wiele, wiele innych. Ale są i obowiązki o znaczeniu nie mniejszym, które jednak w razie niespełnienia nie pociągają za sobą skutków prawnych. Ich jedynymi sankcjami są sankcje moralne — świadomość niespełnionego obowiązku i wstyd wobec innych i siebie samego.

Do tej kategorii obowiązków zaliczyć należy **akcję pomocy zimowej dla bezrobotnych**. Jeśli nie nakarmimy, nie odziejemy naszych współbraci, pozostających bez pracy — nie pójdziemy ani do więzienia, ani nie zapłacimy grzywny, a jednak...

Czyż człowiek syty, mający dobrze ogrzaną izbę, mający pracę mógłby spać, jeść i pracować spokojnie z tą świadomością, że tysiące ludzi w jego Ojczyźnie nie ma dachu nad głową, że na ulicach ludzie mdleją z głodu i wyczerpania, że w wilgotnych suterynach i ciasnych poddaszach, których nie ma czym ogrzać, dzieci na próżno wołają „chleba" — a on nic nie zrobił, by ulżyć ich doli? Czyż palący, upokarzający wstyd nie zatrułby mu każdej chwili? Czyż pozwoliłby mu podnieść oczy na tych współobywateli, względem których nie spełnił obowiązków? Obowiązków, co winny płynąć z poczucia sprawiedliwości i z serca...

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, wzywając społeczeństwo do niesienia pomocy zimowej bezrobotnym powiedział między innymi:

„Nadchodząca zima potrzebować będzie ciepła serc, więcej niż niejedna poprzednia. Zima ta napełnia troską wszystkich, którzy, ciesząc się ciepłem swych rodzinnych ognisk, pamiętają o tych tysiącach swych braci — mówię z głębokim smutkiem o setkach tysięcy swych braci, którzy ciepła tego zdobyć o własnych siłach nie mogą.

Dopomóżmy im. Niech każdy, kto widzi dookoła siebie rodzinę swą ochronioną przed srogością nadchodzącej zimy, pamięta, że tysiące rodzin w Polsce z lękiem i obawą myślą o nastającej porze.

Niech każdy, kto słusznie zabiega o swych najbliższych, pamięta, że w jednym wszyscy mieszkamy domu, którym jest Polska. Choć więc swoich najbliższych ochronił, zaopatrzył, a inni w niedostatku pozostają, nie masz w naszym domu ani spokoju, ani szczęścia, jako, że choć my w cieple — bracia nasi na mrozie i w niedostatku".

Tak, jak człowiek zasobny — pomijając już nawet uczucia rodzinne — nie pozwoli, by matka, czy brat jego pozostawał w nędzy, choćby tylko dlatego, że wstyd mu będzie przed innymi, że względem swych najbliższych nie wypełnia synowskich, czy braterskich obowiązków — tak samo, rozszerzając pojęcie rodziny i braterstwa na całą Polskę — nie możemy pod groźbą wstydu pozwolić, by tysiące ludzi z trwogą i drżeniem myślało o zimie. Nikt z nas wstydzić się nie będzie potrzebował ani swego sobkostwa, ani egoizmu, ani nieobywatelskiego stanowiska. Nikogo nie zabraknie przy pomocy zimowej, bo rozumiemy jej doniosłość, bo rozumiemy wagę ciążącego na nas obowiązku.

ZE SPORTU

KALENDARZYK NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

GODZ. 11.30: Pogoń Ligowa — Team Ukraina — Hasmonea, mecz piłkarski na boisku Pogoni.

GODZ. 11.30: Rekord — Świteź, mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Lwowa, w sali Związku Pracowników Gminnych, przy ulicy Kuszewicza 1.

GODZ. 19: Rewera (Stanisławów) — Lechia, mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo okręgu lwowskiego, w hali sportowej, przy ulicy Jabłonowskich 5.

GDZIE ODBĘDĄ SIĘ MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POLSKI W ROKU 1937

Zarząd PZLA ustalił, że w roku przyszłym mistrzostwa lekkoatletyczne Polski odbędą się w konkurencjach męskich — na Śląsku, w konkurencjach kobiecych — na Pomorzu, maraton, dziesięciobój i sztafety — w Łodzi, chód na 50 klm. w Białymstoku, pięciobój kobiecy i sztafety — w Lublinie, bieg na przełaj męski — we Lwowie, bieg na przełaj kobiecy — w Krakowie

PERRY ZAWODOWCEM

Jak już wiadomo, najlepszy tenisista Anglii i świata, Fred Perry, przeszedł na zawodowstwo. Uległ on w końcu kuszącym propozycjom amerykańskich menagerów. Podpisał kontrakt z grupą Tildena i w styczniu razem z Vinesem rozpocznie tournee po Ameryce, przy tym po raz pierwszy jako zawodowiec wystąpi w Nowym Jorku w hali Madison Square Garden. Perry otrzymywać będzie procentowy udział od sprzedanych kart wstępu na swoje występy, co uczyni przypuszczalnie około 100.000 dolarów rocznie. Start Perry'ego, jako zawodowca, wyznaczony został na 6 stycznia. Razem z nim grać będą: Tilden, Lott i Stoefen.

OTTO SOYKA 57

AKTA T.

— Ale pani! Czyż pani nie przeszło przez myśl, że należy mu powiedzieć, co się dzieje z córką? Nawet jeśli o to nie pytał! Przecież ten człowiek przyszedł pogodzić się z panią. Domyślała się pani, że zależy mu bardzo na wiadomościach o córce!

— Powinnam była...? — Spojrzenie jej nabrało jakiegoś szklistego wyrazu. — Może i powinnam była.. trzeba było tak zrobić. Ale, panowie, nie było rzeczą łatwą mówić do Ryszarda Trosta, kiedy nie pytał. A przy tym... — Po twarzy jej potoczyły się nagle łzy — wstydziłam się, że tak mało wiem o naszym dziecku. Otrzymywałam bardzo skąpe wiadomości. Wciąż myślałam o nim, tylko o nim.

— Trost wspomniał pani o testamencie, prawda?

Tak, znam dokładnie jego treść. Ryszard uzasadniał przedemną wszystkie swe postanowienia. Mówił szczegółowo, co myśli o ludziach, z którymi miał do czynienia i którzy uważali, że mają prawa do jego majątku.

— Tak? To bardzo interesujące. — Gałązka wziął do ręki ołówek, który leżał na biurku. — O kim mówił?

— Wyrażał się bardzo niekorzystnie o Irenie, swojej drugiej żonie. „To lalka, co potrafi tylko kochać i nienawidzić. Na inne, bardziej zróżniczkowane uczucia, nie stać ją. Dałem jej o wiele więcej, niż na to zasługiwała".

Inspektor zanotował sobie tę charakterystykę.

— Czy zna pani tę kobietę?

— Nie, nigdy jej nie widziałam, ale...

— Proszę, niech pani mówi wszystko, bez ogródek!

— To nie ma nic do rzeczy!

— Niech pani pozwoli nam samym o tym rozstrzygać. Ale?...

— Ale pomogłam jej kiedyś. Wówczas, kiedy odbywał się słynny proces rozwodowy, który odsłonił całe mnóstwo najdrastyczniejszych szczegółów drugiego małżeństwa Ryszarda. Podczas tego haniebnego procesu...

— Znamy jego szczegóły.

— Czytałam o tym we wszystkich gazetach. Zadepeszowałam do Ryszarda: „Nie szargaj nazwiska, które i ja kiedyś nosiłam", nic więcej.

— Z jakim skutkiem?

— Nie mam pojęcia. W każdym razie bezpośrednio po tej depeszy doszło do ugody. Małżeństwo zostało rozwiązane na mocy porozumienia stron. Tak się wydawało, ale w gruncie rzeczy był to gest łaski Ryszarda, to on podyktował warunki rozwodu. I jak sądzę — nigdy nie mówiłam z nim na ten temat — depesza moja odegrała w tym pewną rolę. W kilka tygodni potem nadszedł list od niego. Ryszard pytał, jak się czuję. O córce ani słowa. Rozpoczęła się między nami coraz częstsza wymiana listów, wreszcie Ryszard zapowiedział mi swoją wizytę.

Tych słów inspektor nie stenografował.

— A co sądził świętej pamięci były mąż pani o innych osobach ze swego otoczenia?

— Mówił tak: „Jan, mój siostrzeniec, to nicpoń. Wyznaczyłem mu niewielką rentę pod warunkiem, że nie pokaże mi się na oczy".

— Dalej! — Ołówek był w ruchu.

— Kamerydyner Wrzosek miał otrzymać zapis.

— Dalej!

— Poza tym była w testamencie mowa o jakichś dwóch, trzech kobietach, którym wyznaczył odprawy.

— Czy zna pani ich nazwiska?

— Nie. Wiem tylko o jednej z nich: pani von Kameny.

— Jakiego zdania był o niej Ryszard Trost?

Pani Chavanne zastanawiała się przez chwilę.

— Nie mówił o niej nic szczególnego. Zresztą pamiętam dokładnie jego słowa... — zamilkła, ale oczy inspektora patrzyły na nią wyczekująco, a ołówek wisiał nad papierem. — Powiedział: „Raz tylko spotkałem prawdziwego człowieka — ciebie! Poza tym ozdabiałem scenę mego życia tylko dekoracyjnymi, krzykliwymi figurkami. Ludzi nie znalazłem, może to moja wina. Zresztą nie szukałem ich wcale".

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące

15 listopada 1936 — **Niedziela**
Leopolda
Jutro: Edmunda
Wschód słońca 6·56
Zachód „ 15·44

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 15 b. m. godz. 3.30 popoł. Ab. 4. — „Pigmalion“. — Ceny najniższe.
Niedziela, dnia 15 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.
Poniedziałek, dnia 16 b. m. g. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.
Wtorek, dnia 17 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.
Środa, dnia 18 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.
Czwartek, dnia 19 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.
Piątek, dnia 20 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela — godzina 12.00 w południe — „O dziewczynce potulce i księżniczce Kaprysi“ — bajka dla dzieci.
Niedziela — godzina 15.30 po południu — „Manewry jesienne“ operetka K. Bakonyi, muzyka E. Kalmana, przedstawienie po najniższych cenach.
Niedziela — godzinia 19.30 wieczór — „Kapitan Sztorn“, sztuka J. Jarem - Mirskiego.
Poniedziałek — teatr nie czynny.
Wtorek — impreza Komitetu Półkolonii dla dzieci.
Środa — godz. 19.30 — „Kapitan Sztorn“ — przedstawienie dla bezrobotnych.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Ich troje“. W gł. roli: M. Hopkins, M. Oberon, J. Mac Crea i B. Granville.
ATLANTIC: „Pan z milionami“ w gł. roli Gary Cooper.
CASINO: „Ada to nie wypada“.
CHIMERA: „Bohaterski fort Donaumont“.
COLOSSEUM: „Melodie Cygańskie“ i „Tajemnica małej Shirley“ — na scenie „Wesoły Cygan“.
GLORIA: „Gabinet figur woskowych“ — oraz „Co może Paryż“.
GRAŻYNA: „Pokusa“ w r. gł. Marlena Dietrich, Gary Cooper oraz wspaniałe kolorowe dodatki.
KOPERNIK: „Pod dwiema flagami“.
MARYSIENKA: „Judel gra na skrzypcach“
METRO: „Wiktor czy Wiktoria?“ oraz „Cow boy miljonerem“ — wielki podwójny program.
MUZA: „Rose Marie“ z Jeanette Mac Donald.
PALACE: „Trędowata“ — Barszczewska, Brodniewicz, Ćwiklińska, Wysocka, Stępowski, Węgrzyn.
PAN: „Rotmistrz v. Werfen“.
PAX: „Cyrk Saran“ — Pat i Patachon.
RAJ: „Mały marynarz“.
STYLOWY: Edie Cantor w filmie „100 pociech“ oraz rewia.
SWIT: „Córka dżungli“.
TON: „Niesamowity dom“.
UCIECHA: „Krwawy zamach w kasynie“ i rewia.

FOTOPLASTIKON, pl. Marjacki l. 5. — „CHICAGO“.

— TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę, dnia 15 b. m. dwa przedstawienia w Teatrze Wielkim. Po południu o godzinie 3.30 po cenach najniższych komedia W. Bogusławskiego p. t. „Spazmy modne“. Obsada premierowa. Reżyseria A. Cwojdzińskiego. — Dekoracje O. Rexa. Wieczorem o godzinie 7.30 znakomita komedia muzyczna Tristana Bernarda z muzyką Ralfa Benatzky'ego p. t. „Kawiarenka“, ciesząca się ogromnym powodzeniem. Udział biorą pp.: Bohdańska, Wilińska, Pryzińska, Szrajerówna, Krzemieński, Leliwa, Brochwicz, Więckowski, Lewicki, Składaneк, Szpiganowicz, Berski, Bufrym i inni. Reżyseria R. Niewiarowicza. Kierownictwo muzyczne J. Munda. Dekoracje O. Rexa.

Jutro w poniedziałek o godzinie 7.30 — „Kawiarenka“.

— DWA WYSTĘPY TEATRU DLA DZIECI. Już w tym tygodniu przyjeżdża do Lwowa do Teatru Wielkiego Warszawski Teatr dla Dzieci, pod kierownictwem T. Ortyma, ze znakomitym zespołem kilkudziesięciu osób. Zespół ten wystąpi tylko dwa razy t. j. w sobotę dnia 21 b. m. o godzinie 4 po południu i w niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 12 w południe. Odegrana zostanie prześliczna bajeczka p. t. „Szklana góra“.

— DO WIADOMOŚCI P. T. PUBLICZNOŚCI. Administracja Teatru Wielkiego zawiadamia, iż wydała nową serię zniżek 30-procentowych dla związków, Stowarzyszeń, Organizacji i t. p., które według najnowszego obliczenia zmniejszają bardziej niż dotychczas cenę biletu.

— „SPÓŁDZIELCZOŚĆ A BEZROBOCIE“ POGADANKA W RADIO. W miastach naszych mamy ponad 200 tysięcy bezrobotnych, a na wsi kilka milionów. Czy nie mogliby oni pójść w ślady bezrobotnych we Włoszech, którzy zorganizowali się w spółdzielnie pracy i budują domy, szopy, przeprowadzają melioracje, a nawet podejmują się tak wielkich robót, jak budowa linii kolejowej. Zagadnienie to omówi w swej pogadance inż. dr. Jan Sondel, dziś, w niedzielę, o godzinie 8.25. Pogadankę tę nadaje Rozgłośnia Lwowska na wszystkie stacje Polskiego Radia.

— AUDYCJA DLA DZIECI. Dzieci w wieku od 3 do 5 lat ochronki Rodziny Rezerwistów we wsi Turówce, wystąpią dziś, w niedzielę, o godzinie 15.15 przed mikrofonem Rozgłośni Lwowskiej. Dzieci te przybyły z Kresów do Lwowa pod opieką przedstawicielki Rodziny Rezerwistów p. Szulakowskiej oraz nauczycieli i zabawią w naszym mieście trzy dni.

— KONCERT LWOWSKI — W RADIO. Dziś w niedzielę o godzinie 19.15, usłyszymy przez radio pieśni St. Moniuszki, d'Alberta, P. Mascagni'ego, Wieniawskiego i Rachmaninowa w wykonaniu artystki opery Marii Popowiczówny, śpiewaczki, obdarzonej dźwięcznym sopranem oraz „Giaccone“ Vitali'ego, utwory J. Bacha i Porpory w wykonaniu skrzypaczki Reginy Straussówny.

— LWOWSKIE PRELEKCJE RADIOWE. Stanisław Machniewicz wygłosi przez radio dziś w niedzielę o godzinie 13.00 odczyt p. t. „Przechadzka po Lwowie“. — O godzinie 14.45 w ramach „Minut literackich“ usłyszymy „Rozmowę z nocą“ Henryka Balka.

— ANTONIOWA CONTRA SZCZEPKO. Dzisiejsza „Wesoła Fala“ (godzina 21.00), będzie to rekonstrukcja wielkiego procesu przed sądem grodzkim, odtworzonego na podstawie autentycznych aktów przez Wiktora Budzyńskiego, Kazimierza Wajdę i Henryka Vogelfängera. Przez salę sądową, w której rozstrzygnie się sprawa Szczepka i Antoniowej przesunie się cały szereg świadków. Muzyka J. Gabla.

Przed dzisiejszą zbiórką na pomoc zimową

Dzisiejsza zbiórka na rzecz pomocy zimowej przedstawia się imponująco pod względem reprezentacyjnym. Udział zgłosiło w niej wiele wybitnych osobistości naszego miasta i bardzo wielu przedstawicieli organizacyj społecznych bez różnicy narodowości i wyznania.

Oprócz poprzednio wymienionych zajmą miejsce przy stolikach na ulicach Lwowa pracownicy Polskich Kolei Państw., Poczty, Kuratorium Okr. Szkolnego, Izby Skarbowej, Zakładu Gazowego, Wodociągowego, M. K. E., Ubezpieczalni społecznej. Miejskiego Komitetu Opieki pozaszkolnej, Związku Legionistów, Związku Obrońców Lwowa, Związku Strzeleckiego, Związku Oficerów Rezerwy, Związku Oficerów w stanie spoczynku, Związku Rezerwistów, Związku Legionistek, Unii Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny, Stow. Weteranów b. armii polskiej we Francji, P. W. Kobiet, Z. P. O. K., Związku Ziemian, T. S. L., Sokoła II., „Skały“, M. S. O., Zawodowego Związku Literatów Polskich, Syndykatu Dziennikarzy lwowskich, Stowarzyszenia Pomocy wdowom i sierotom po adwokatach z pp. Dwernicką i Górecką na czele, Akcji Katolickiej, Stow. Kobiet Katolickich, Stow. Pań im. Wincentego a Paulo, Koła Str. Nar. z Lewandówki, Centr. Związku Kupców i Przemysłowców, Unii Związków Zawodowych pracowników umysłowych, Zrzeszenia aplikantów i asesorów, Związku pracowników P. Z. U. i w. in.

Z inicjatywy sen. Decykiewicza organizacje ukraińskie posadziły 10 stolików, które kwestować będą koło cerkwi i instytucyj ukraińskich. Obok „Proświty“ zajmą stolik sen. Decykiewicz, dr. Iwan Rakowski, dr. Iwan Bryk i dyr. Magalas. Nadto zgłosiło udział wielu innych znanych działaczy ukraińskich.

W biurze komitetu przy ul. Skarbkowskiej 26, panuje ruch nieustanny i wyjątkowa praca przez cały dzień. Wydano już prawie wszystkie puszki i wyczerpano cały zapas odznak.

Szabla zdobyczna z pod Zadwórza dla Naczelnego Wodza

Byli uczestnicy bitwy pod Zadwórzem, żyjącej w tradycji żołnierskiej jako „polskie termopile“, oraz byli żołnierze Małopolski oddziałów armji ochotniczej z r. 1920, zgromadzeni w dniu Święta Niepodległości 11 listopada 1936 na uroczystym zebraniu, uchwalili jednogłośnie i wśród entuzjazmu ofiarować Naczelnemu Wodzowi, Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi szablę zdobytą na pobojowisku zwycięskiej epopei Małopolskich oddziałów armii ochotniczej.

Dar ten zabierze do stolicy i wręczy Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi patrol złożony z 12 b. oficerów, podoficerów i żołnierzy MOAO, który wyruszy do Warszawy pieszo ze Lwowa w rocznicę jego oswobodzenia dnia 22 listopada br.

Nieprawdziwe pogłoski o likwidacji dwóch województw

Od szeregu lat powtarzają się każdego roku wiadomości o zamierzonym jakoby zlikwidowaniu województwa tarnopolskiego lub stanisławowskiego, albo obydwóch razem. Ostatnio pojawiły się znów pogłoski o rzekomej likwidacji województwa stanisławowskiego. Pogłoski te oparte są na dowolnych kombinacjach i rzekomych planach nowego podziału terytorialnego państwa, kolportowane nie raz często z wyraźnym celem niepokojenia opinii publicznej. Dlatego pogłoski tego rodzaju należy tak traktować.

— PRZYJĘCIA U P. WOJEWODY STANISŁAWOWSKIEGO. P. Wojewoda stanisławowski generał Pasławski, przyjął pp.: Stanisława Lipskiego i Kazimierza Vincenza ze Słobody Rungurskiej, którzy zaprosili P. Wojewodę na uroczystości jubileuszowe 50-lecia istnienia linii kolejowej lokalnej: Kołomyja — Słoboda Rungurska — Kopalnia.

— INSPEKCJA PREZESA SĄDU APELACYJNEGO WE LWOWIE. Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie p. Marian Zbrowski, odbył inspekcję Sądów na terenie województwa stanisławowskiego i w Stanisławowie.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego“

Inż. Wiesner Rudolf, senator — Bielsko, De Junion - Sarnecki, Admin. Ord. Sieniawskiej — Sieniawa, Uhle Ulryk, wł. dóbr — Gorzewo, Min. Schaetzel Tadeusz — Warszawa, Br. Prekowa Róża, z siostrą — Łuka, Skobniewski Tadeusz, lekarz — Zakopane, Bukowski Jan, prof. P. Szk. Sztuk — Kraków, Gużkowska - Janicka Jadwiga, żona por. — Derunia, Małachowski Wacław, wł. dóbr — Medyń, Inż. Wasylewicz Zygmunt — Suchodół, Por. Bielawski Roman, oficer zaw. — Katowice, Dobraniecki Kazimierz, adwokat — Łódź, Budzyński Stanisław, urzędnik państw. — Warszawa, Inż. Sagański Stefan — Kraków, Makarska Apolinara, urzędn. państw. — Łuck, Ks. prof. Samolej Jan — Biłgoraj, Dr. Ryży Jan, lekarz — Bóbrka, Gardulska Stanisława — Sokołów, Stanawski Ginter, dzierżawca dóbr — Pomorzany, Hennig Stanisław, dyr. — Borysław, Inż. Szumilin Mikołaj — Warszawa, Pawlik Witold, profesor szk. średn. — Tarnowskie Góry, Zakrzewski Tadeusz, urzędnik państw. — Warszawa, Inż. Włoczewski Ludwik — Warszawa, Inż. Potocki Piotr — Warszawa, Dr. Hauptman Leon, wł. dóbr — Warszawa, Mjr. lotn. Kondratiuk N. — Kraków, Devechy Helena, żona lek. — Wasylkowce, Schwach Ryszard, technik — Kupfenberg.

— LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE. We wtorek, dnia 17 b. m. w lokalu L. T. F. przy ulicy Dzieduszyckich l. 1, mówić będzie Członek L. T. F. p. Dyr. Jakób Weiss na temat „Kilka słów o Karolu Schenkerze". Początek o godzinie 19.30.

— MAŁOPOLSKIE TOW. OGRODNICZE urządza bezpłatny odczyt p. t. „Moje wrażenia z wycieczki ogrodniczej po Niemczech", który wygłosi 15 b. m. (w niedzielę) w sali posiedzeń Izby Rolnej (ul. Kopernika 20, parter), dyplom. ogrodnik Telesfor Ostrowski o godzinie 17-tej. Po odczycie nastąpi rozdanie kwiatów.

— ZMARLI WE LWOWIE. Jan Trepka l. 62, Andrzej Majer l. 56, Paraskewia Czubata l. 84, Józef Jaremko l. 49, Salomea Scheer l. 67, Kiwa Schuster l. 64, Maksymilian Maciałek l. 58.

Dzień kulturalny

PRZEKAZANIE PAMIĄTKOWEGO MIKROFONU MUZEUM MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO. W dziesiątą rocznicę pierwszego przemówienia, które wygłosił przez radio z Belwederu Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, odbyło się w Pałacu Belwederskim uroczyste przekazanie pamiątkowego mikrofonu Muzeum Marszałka Józefa Piłsudskiego. Mikrofon ustawiony został na stole w tej samej sali konferencyjnej w której 10 lat temu przemawiał Wielki Marszałek. Następnie delegacja złożyła wiązankę kwiecia w sali, która w Dniach Żałoby Narodowej zamieniona została na kaplicę.

AUSTRIACKI URZĄD DO SPRAW SZTUKI. Rząd wiedeński planuje utworzenie specjalnego urzędu do spraw sztuki i zagadnień kulturalno - politycznych. Kierownikiem nowego urzędu ma być b. minister Sprawiedliwości Hammerstein.

900-LECIE TUMU W MOGUNCJI. — Słynny tum moguncki, obchodził w tych dniach uroczyście 900-ną rocznicę swego istnienia. Dnia 11 listopada 1036 roku poświęcił go i oddał wiernym arcybiskup Bardo.

SPRAWA ODBUDOWY ZAMKU BATOREGO W GRODNIE. Pod przewodnictwe mprezesa Sądu Okręgowego Gedroycia w obecności wojewody białostockiego Kirtiklisa, oraz konserwatora wojewódzkiego i okręgowego, odbyło się posiedzenie komitetu odbudowy zamku króla Batorego w Grodnie. Na posiedzeniu tym przedstawione zostało zebranym sprawozdanie kierownictwa robót rekonstrukcyjnych, z którego wynika, iż koszt całkowitej restauracji jest tak wielki, że na razie prace konserwatorskie winny iść przede wszystkim w kierunku zabezpieczenia cennych wykopalisk na dziedzińcu zamku grodzieńskiego.

Lustracja sklepów

Dnia 13 listopada br. komisja złożona z naczelnika Urzędu Wojewódzkiego Tejszarskiego, wiceprezydenta m. Lwowa Irzyka, lekarza miejskiego dr. Saneckiego, referenta Wydziału VI. Pawlikowskiego, referenta Starostwa Grodzkiego Przystajki i organów P. P. przeprowadziła w godzinach od 9—13 lustrację sklepów, restauracyi i zakładów fryzjerskich położonych przy ul. Piekarskiej, Ochronek, Kochanowskiego, Piłsudskiego i Zielonej. W wyniku lustracji ukarano doraźnie 12 osób za brak cenników i przekroczenie przepisów sanitarnych. Sporządzono doniesienie do Starostwa Grodzkiego przeciwko czterem osobom o lichwę i dwom osobom o brak cennika i przekroczenie przepisów sanitarnych. W jednym wypadku zakwestionowano nieoznakowanę wagę i odważki oraz sporządzono przeciw winnemu doniesienie do Urzędu Miar. W kilku sklepach zajęto chleb o nieprzepisowej wadze, a przeciw winnym piekarzom sporządzono doniesienie do Sądu.

KRWAWE ZAJŚCIE NA ULICY L. SAPIEHY

(a) W dniu wczorajszym nad ranem rozegrało się na ul. L. Sapiehy w pobliżu gmachu Wojewódzkiej Komendy P. P. krwawe zajście, którego ofiarą padł Józef Bojrak, grajek uliczny (ul. Żółkiewska 125). Powracał on w towarzystwie kilku swych znajomych i w pewnym momencie powstała pomiędzy nimi na nieznanym tle kłótnia, w czasie której Bojrak został ciężko raniony kilku uderzeniami noża. Sprawcy zbiegli a Bojraka Pogotowie ratunkowe w ciężkim stanie przewiozło do szpitala powszechnego. Rzecz charakterystyczna, iż Bojrak przesłuchiwany na sali szpitalnej przez wywiadowcę, odmówił podania nazwisk swych napastników.

Dla kogo zbieramy?

Wielką kampanią zbiórkową zaczyna się akcja Pomocy Zimowej. Dla kogo? Mówi się zwykle ogólnikowo: dla bezrobotnych, dla biednych, dla nędzarzy... Może jednak dawalibyśmy więcej i chętniej, gdybyśmy się przyjrzeli życiu niektórych rodzin.

W pewnej izdebce na Zamarstynowie dogorywa biedny tokarz, chory na raka wątroby. Pożółkła skóra okrywa już same kości — obrzękłe w agonii nogi sta nowią rażący kontrast z reszta ciała.

Izba, utrzymana schludnie, tchnie jednak beznadziejnym smutkiem, jaki wnosi z sobą nędza i nieuleczalna choroba. U łoża chorego czuwa jedenastoletni chłopiec. Troskliwie nachyla się nad ojcem, słuchając jego jęków i próbuje swymi dziecięcymi rękoma podnieść ciężkiego mężczyznę.

W domu jest bieda, odkąd ojciec choruje i nie zarabia. Jedyny dochód rodziny stanowią rzadkie przesyłki od rodziny matki, osiadłej na wsi pod Białymstokiem. Chłopiec nad wiek rozwinięty, jest „do tańca i do różańca". Na świadectwie szkolnym ma z góry na dół same „bardzo dobrze" — marzy o sutannie i życiu w klasztorze, a mimo to niebieskie oczy śmieją mu się wesoło, kiedy mówi o grze w piłkę nożną...

Ale dziś nie pora mu myśleć ani o nauce, ani o zabawie. Życie dało mu wcześnie poznać swe okrucieństwo.

Zajdźmy do innej rodziny. Ośmioro dzieci i dwoje dorosłych mieszka w ciemnej, wilgotnej piwnicy. Wystarczyć im muszą za posłanie dwa barłogi pokryte słomą i łachmanami. Z czego żyją — z tego nawet sami dobrze nie zdają sobie sprawy. Są rodziny, które cały dzień żyć muszą za piętnaście groszy. Kupują za to kilogram ziemniaków i pół litra mleka, które przez pół rozcieńczają wodą.

Rozmiary nędzy, w jakiej żyją masy pozbawionych pracy, są coraz większe i coraz bardziej przerażające. Są tak wielkie, że budzą nawet u niektórych wątpliwość, czy wogóle można im zaradzić. A jednak — daloby się zrobić wiele, gdyby były odpowiednie fundusze.

Możnaby założyć wielką jadłodajnię, gdzie każdy nędzarz dostałby miskę ciepłej strawy, bez żadnych bonów i legitymacyj. Możnaby wynająć ludzkie mieszkania dla tych, co gnieżdżą się po szopach, lochach i strychach. Możnaby odziać nagich i obdartych, opalić ich izdebki.

Od nas — wszystkich razem i każdego z osobna zależy, czy Pomoc Zimowa będzie naprawdę pomocą. Okażę się to dziś i jutro, kiedy na ulicach miasta zadzwoni pięćset puszek.. Mich. Gr.

* * *

Jak już wspomnieliśmy w dniu 15 listopada, w dniu powszechnej zbiórki na pomoc zimową dla bezrobotnych, będzie rozstawionych w śródmieściu szereg stolików, przy których kwestować będą najwyżsi dygnitarze, naczelnicy władz i instytucyj naszego miasta. I tak: przy stoliku koło banku Hipotecz nego zajmą miejsca wicewojewoda Chmielewski, prez. dr. Ostrowski, wiceprezydent dr. Weryński, nacz. dr. Szkodziński i insp. Zwoliński. Koło hotelu George'a dyr. dr. Chelińska, prez. Grosser, dyr. Szubert, prof. dr. Seifert. Koło sklepu Gabriela Starcka: prez. Ostrowska, wiceprez. Irzyk, dyr. Kozłowski, p. Aleksandrowiczowa, koło cukierni Zaleskiego: gen. Dzierżanowski, gen. Salicki, koło pomnika Fredry: Związek Legionistów, koło apteki dra Poratyńskiego: dr. Epler, p. Klucznikowa, dr. Poratyński, p. Przeździecka. Koło hotelu Krakowskiego: Związek Zawod. Literatów. Koło firmy Kistryn, róg Halickiej: Związek Oficerów Rez. Koło kawiarni Roma: wiceprez. Chajes, p. Buberowa, dr. Zirler, dr. Wachtel Koło firmy Enis: pp. Hölzel i Mund. Koło firmy Bayera: pp. dr. Rosenbaum, dr. Rothfeld, p. Teibelsteinowa, dr. Paneth. Koło kawiarni Wiedeńskiej: p. Hoffman, p. Początek, p. Lang i p. Skalak. Koło katedry łacińskiej od strony Rutowskiego: ks. dr. Szydelski. Koło Związku Obrońców Lwowa: róg ul. Kilińskiego i Rutowskiego: Związek Obrońców Lwowa. Koło firmy Wasze Oczko: p. Weich, Wozaczyński, Pfau, Höflinger. Koło Proświty, ul. Ruska: pp. Decykiewicz, Zajączkowski, Stefczak, Szengalewicz, Mudrak i dr. Rakowski. Koło firmy Neuwelt pl. Mariacki: Starostwo Grodzkie. Koło Kasyna art.-liter. ul. Akademicka: p. Sołowijowa, dr. Rucker, dyr. Greger, prez. Antoniewicz. Koło firmy Silberstein róg Sykstuskiej i Legionów: dr. Sommerstein i dr. Schmorak. Koło Gal. Kasy Oszcz.: starosta Eckhardt, p. Rozwadowski, dr. Brzeski, dyr. Blacha. Koło głównej poczty: dyr. Moszoro i urzędnicy pocztowi. Koło Komendy gł. P. P.: Katol. Stow. Kobiet, Akcja Katolicka. Koło szkoły M. Magdaleny: Stow. św. Winc. a Paulo. Koło apteki Łazowskiego: P. K. P. Koło kościoła św. Elżbiety P. K. P. Koło apteki Markiewicza ul. Zyblikiewicza: Zw. Strzelecki Koło apteki Sarkiewicza: p. Deszberg, inż. Błażyński, p. Czerwiński, dr. Mękarski. Róg ul. Łozińskiego i Piłsudskiego: Bratnia Pomoc U. J. K. Na Placu Bandurskiego: inż. Biernacki, mgr. Błądziński. Koło firmy Brandstädter: dr. Schaff r. Fischer. Koło księgarni Połonieckiego: Syndykat Dziennikarzy. Na rogu ul. Batorego i pl. Halickiego: Sąd. Na roku ul. Brajerowskiej i Gródeckiej: dyr. Świderski i urzędnicy Ubezpieczalni.

Niesamowity upał argentyński

panuje w nocy przy ul. Krótkiej

(B.) Dziwnym zgoła rewolucyjnym przygodom uległ nocy pewnej 46-letni kolejarz p. N. N. zamieszkały na ulicy Górnej Gródeckiej. Była to noc jesienna, mająca jednak wszelkie pozory nocy lipcowej przeżywanej pod palącym niebem Argentyny. Nieznośny upał rozsadzał dosłownie pana N. N. Źródła niecodziennego gorąca, jakie odczuwał późno wracający, należałoby poszukiwać w kolejce 14, albo nawet 15 dużych wódek, wypitych w narożnym szynku w towarzystwie męskim.

Aliści, jak tylko chwiejną stopą stanął spóźniony przechodzień na trotuarze ul. Bronisława Pierackiego, kiedy na osławionym rogu przy ul. Krótkiej ujrzał następującą scenę: jedna kobieta podobna do furii goniła dwie inne uciekające, wymachując jakimś twardym przedmiotem. Uciekinierki schowały się za plecy pana N. N., w którym zniesnacka ocknął się gest dżentelmena.

Na wyraźną prośbę obu uciekających niewiast podchmielony mężczyzna stanął w ich obronie, przepędził napastnika w spódnicy. Obie panienki zaczęły się wtedy do wybawiciela umizgać tak długo, aż naiwnemu wyciągnęły z kieszeni portfel z 83 złotymi.

Policja odszukała sprawczynie. Były nimi dwudziestokilkoletnie dziewczyny lekkich obyczajów Genowefa Bezdek i Maria Osola. Akt oskarżenia przeciwko sprytnym złodziejkom skierowano do sądu. Pieniędzy niema. Pozostała natomiast bolesna nauczka.

Piętnastoletni niepoprawny złodziej okradał matkę i swojego pryncypała

(B.) Z niewiarygodnym doniesieniem, niestety prawdziwym, zjawiła się w Sądzie Grodzkim 44-letnia robotnica Emilia Kulczycka (Kleparów, ul. Tadeusza l. 8). Nieszczęśliwa kobieta ma krzyż Pański ze swoim synalkiem Kazimierzem. Chłopak liczy dopiero 15 lat, kradnie natomiast za kilku starych złodziei. Trzykrotnie okradł matkę, wyrządzając jej każdorazowo szkodę na kilkadziesiąt złotych.

Teroryzowana przez gotowego na wszystko syna-nicponia robotnica usiłowała go umieścić u N. N., mistrza ślusarskiego przy ul. Kleparowskiej. Niestety pragnienia jej spełzły na niczym, gdyż 15-letni Kazimierz po pewnym czasie okradł swojego pracodawcę. Wyniósł mianowicie z warsztatu narzędzia wartości 300 zł., a poza tym w palcie majstra wyciął brzytwą kieszeń, zabrał z tamtąd portfel z kilkudziesięciu złotymi.

Skradzione rzeczy sprzedał obiecujący chłopak na placu Solskich. I tu następuje najtragiczniejsza część doniesienia, która nietylko wstrząsa, ale woła na alarm o wzmożenie opieki nad młodocianymi. O ile bowiem pieniądze po chodzące z pierwszych kradzieży na szkodę matki, chłopak obracał na budowę kinomatografu, o tyle pieniądze z dalszych wypraw po cudze mienie obracane były na grę w karty i na pijatyki w szynkach z zawodowymi kryminalistami.

Młodocianego złodzieja, któremu patrzy się parę lat domu poprawy w Przędzielnicy, aresztowano dnia 13 bm. i umieszczono w więzieniu karno-śledczym przy ul. Kazimierza Wielkiego.

PRZESZKADZANIE W URZĘDOWANIU

(B.) Sędzia okręgowy Cygan rozpatrywał sprawę 35-letniej Anny Bernackiej z Jaryczowa Małego. Akt oskarżenia zarzuca jej, że w czasie urzędowania egzekutora targnęła się na niego czynnie. Ponieważ oskarżona nie jawiła się w Sądzie, przewodniczący polecił ją doprowadzić i rozprawę odroczył.

ZBRODNIA PAROBKA

(B.) Krwawa rozprawa pomiędzy parobczakami z miejscowości Dmytrze pod Lwowem znalazła swoje zakończenie w sądzie. W czasie bójki dnia 23 sierpnia br. zraniono z karabinu Iwana Megałę. Kula zraniła go ciężko Jako sprawcę postrzelenia aresztowano 20-letniego Juliana Onyszkę. W dniu wczorajszym Onyszko stanął przed Sądem okręgowym oskarżony o usiłowane zabójstwo. Przewodniczył s. o. Maykowski, oskarżał prok. Czemeryński. W wyniku rozprawy Onyszkę zwolniono od zarzutu usiłowanego zabójstwa a za nieprawne posiadanie karabinu wojskowego Sąd skazał go na 2 mies. aresztu. Bronił adw. dr. Życzkowski.

UKARANY ZŁODZIEJ

(B.) Grubszego włamania dokonano w mieszkaniu p. Adama Kupczyńskiego (Jałowiec 3a). Złodziej, który nazywał się Michał Fedyszyn i liczył lat 24 zabrał mnóstwo wartościowych rzeczy. Szkoda wynosiła ponad 1000 zł. Fedyszyna wyśledziła policja. Wczoraj złodziej stanął przed s. o. Maykowskim i skazany został na 2 lata więzienia. Oskarżał prok. Czemeryński.

(a) WYPADEK WE FABRYCE. W lesienickiej fabryce drożdży upadł wczoraj rano z drabiny robotnik Adolf Hucuł i doznał ciężkich obrażeń.

(a) ZWŁOKI DZIECKA PORZUCONE. W pobliżu fabryki drożdży w Lesienicach znaleziono wczoraj zwłoki dziecka płci męskiej, liczącego kilka miesięcy.

Z Rzeszowa

AKCJA POMOCY ZIMOWEJ BEZROBOTNYM. W sali obrad Rady Miejskiej odbyło się zebranie Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy bezrobotnym. Zebranie zagaił prez. J. Niemierski przedstawiając wysiłki, przedsięwzięte przez Zarząd i Radę Miejską mającą na widoku zupełną likwidację bezrobocia, dzięki spodziewanemu w krótkim czasie wielkiemu uprzemysłowieniu Rzeszowa. Obecnie toczy się akcja mobilizacji całego społeczeństwa przy wydatnym współudziale sfer wojskowych, na rzecz pomocy zimowej, która obejmie również dożywianie biednej dziatwy.

W wyniku wyborów ukonstytuował się: Komitet wykonawczy pod przew. em. płk. mgr. Wolla Romana; Sekcja zbiórki pieniężnej pod przew.

ks. dra Jałowego; Sekcja zbiórki materiałów pod przew. radnej Marii Byszewskiej oraz Komisja rewizyjna pod przew. dyr. Oddziału B. P. Benedykta Michalika.

Z Sokala

TEATR POKUCKO - PODOLSKI. Teatr Pokucko - Podolski wystawił onegdaj fragmenty z „Dziadów", zaś wieczorem sztukę Sheldona, p. t.: „Romans". Gra artystów stała jak zwykle na wysokim poziomie. Sala była wypełniona po brzegi.

SPRZENIEWIERZENIE. Stanisław Szydełko, pomocnik handlowy w firmie „Rolnik" w Sokalu otrzymał od skarbnika tej firmy Cara kwotę zł. 225 celem nadania jej na pocztę. Szydełko zamiast nadać gotówkę zbiegł dorożką w kierunku Mostów Wielkich. Na skutek zarządzonego pościgu został zatrzymany w Mostach Wielkich.

KOMUNISTYCZNE ODEZWY. Na drzwiach cerkwi i czytelni „Proświty" w Leszczatowie pow. Sokal zostały wywieszone odezwy, podpisane: „komunistyczna organizacja". Odezwy wzywały do zaniechania bojkotu Żydów i groziły represjami. Posterunek P. P. w Łuczycach prowadzi dochodzenia, w celu wykrycia ich autora. Zachodzi podejrzenie, że jest nim Żyd, który w ten sposób chciałby zapobiec

prowadzonej tam akcji antyżydowskiej.

Z Buczacza

NIESŁUSZNIE. W związku z onegdajszą notatką „Olbrzymi pożar" sprostować należy, że Ochotnicza Straż Pożarna, w czasie pożaru jaki wybuchł w dzielnicy Zazamek, dołożyła wszelkich starań, by zlokalizować ogień, który dzięki silnemu wiatrowi przerzucał się na sąsiednie budynki. Straż miała utrudnioną pracę z powodu braku wody i zamętu jaki sprawiała zgromadzona ludność. Kierownictwo straży pożarnej, które spoczywało w rękach oficera straży p. Jackowa, nie ponosi żadnej winy. Późne przybycie straży jest wynikiem późnego zawiadomienia o wybuchu pożaru. (Wieży obserwacyjnej w Buczaczu nie ma). „Ochotnicza Straż Pożarna", której komendantem jest p. Ferdynand Halkiewicz, jest jedną z najlepszych w naszym województwie.

Z DZIAŁALNOŚCI „RODZINY POLICYJNEJ". „Rodzina Policyjna" powiatu buczackiego, której zarząd spoczywa w rękach p. komisarzowej Komarowej i p. komendantowej Korolowej, rozwija ożywioną działalność. „Rodzina Policyjna" posiada w budynku „Powiat. Kom. Policji" piękną i obszerną świetlicę. Niedawno „Rodzina Policyjna" urządziła w sali „Sokoła" „Zabawę Jesienną" z kotylionem, z której dochód przeznaczono na cele „Rodziny". W rękach „Rodziny Policyjnej" spoczywa kierownictwo jedynego kina w Buczaczu „Palace".

IMPONUJĄCY OBCHÓD „SWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI". Tegoroczne Święto Niepodległości wypadło w Buczaczu imponująco. W przeddzień staraniem Komitetu Obywatelskiego odbyła się w sali „Sokoła" uroczysta akademia. Słowo wstępne wygłosił prof. Wincenty Urbański. Chór pod kierownictwem mgr Dębskiego odśpiewał pieśni, poczem nastąpiła chóralna deklamacja uczennic szkoły powszechnej. Na zakończenie młodzież gimnazjalna wykonała inscenizację dziejów Polski od „Powstania Kościuszkowskiego" do „Cudu nad Wisłą", którą kierował profesor Józef Więckowski. Dnia 11 b. m. po nabożeństwie w kościele parafialnym odbyła się przed Starostwem defilada oddziałów P. W. i W. F. młodzieży szkolnej i Związku inwalidów wojennych.

GMINA ZBIOROWA PODZAMECZEK MA JUŻ WÓJTA. Ostatnio odbyły się w gminie zbiorowej Podzameczek wybory na wójta, gdyż dotychczasowy wójt prof. Semkowicz ustąpił z zajmowanego stanowiska. Wójtem wybrany został dotychczasowy zastępca wójta Pławiak.

HUMOR RADIOWY

Na Koncercie



Synek:
— Mamusiu, to taka nudna muzyka, możeby oni coś innego nastawili?
Matka:
— Syneczku, to nie jest nasz Philips, orkiestry się nie nastawia.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

POLSKA I KOLONJE

POLSKA DOMAGA SIĘ KOLONII

Polska jest krajem bardzo biednym, gdyż zniszczyły ją dwie wojny: światowa i bolszewicka. Zniszczono nam wsie, miasta, drogi, lasy. Musimy odbudować kraj, naprawić zniszczenia, odrobić zaległości. Mamy w Polsce dwa kraje: A i B. Pierwszy stoi kulturalnie i materjalnie wysoko — to Zachód, drugi: bardzo nisko — to Wschód. Musimy z kraju B zrobić kraj A. Brak lasów powoduje powodzie, niszczące kraj; trzeba uregulować rzeki. Wiele bagien wymaga osuszenia, aby otrzymać pastwiska i łąki. Drogi polskie są najgorsze w świecie, trzeba je naprawić i zbudować wiele nowych. Kolej na wschodzie bardzo słabo rozbudowana. Wiele nowych domów trzeba postawić, aby można było mieszkać w lepszych izbach.

Milion dzieci czeka na zbudowanie szkół dla nich.

Musimy utrzymywać dużą armię i stale ją dozbrajać; musimy budować flotę wojenną i handlową.

Polska przystępuje do czteroletniego planu inwestycyjnego, — aby go jednak wykonać musi mieć kapitały i surowce.

Co roku przybywa nam 500.000 ludności — trzeba dać im pracę, zatrudnić w przemyśle, w inwestycjach. Lecz przy najlepszej woli nie możemy całych 500.000 zatrudnić co roku, przy najmniej 250.000 musi rocznie wyemigrować. Żadne państwo przyjmować nie chce emigrantów, poza tym emigracja do obcych krajów nie opłaca się i kosztuje wiele.

Polska liczy obecnie 33 miliony, a ludność składa się głównie z młodzieży, nie ze starców.

Polska chce być krajem licznym ale i bogatym, nie biednym, chce być mocarstwem.

Polsce brak kolonij i dlatego się ich domaga. Mając kolonie, może Polska wysyłać połowę przyrostu naturalnego do nich, może czerpać z nich surowce, może ożywić swój handel i poprawić bilans płatniczy, może wreszcie wykonać plan inwestycyjny. Jak każdy inny kraj, pijemy wiele herbaty, kawy, kakao, zjadamy owoce. Przemysł nasz potrzebuje normalnie wiele żelaza, wełny, bawełny, tłuszczu, i wiele innych surowców. A cóż dopiero mówić o jego zapotrzebowaniu w związku z planem czteroletnim. Zużyje ich drugi raz tyle.

Potrzebujemy tedy kolonii dla osadnictwa i surowców.

W 1935 r. przywieźliśmy do Polski bawełny za 112.806 mil. zł., wełny za 49,6 mil. zł., owoców za 38,8 mil. zł., skór za 32 mil. zł., starego żelastwa za 26 mil. zł., owoców oleistych za 14,6 mil. zł., tłuszczu zwierzęcego za 11,4 mil. zł., miedzi za 10 mil. zł., ryżu za 8,4 mil. zł., kawy za 8,1 mil. zł., kauczuku za 6,8 mil. zł., juty za 6,7 mil. zł., herbaty za 6 mil. zł., rudy za 5,5 mil. zł., quebracho za 5.5 mil. zł., cyny za 5,4 mil. zł., kakao za 4,7 mil. zł., glinów rodzimych za 2,9 mil. zł., aluminium za 2,4 mil. zł., korzeni kolonialnych za 2,1 mil. zł., manganu za 1,8 mil. zł., kalafonii za 1,7 mil. zł., niklu za 1,7 mil. zł., korku za 0,9 mil. zł.

Polski rolnik mieszka we wsi przeludnionej, cierpi biedę, nie kupuje tyle ile powinien; jest jednak pracowity, wytrwały, ziemię kocha i potrafi na niej pracować — jest najlepszym kolonistą i robotnikiem na świecie. Pracy się nie wstydzi, wytrzymuje naj gorsze warunki.

Tylko polski rolnik i robotnik są w stanie zaludnić i utrzymać tereny kolonialne. On jedyny z białych narodów posiada moc, która oprze się rasie kolorowej.

Polska chce terytoriów w Afryce i na Polinezji. Chce z nich czerpać surowce, osadzać swego rolnika, aby te surowce produkował i kupował wyroby gotowe naszego przemysłu. Polska chce przy pomocy tanich surowców dokonać wielkich inwestycyj u siebie w kraju. Mając tanie surowce, z własnych kolonij, mieć będzie kapitały na zakupno maszyn i tych fabrykatów, których u siebie nie produkuje.

Otrzymawszy kolonie — Polska będzie mogła podwoić swój handel ze wszystkimi krajami.

To jest prawo, na jakim się Polska opiera, żądając kolonii.

Prawo państwa, które w społeczności międzynarodowej ma prawo rozwijać się i bogacić, jak każde inne.

Formalnie domagamy się części z dawnych kolonii niemieckich. Zaznaczamy jednak usilnie, że nasze żądania kolonialne są zupełnie niezależne od żądań niemieckich, i z Niemcami Polska wcale w tej dziedzinie polityki nie pracuje.

Jako państwo sukcesywne po Rzeszy domagamy się procentowego udziału również w koloniach niemieckich. Chcemy otrzymać ich pewną część na własność. Za wojnę polsko-bolszewicką, w której bez pomocy Europy (z wyjątkiem Francji) uwolniliśmy świat od bolszewizmu, domagamy się mandatu nad jedną większą poniemiecką kolonją. Żądania niemieckie nas nie obchodzą, — my chcemy kolonij, bo brak nam surowców, bo mamy zdrową, silną, liczną ludność, złożoną z młodzieży. Żaden kraj, z wyjątkiem Włochów, nie ma tyle młodzieży, a żaden kraj nie ma tyle przyrostu naturalnego co my. Włosi mają już nową kolonię, zdobyli ją wojną, — my wojny nie chcemy, ale kolonii się nie wyrzekniemy.

Musimy mieć kolonie; to nasza żywotna sprawa!

I wierzymy mocno, że świat, że państwa posiadające, ustąpią nam swych terytoriów kolonialnych. 1,5 mil. km kwadr. dla nich to za wiele, nieraz pozbędą się ciężaru niepotrzebnego, kosztownego, — a dla nas to dużo.

Polska chce kolonii, domaga się ich, i mieć je będzie!

—

PRASA O KOLONIACH

„Deutsche Allgemeine Zeitung" z dnia 21 ub. m. pisze:

„Ostatnie Zgromadzenie Ligi Narodów usiłowało, tak jak zwykle, pominąć aktualne, dominujące zagadnienia, a zwłaszcza kwestie: terytorialną i surowców. Na Zgromadzeniu te zagadnienia znalazły swój wyraz w kilku nic nie mówiących przemówieniach, którym uprzejme sprawozdanie Ligi az r. 1935/36 dało oszczędzający atrybut — zagadnień akademickich. Należy oczekiwać większego ożywienia, gdy się zbierze następnym razem 2. i 6. Komisja (dla spraw gospodarczych i mandatowych). Nie będzie przy tym wielkich mocarstw, które postawiły uprzednio problem rozszerzenia terenów życiowych, jak Japonia, Włochy i Niemcy. Państwa te dążą do tego celu drogami wewnętrznymi. Polska, która stanęła w tym samym szeregu, zapowiedziała, że podniesie swój głos, wskaże na dynamikę swego przyrostu naturalnego i brak surowców, co nakłada na rząd obowiązek stworzenia dla swej ludności odpowiedniej ilości warsztatów pracy i dostarczenia chleba. Polska żąda międzynarodowego uregulowania tej sprawy i stanie się w Genewie głównym rzecznikiem tej sprawy.

* * *

„L'Oeuvre" z dn. 30 ub. m. w korespondencji swojej z Brukseli komunikuje, że „Belgowie zostali zaalarmowani wiadomościami, iż pragnie im się odebrać Kongo, ażeby je oddać jednemu z krajów, domagających się dostępu do surowców, mówiąc bardziej szczerze — ofiarować Kongo Niemcom. Gubernator tej kolonii, p. Ryckmans, wygłosił przemówienie na bankiecie, wydanym na jego cześć przez Związek Prasy Zagranicznej w Brukseli. W przemówieniu swoim p. Ryckmans podkreślił, że Belgia nigdy nie odda swej kolonii, która wykazuje stały postęp gospodarczy. Następnie, przypomniał on, w jakich warunkach 50 lat temu, państwa europejskie, aby uniknąć wojny, ofiarowały Kongo królowi Belgów. Kolonia jest otwarta dla wszystkich cudzoziemców i ci są tam bardzo liczni. P. Ryckmans wyraził opinię, że nie można utrzymać argumentu o niezdolności Belgii do wykorzystania olbrzymich terytoriów, gdyż Belgowie kolonizowali równie dobrze, a nawet lepiej, niż sąsiedzi. W Kongo, mówił dalej p. Ryckmans, jesteśmy u siebie, jak nad brzegami Skaldy czy Mozeli. Kongo, otwarte dla wszystkich, jest naszym Kongiem, stworzonym przez nas, za cenę naszego potu, pieniędzy i krwi."

„W rozmowach naszych — pisze korespondent „Oeuvre" — które przeprowadziliśmy z działaczami kolonialnymi, uczestniczącymi w obiedzie, działacze ci wysunęli obawy w związku z decyzjami, powziętymi przez rząd belgijski w zakresie polityki zagranicznej, ażeby Francja nie przestała się interesować kolonią belgijską."

* * *

„Frankfurter Zeitung" z 29 ub. m. pisze:

„Uczyniono zarzut belgijskiej polityce kolonialnej, iż nie potrafiła uczynić z Konga terenu wchłaniającego nadmiaru ludności kraju ojczystego. W belgijskich pismach, brak osadników europejskich na terytorium Konga — europejska ludność składa się z urzędników, funkcjonariuszów i misjonarzy — uważany jest za słaby punkt w międzynarodowym zagadnieniu kolonialnym. Władze dotychczas nie popierały dążeń osiedleńczych Belgów w Kongo, przeciwnie, dość często powstrzymywały ich osiedlanie się. W tym negatywnym zapatrywaniu nastąpiła obecnie zmiana. Minister Kolonii w pełnym porozumieniu z Gubernatorem Generalnym Kolonii jest rzecznikiem osiedlania się Belgów w Kongo, a Wydział kolonialny jest gotów udzielić osadnikom licznych ułatwień. Ułatwienia te odnoszą się do zwolnienia od pewnych warunków kaucyjnych i podatków, zaliczek na koszty podróży, umożliwienia wyszkolenia w państwowych stacjach doświadczalnych, pomoc przy zakupie bydła, drobiu itd. Pragnie się w każdym razie, żeby osadnik mógł rozpocząć dzieło budowania od zapewnionych podstaw. W międzyczasie pewna ilość osadników wywędrowała do Konga. W 1936 r. oszacowano ilość osadników, którzy zainstalowali się w Kongo Belgijskim, na 15 osób. Nie jest to wiele, ale bądź co bądź początek. Nie przewidując osadnictwa masowego, ma się zamiar kroczyć dalej systematycznie po drodze, na którą się już wkroczyło."

„ŻYDÓW W POLSCE ZA DUŻO"

Pod powyższym tytułem przynosi „National Zeitung" z dnia 10 b. m. korespondencję z Warszawy, w której autor, cytując głosy prasy polskiej, w pierwszym rzędzie „Ekspressu Porannego" i „Kuriera Polskiego", podkreśla, że problem emigracji żydowskiej musi być rozwiązany w płaszczyźnie międzynarodowej, przy czynnym poparciu wszystkich państw, a przede wszystkim finansjery żydowskiej. Autor przypomina, że Polska nie może sama ponosić kosztów emigracji do Palestyny, która leży zarówno w interesie innych państw (ponieważ przyczyni się do stabilizacji gospodarczej), jak i żydostwa w Polsce, duszącego się w za ciasnych ramach.

Autor uważa wystąpienie genewskie Polski za ważne wydarzenie dyplomatyczne z dwóch względów: po pierwsze dlatego, że zgłoszenie kolonialne Polski zapoczątkowało dla niej nową fazę w dyplomacji, poza tym zaś stanowi ono wyraźny apel dla innych narodów, aby w interesie pokoju szybko zabrały się do rozwiązania całego problemu. Polska nie żąda dla siebie natychmiast przydziału kolonii, chce natomiast przydziału terenu, gdzie mogłaby osadzać nadmiar swej ludności, przede wszystkim żydowskiej, oraz lepszego niż dotychczas rozdziału surowców.

CZY W POLSCE ISTNIEJE PROBLEM EMIGRACJI?

„Magdeburgische Ztg." omawia szerzej etapy polskiej myśli kolonialnej, przypominając, że ostatnie wystąpienie min. Becka łączy się wyraźnie z pierwszym krokiem morskim Polski, tj. uzyskaniem dostępu do morza i budową własnego portu — Gdyni. Lata następne cechowała energiczna propaganda wewnętrzna, prowadzona przez Ligę Morską i Kolonialną, wreszcie obecnie minister, reprezentujący Polskę w Genewie, zgłasza jej oficjalne żądania o kolonie. Pretensje Polski, mające oczywiście za punkt wyjścia słynne przemówienie min. Hoare'a, poparta jest takimi argumentami, jak: żydowska emigracja, rosnąca ludność i ogólne położenie kraju w związku z bezrobociem.

Zdaniem niemieckiego dziennika, Polska spodziewa się praktycznego rozwiązania na dwóch drogach: albo przez przyznanie jej odpowiedniej części dawnego niemieckiego imperium kolonialnego, albo też przez transfer mandatu nad Palestyną, jako tym krajem, który najbardziej jest zainteresowany w emigracji żydowskiej. Dziennikowi niemieckiemu argumenty polskie nie wydają się słuszne, dlatego, że państwa o wiele bardziej niż Polska uprzemysłowione również kolonii nie posiadają, ludność Polski, która wykazywała ostatnio przyrost w stosunku 15 na 1000, obecnie zadowala się 12/1000, przy tendencji wyraźnie słabnącej. Zresztą cyfry emigracji polskiej w ostatnich 10 latach nie wskazują na to, żeby prąd emigracyjny grał w Polsce większą rolę.

Dziennik niemiecki liczy najwidoczniej na nieświadomość swych czytelników, którzy nie pomyślą nad tem, że emigracji tej z Polski dlatego nie było, że nie było terenów, dokąd ta ludność emigrować by mogła.

Locarno a kolonie

Pierre Mille w „L'Ere Nouvelle", z dn. 8 bm. cytuje artykuł generała von Epp'a w „Europaeische Revue":

„Ruch kolonialny ma wyłącznie na celu uchylenie aresztu, położonego na kolonie niemieckie i restytucję Niemcom prawa rozporządzania swym koloniami." To znaczy, tłómaczy Mille, że po odzyskaniu swych dawnych kolonii, Niemcy nie przestaną nimi niepokoić reszty świata, ponieważ zaczną się nimi „rozporządzać" i „wymieniać". Że taka interpretacja posiada uzasadnienie, świadczy o tym dawny incydent w Agadirze, gdzie Niemcy nie zawahały się rozporządzać cudzymi koloniami, jak również świeży przykład z Italią. Italia zawsze twierdziła, że kolonizacja Libii i Abisynii zaspokoi w zupełności jej ambicje kolonialne, tymczasem obecnie zaczyna poważnie się mieszać do spraw basenu Morza Śródziemnego i atakuje status quo. Również i Niemcy nie precyzują swych żądań kolonialnych, pozostawiając kwestię otwartą, a zagadnienie stale jątrzące się.

Autor jest przekonania, że najbliższa konferencja mocarstw lokarneńskich będzie świadkiem nowego „vorstossu" niemieckiego o kolonie i zaleca rządowi francuskiemu daleko idącą ostrożność.

KOBIETA I DOM

Nie umiemy rozmawiać

Rozmowa towarzyska upada, staje się pastwą cywilizacji. Przede wszystkim nie mamy na nią czasu. Stajemy tu przed ciekawym paradoksem: im bardziej — dzięki postępom techniki — uproszczone są czynności życia codziennego, tym mniej mamy czasu. Im łatwiej nam przychodzi porozumiewanie się z ludźmi (środki lokomocji, telefon) tym rzadziej odwiedzamy znajomych i mniej jesteśmy towarzyscy.

Telefon, radio i kino są największymi wrogami rozmowy towarzyskiej i życia towarzyskiego wogóle. Dorzućmy jeszcze bridgea, dancing no i sport, te nowoczesne rozrywki, będące niejako ucieczką przed życiem towarzyskim. Młodzież nie rozumie prawie przyjemności bez kina, sportu lub dancingu, starsi coraz chętniej obsiadają stoliki bridgeowe, a kto nie gra w karty i nie tańczy staje się dla pani domu wprost balastem.

Nikomu nie chce się rozmawiać, wszyscy pragną rozrywki dającej dużo emocji a nie wymagającej wysiłku. Duch czasu! Oczywiście. Gorączkowe tempo życia pociąga za sobą doryw czość rozrywek, do których nie trzeba się specjalnie przygotowywać, dostępnych w każdej porze, wykradzionych jakby z mozolnego rozkładu dnia.

Ale nie tylko konwersacja salonowa upada. Dzisiaj doszło do tego, że nie mają czasu na rozmowę — mąż z żoną, dzieci z rodzicami, nie mówiąc o dalszych krewnych, z którymi widujemy się raz na rok w Boże Narodzenie. Nawet obiad przeważnie spożywa się w milczeniu, bo każdy pragnie jak najprędzej uporać się z jedzeniem i iść do przerwanych zajęć. Skończyły się nawet tradycyjne „opowiadania babuni", których wnuki słuchały z otwartymi buziami. Babcia jest nowoczesna, zasiada wieczorami przy głośniku radiowym, rozkoszuje się muzyką a nawet wraz z wnukami emocjonuje się transmisją z międzynarodowego meczu piłki nożnej. Bardzo miła jest ta nowoczesność, nie mniej szkoda opowiadań babuni, jak szkoda konwersacyj towarzyskich, wymiany zdań i wrażeń między ludźmi o pewnej kulturze duchowej.

Za czasów rozkwitu salonów literackich i politycznych, rozmowa towarzyska należała do najkulturalniejszych rozrywek. Skrzyła się od dowcipu, pobudzała twórczość, wyciskała piętno na kulturze epoki. Nikt się na tych zebraniach nie nudził.

Dzisiaj niewiele ludzi umie rozmawiać, a jeszcze mniej słuchać. Kobiety zwłaszcza powinny pamiętać, że „inteligentne" słuchanie więcej sprzyja wywiązaniu się interesującej rozmowy, niż uprzejme podsuwanie tematów. Pani domu, roześmiana i przysiadająca się tu i tam, aby z każdym z zaproszonych zamienić dwa słowa, raczej przeszkadza niż pomaga w prowadzeniu interesującej rozmowy.

Jeżeli posiadamy sztukę prowadzenia rozmowy towarzyskiej to kultywujmy ją — jeśli jej nie opanowałyśmy, spróbujmy podsłuchać jak to czynią inni.. nieliczni.

Przybrania z aksamitu



Bardzo modne są w tym sezonie przybrania z aksamitu. Suknie z ciemnej wełny, czarne, granatowe, brązowe, ozdabia się angielskim aksamitem w tym samym tonie. — Niekiedy jest to pasek, krawatka i mankieciki, innym razem wypustki i lampasy. Czasem ożywia się ciemną sukienkę przybraniem kolorowym.

Nasza rycina przedstawia trzy wzory przybrań z aksamitu:

1. Krawatka aksamitna w dwu tonach — fiołkowym ciemnym i jaśniejszym, albo niebieskim i czerwonym, wsunięta pod kołnierzyk czarnej sukni wełnianej.

2. Baskinka, guziki i szalik związany na szyi — z czarnego aksamitu, suknia z takiejż wełny.

3. Sukienka rdzawo - brunatna, ozdobiona kołnierzykiem aksamitnym w tym samym odcieniu.

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

ROMANS

Przy ulicy Cichej, Małej lub Zwykłej
stoi domek z okiennicami:
dzień błękitny w noc srebrną się wikła
mieszkamy.

Ty imię masz niemodne, oczy z jasnej mozajki,
usta w kształcie serduszka, lub wiśni
w dźwiękach starej gitary rozśpiewanej do bajki
śnisz mi się.

Na wiosnę otworzyłem okna w domu na przestrzał
szeroko przez lato po wrzesień...
kiedyś cierpką wilgocią zalkało powietrze,
że jesień.

Wieczór jak taki pan, z księżycem w butonierce
czernią smokinga błyska po przez podłużny korytarz —
przez środek nocy czuwało czyjeś wierne serce
do świtu.

I choć przedtem mówiłaś, że byś za mną przez śniegi
boso poszła na Sybir przez mroki,
że byś za mną w kraj świata, — że szukałabyś w Legii
w Marokku.

To jednak...
przy ulicy Cichej, Miłej, lub Bocznej
stoi domek z okiennicami:
pelargonie krwią płatków bruk broczą...
Żegnamy.

Błękitnooka wiosno w bursztyn zaklęta jesieni
kiedyś gdy będę odchodził
złych kroków upoi mnie śpiew
wyjdź za mną poprostu do sieni
na kręte wybiegnij schody
i krzyknij, że niechcesz, że: nie!

Policja dla nieletnich

W Amsterdamie istnieje specjalna policja dla nieletnich, która, jakkolwiek podlega policji miejskiej, zajmuje się wyłącznie sprawami dzieci. Urzędnicy jej nie są umundurowani, natomiast wszyscy, mężczyźni i kobiety, pragnący do niej wstąpić, muszą się wykazać odpowiednim pedagogicznym i psychologicznym przygotowaniem.

Do dużego domu, w którym mieszczą się biura policji, ma wstęp każdy i o każdej porze. Dzieci Amsterdamu znają dobrze dom „o drzwiach otwartych". Przychodzą tu równie często rodzice dzieci, częściej po poradę, niż ze skargami. Oto starsza pani melduje portierowi, jedynemu w całym domu umundurowanemu policjantowi, że musi natychmiast mówić z inspektorką. Portier łączy się telefonicznie z urzędniczką i komunikuje klientce, że jest oczekiwana pod nr. 14-tym. W kilka minut potem zjawia się młodziutka, najwyżej 16-letnia dziewczyna, już jaskrawo uszminkowana, która również żąda posłuchania w sprawie prywatnej. Portier objaśnia ją, gdzie ma się zgłosić. Nikt tu nie czeka, nikt nie ma sposobności w poczekalni rozmyślić się, uciec, i może przez to narazić się na nieuniknione niebezpieczeństwo.

Najczęściej jednak powtarzającym się typem jest zdyszana niewiasta, która „widziała, jak w sąsiedztwie katowano dziecko". We wszystkich wypadkach sprawdza się natychmiast, ile w doniesieniu jest prawdy. Często ma się do czynienia z urojeniami, ale zdarzało się niejednokrotnie, że maltretowane dzieci w ten sposób wyrwano z rąk nieludzkich opiekunów. Energia z jaką amsterdamska policja dla nieletnich interweniuje w tych wypadkach, jest w mieście znana.

Jednak terenem, na którym policja rozwija najruchliwszą działalność są ulice, parki, okolice szkół, cyrków i miejsc rozrywkowych, gdzie gromadzą się zawsze grupki wałęsających się dzieciaków. Znajdą się tam zawsze mali uciekinierzy, którzy się spóźnili do szkoły, zgubili lub przetrwonili pieniądze, lub którzy z powodu innych tysiącznych powikłań, z obawy przed karą nie mają odwagi wracać do domu. Policjanci i policjantki rozpoznają i klasyfikują wprawnym okiem natychmiast poszczególne „wypadki". Łagodnie wypytują dzieci o ich troski, pośredniczą między małymi przestępcami a szkołą i opiekują się nimi tak długo, póki ich pupile nie odzyskają równowagi wewnętrznej.

„Maska Hollywood"

Nauka o kosmetyce nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. Kosmetyka przechodzi ciągłe ewolucje i robi z dnia na dzień olbrzymie kroki naprzód. Najwięcej może do jej rozwoju przyczyniły się aktorki filmowe, wielkie „stars" Hollywoodu, które w większym stopniu niż inne kobiety dbają o konserwację urody. Na ich żądanie wysilają się lekarze-kosmetycy i słynne „beauty parlours", salony piękności, na wynajdywanie coraz to nowych sposobów pielęgnowania urody, odpowiednich dla różnych typów i właściwości cery.

Ostatnie usiłowania w tej dziedzinie idą w kierunku dostarczania tkankom soli mineralnych i składników odżywczych, które wyczerpują się z latami, a których organizm nie wytwarza już w dostatecznej ilości, potrzebnej do ciągłej regeneracji naskórka. Pewnemu dermatologowi amerykańskiemu udało się rzekomo wynaleźć maskę, która znakomicie spełnia owo zadanie. Skład nikami jej są wyciągi z ziół kalifornijskich, rzadkich i drogich. Stosowanie maski „Hollywood" przez kobiety młode, znakomicie konserwuje ich urodę, zaś u starszych bardzo efektywnie regeneruje naskórek. Oczywiście, podobnie jak każda kuracja, zależy metoda amerykańskiego lekarza od reakcji indywidualnej, dając doskonałe i mniej dobre wyniki. Nie może jednak zaszkodzić.

Jak wygląda w praktyce stosowanie masek piękności? Maskę Hollywood aplikuje się w stanie płynnym, przy czym rozprowadza się na twarzy coś podobnego do mleka bardzo ciepłego, tężejącego w miarę stygnięcia w elastyczną masę, którą zdejmuje się bez trudu, jak rękawiczkę. Już jednorazowe zastosowanie maski ma dawać dobre wyniki, prawdziwie skuteczna jednak jest kuracja, polegająca na sześciu zabiegach — jeśli chodzi o cerę przeciętną i dwanaście — na skórę zwiotczałą lub pomarszczoną.

Po każdorazowym zastosowaniu maski zauważa się poprawę. Na wewnętrznej stronie stężałej masy odbijają się dokładnie zmarszczki, rozszerzone pory, worki pod oczyma maleją. Początkowo zabieg powtarza się dwa razy w tygodniu, następnie rzadziej.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 15 listopada 1936 r. Nr. 46

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

„NAJŻMUDNIEJSZA“ PRACA P. A. L.

Ustalił się zwyczaj, iż doroczny rozdział wawrzynów przez Polską Akademię Literatury jest powodem radości nie tyle dla obdarowanych, ile dla wszystkich malkontentów, powtarzających: „znowu P. A. L. się wsypała“. Na obronę Akademii można powiedzieć, że każda instytucja naczelna, rozdająca honory i nagrody, w pierwszych latach swej działalności ma do przezwyciężenia całą lawinę uprzedzeń, zawiści i złej woli. Nie należy się więc przejmować urąganiami, zwróconymi pod adresem czcigodnych akademików literatury z pałacu Potockich.

Zapewne.

Tylko czy sprawa P. A. L. nie przedstawia się inaczej, niż zazwyczaj? Czy śmiech towarzyszący np. wawrzynom nie jest poczęści usprawiedliwiony?

Są to pytania niepokojące. Nie należymy do krytyków i przedrzeźniaczy wszystkiego, co się w Polsce dzieje, niemniej prace Akademii Literatury, a zwłaszcza dystrybucja wawrzynów, zwracająca powszechną uwagę społeczeństwa, budzi w nas wątpliwości.

Na tegorocznym, uroczystym zebraniu P. A. L., sekretarz generalny Juliusz Kaden-Bandrowski, stwierdził, iż „najżmudniejszą pracę“ wykonała sekcja Wawrzynu akademickiego“, która poddała ocenie około 600 zgłoszonych kandydatur. Czytelnika ogarnia zdumienie. Jakto? Więc rozdawnictwo wawrzynu jest „najżmudniejszą“ pracą Akademii Literatury? Jakto? Naczelna instytucja literacka w Polsce zamienia się poprostu w kapitułę orderu, która „najżmudniejsze“ wysiłki poświęca jego rozdawnictwu? Mimo woli nasuwa się (mylna zresztą) refleksja, że piętnastka naszych akademików przez cały rok nic innego nie robi, tylko wymyśla kandydatów do wawrzynu. Bo nie łatwo jest wyszukać 600 kandydatów, którzy mają być udekorowani. Przeciętnie na każdego akademika wypada 40 kandydatów, których tytuł do wawrzynu trzeba jakoś uzasadnić. A przygotować 40 referatów personalnych — to nie byle co! Czyż można się dziwić, że ten właśnie dział pracy akademickiej nazwał p. sekretarz generalny — „najżmudniejszym“? Tak, tylko, że każdy zapyta: po kiego licha P. A. L. rozdaje taką furę wawrzynów? Niechby ustaliła kontyngent odznaczeń na jakąś szczęśliwą, lecz skromną liczbę, np. 44, 13 albo najlepiej według starego przysłowia „omne trinum perfectum“ nadawać tylko 3 wawrzyny, to i kandydatów będzie o parę setek mniej i akademicy będą mogli więcej „żmudnej“ pracy poświęcić innym kwestiom.

W oficjalnym sprawozdaniu powiedziano, że „przy ustalaniu tegorocznej listy kandydatur kierowała się P. A. L. nadal zasadą, aby odznaczenia „Wawrzynem akademickim“ były rozdawane nie z myślą o formalnym cenzusie, lecz tylko dla istotnej zasługi. Stąd też znajdują się w liście odznaczonych obok znakomitych osób nazwiska robotników, górników i działaczy wiejskich i t. p. zasłużonych na polu propagandy kultury artystycznej“.

Zasada piękna, któż miałby coś przeciwko niej? Tylko zdziwić musi rozróżnienie „formalnego cenzusu“, który odnosi się do „znakomitych osób“ oraz „istotnej zasługi“, przypisanej robotnikom, górnikom i działaczom wiejskim. Nie o to rozróżnienie chodziło p. sekretarzowi generalnemu, ale wysłowił się dwuznacznie.

Wśród odznaczonych wawrzynem jest wiele nazwisk wybitnych, ale przeważnie luźno związanych z literaturą. P. A. L. uprawia oryginalny uniwersalizm, obejmując wawrzynowym zasięgiem niemal wszystkie dziedziny pracy ludzkiej.

Najpierw uznanie dla wydawców. Wbrew tradycyjnej, odwiecznej wojnie między pisarzami a nakładcami, P. A. L. hojnie obdarowuje wydawców — polskich i zagranicznych. Chwała Bogu! Widocznie nasi akademicy albo byli, albo na przyszłość chcą być dobrze honorowani przez edytorów. Tak być powinno.

Po wydawcach idą badacze i krytycy odznaczeni „za wybitną twórczość naukową, związaną z literaturą piękną“. Drogoszewski, Natanson, Nitsch, Przychocki. Dlaczego tylko ci? Możnaby z tuzin innych krytyków, językoznawców i filologów klasycznych przedstawić do nagrody, gdyż są niemniej zasłużeni naukowo dla literatury pięknej.

Następna kategoria dość ogólnikowa — „za zasługi dla dobra literatury“. Odznaczeni: wojewoda śląski Grażyński, wiceminister Spraw Wewnętrznych Korsak, prezydent Warszawy Starzyński, gen. Wieniawa-Długoszewski. Bardzo szanujemy tych dygnitarzy państwowych, samorządowych i wojskowych, ale czy ma sens, żeby P. A. L. robiła konkurencję kapitule orderu Odrodzenia Polski?

Inna kategoria — „za wybitne zasługi dla polskiej sztuki wogóle“. W tej kategorii uhonorowano malarzy, architektów, muzyków, rzeźbiarzy. I znów pytanie: po co Akademia Literatury miesza się do innych dziedzin sztuki? Nie lepiej pilnować wyłącznie literatury, gdy się jest do tego powołanym?

Aktorów także nagrodzono — „za szerzenie zamiłowania do polskiej literatury dramatycznej“. Adwokatów — „za krasomówstwo sądowe“. Nie zapomniano o „wybitnej pracy organizacyjnej“, o zasługach „na polu literatury podróżniczej“, o „szerzeniu zamiłowania do literatury polskiej i krzewieniu czytelnictwa w wojsku“ i w ogóle „za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej“. W tej ostatniej kategorii znalazł się... prof. Olgierd Górka. No, ten istotnie szerzył zamiłowanie do literatury polskiej, zwłaszcza do Sienkiewicza. Jeśli ktoś mógł mieć zastrzeżenia co do celowości rozdziału wawrzynów, to po argumencie z prof. Górką musiał skłonić głowę przed autorytetem centralnej instytucji literackiej. Na następny rok proponujemy jeszcze cztery nowe kategorie „zasłużonych“ do odznaczenia wawrzynem:

1) bibliofile za to, że książki zbierają, ale ich nie czytają,

2) analfabeci za to, że chcą czytać, choć nie umieją,

3) zecerzy za to, że muszą odcyfrowywać nieczytelne skrypty i składać teksty z dodatkiem własnych błędów,

4) sprzedawcy książek na wózkach, którzy za połowę ceny księgarskiej udostępniają publiczności arcydzieła literatury polskiej i obcej.

Ile sztuk wawrzynów P. A. L. przeznaczy dla każdej z tych kategoryj, to już zależy od „żmudnej“ pracy sekcji wawrzynowej. W każdym razie proponujemy dawać nie więcej niż w innych kategoriach.

Trzeci konkurs Chopinowski

W niedzielę dnia 21 lutego 1937 r. w wielkiej sali Filharmonii warszawskiej, pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, trzeci międzynarodowy konkurs imienia Fryderyka Chopina, zorganizowany ponownie przez wyższą szkołę muzyczną im. Fr. Chopina w Warszawie dla pianistów obojga płci i wszelkich narodowości, w wieku od lat 16 do 28.

Konkurs wzbudził ogromne zainteresowanie w kraju i zagranicą i zapowiada się ze wszechmiar imponująco, tak pod względem ilości zgłaszających się zewsząd kandydatów, jak i pod względem składu jury konkursowego, dysponującego już siedmioma następującymi głównymi nagrodami: 1-sza 5.000 zł. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, 2-ga 2.500 zł. pana Ministra Oświaty, 3-cia 2.500 zł. pana Ministra Spraw Zagranicznych, 4-ta 2.000 zł. miasta st. Warszawy, 5-ta 2.000 zł. Filharmonii Warszawskiej, 6-ta 1.000 zł. Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego i 7-ma 1.000 zł. — bezimienna.

Termin zgłoszeń upływa dnia 31 grudnia roku bieżącego. Wszelkich bliższych informacyj udziela sekretariat Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie, ul. Sienkiewicza 8.

Restauracja malowideł ściennych w farze grodzieńskiej

Zakończona została restauracja odnalezionych przed kilku laty ciekawych malowideł ściennych z XVI wieku w farze Witoldowej w Grodnie.

Są to resztki okazałej zapewne, jak można sądzić z pozostałych resztek — polichromii ściennej całego wnętrza fary. Mieszczą się te malowidła w dwóch niedużych półokrągłych wnękach, na wysokości ok. 10 metrów, naprzeciw siebie po obu stronach presbiterium. Znaleziono je przypadkowo przy odbijaniu tynku podczas odnawiania fary, obie wnęki były szczelnie zamurowane. Jedno malowidło przedstawia Wniebowzięcie Matki Boskiej, piękna kompozycja wykazuje wyraźny wpływ Dürera. Wizerunek Chrystusa dość wyraźnie innego pędzla, chociaż tej samej niemieckiej szkoły. Malarskość tego dzieła powiększa jeszcze fakt lepszego zachowania barw, niż w poprzednim malowidle.

Obydwa obrazy nie są freskami, malowane były temperą. Fakt zamurowania wnęk przyczynił się także do zachowania obrazów, chociaż we wnękę z obrazem Wniebowstąpienia Chrystusa rosyjscy gospodarze wpuścili komin od pieca ogrzewającego prezbiterium. Wskutek tego całe jej wnętrze było pokryte sadzami, spod których z trudem wydobyto obraz tym bardziej, że tempera na obu obrazach była zniszczona i osypywała się przy każdym nieostrożnym dotknięciu. Ucierpiały też obrazy przy odbijaniu zamurowania.

Malowidła, jak przypuszcza ich restaurator p. Władysław Drapiewski powstały zapewne w latach 1548—50 wkrótce po przebudowaniu kościoła pod protektoratem Bony. Poza wizerunkami Matki Boskiej i Chrystusa zachowały się na pierwszym obrazie 4 „putti“ podtrzymujące Madonnę i na drugim (częściowo) święci oraz trudne do odcyfrowania wersety z Pisma świętego.

Restauracja obu tych dzieł polegała wyłącznie na utrwaleniu tego co znaleziono. Tylko w nielicznych miejscach wzmocniono wypunktowaniem nawpół zatarte zarysy. Utrwalenia dokonano przy pomocy mineralnego fiksatywu.

———

Pamiętaj codziennie o F. O. N.!

KOLUMNA

STANISŁAW ROGOWSKI

Wyjazd Parsifala

szczęk bram otwiera noc — głos fanfar trwa
powiew chorągwi chłodzi rozognioną twarz
od miedzianych trąb upada żywioł zielony
w gotyku ksiąg uczonych

W miasto wpadają ptaki — czerń murów rzeźbi śpiew
brzęczy oręż i stal w pomrokach wież i kopuł
w oliwkowym zapachu podwieczerz
w przygodę innych stref
jedziesz jedziesz ujęty w szum srebrnych topól

do wodopoju koń rdzawy przybliża się i oddala
siedem kręgów na wodzie — siedem gór — siedem rzek
niesie echo dum Parsifala
po kaskadach strumieni głośnych
poprzez klęski chłodów i spiek

dziejopis w mieście schylony przeczuwa wrzawę walk
patrzy: aż ostro w powietrzu od włóczni
słucha: a w chrzęście zbroic zamiera trwożny alt
parnych słowików miłości
na obszarze ziębniętej jutrzni

a tam cień pachnie i wino leśne bulgoce w butlach
jedziesz jedziesz — noc sprzyja i mchem otula
nawet nie wiedząc — nawet nic nie słysząc
jak pod sklepieniem twych żył
krew święta od celu odwodzi

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Ziemia obiecana
(Siesta)

Spocząłem w twym chłodzie kawiarnio i oto leżę jak uśpiony Budda
napoił mnie przedziwną słodyczą nektar słodkiej mokki
utonąłem jak w bajce wschodniej w nargilu obłokach ułudnych
i czuję — że jutro obudzę się blado-zielonym prorokiem.

Właśnie myśl moja wybiega na dachy jak ruchliwy pająk
po złoconych draperiach łapkami skorpiona pnie się na płaskie poddasze
zaczarowanym zaklęciem jak Derwisz, magiczną algebrą sam siebie podwajam
rozbity na atomy płynę w powietrzu pachnącym jak haszysz.

Uliczką stąpa rozgwar z daleka ciągnących na jarmark karawan·
wilgotna droga wiedzie w zakwefionych twarzach kobiety do studni
ciągną portowi robotnicy o oczach wysiłkiem zapylonych krwawym
obok ludzi co pracę schowali — jak talent biblijny — na później.

Ktoś delikatnie rozsnuwa przysłowia — królewskie kwiaty mimozy
w tajemnej agitacji — o rzezi sahibów sypią się słowa jak złoto łakome
uśmiechnie się wieczór jutrzejszy — gwiazdooki, marzący filozof
twardym argumentem ognia przemówi jutro do tłumu kulomiot.

W luksusowym okręcie lawa upału przeciekła przez pokład
zmęczenie na pasażerów jak popiół ze słonecznego krateru opadło —
jak bardzo musi być gorąco czterym murzynom-palaczom przy kotłach
czarnym salamandrom jak węgiel płonącym pod trzecim pokładem.

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

Droga do Emaus

Ewangeliczny wieczór żalem w piersiach wzbierał
dwom smutnym ludziom na drodze do Emaus

i tuliły się słowa w ciszę, jak w aksamit
o eli, eli lamma sabachtani...

a dysk słońca czerwienił się nisko i złocił
jakby krwią cały nasiąkł wyschłą na Golgocie

gdy w zmierzch nad popieliskiem dnia szeptały gwiazdy: „amen"
przeszedł obok wędrowców Chrystus niepoznany..

w najsmutniejszej zadumie nie pomyślał żaden
skąd przyszedł, czemu milczy i taki jest blady.

tylko gwiazdy patrzyły nań z pod nieba powiek
gdy pytał „czemu smutni jesteście mężowie?"

nie poznali. mówili o śmierci i krzyżu
pod powiekami kryli ciężki, niemy wyrzut

dziwili się, że nie wie o tak wielkich rzeczach
skarżyli się, płakali, — a On ich pocieszał...

i nawet nie spostrzegli kiedy odjął wargom
krzywy spazm beznadziei i rozpaczy żargon

dopiero, gdy chleb łamał w przydrożnej gospodzie
zobaczyli... że twarz ma świetlaną i odzież

———

i codziennie, gdy gwiazdy po dniu szepcą „amen"
czyjąś drogę przechodzi Chrystus niepoznany...

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Wtedy

Uliczka odchodzi w lewo, gestem złamanym jak serce,
w odwieczerz zszarzałych domów, gdy okna już niedowidzą
i pewnie wcale jej nie ma, gdy tak podeszła mi w wiersze
z szczerbatym, prostym wzruszeniem, z okiennicowym niewstydem.

Jak zwykle czekają szyby na księżycowe kochanie,
staropanieńską modlitwą, niewysłuchaną co wieczór —
jak zwykle Szubert będzie przy cudzym fortepianie
i będzie wiatr w gałęziach i tyle dziwnych rzeczy.

Wszędzie jest rękom za blisko a krokom wszędzie daleko,
targa nas bosa tęsknota ku drogom nieukojonym —
lecz tu jest wszystko poprostu: księżyc ciężeje powiekom
i seledynem, jak łzami zaszły nam oczy i domy.

Lecz kiedy od pól, od miasta nadturkotało, nadbiegło —
chłopiną, wozem czy koniem w uliczkę, jak księżyc — zwykłą,
turkot rozsypał się w jasność, wóz dachy trącił brzegiem.
Woźnica razem z chmurami, minął w srebrzystość i zniknął...

MACIEJ FREUDMAN

Najazd ptaków śpiewających

Dla prawd artystycznych szuka się wytłumaczeń wszędzie: na niebie, na ziemi i w piekle. Nie zawsze poszukiwania owe koronują się szczęśliwym końcem — znalezieniem, ale nie jest to proces, który da się skontrolować normalnymi kryteriami; jeżeli poszukiwania wychodzą poza ziemię, rola kontrolującej, logicznej, matematyzującej rzeczywistości, — kończy się. Ten człowiek, albo ta myśl, którаby chciała tej roli podjąć się, nabierze wszystkich cech intruzowstwa, a nawet jeśli uda się jej przemocą wcisnąć w ów proces niematerialny, stworzy naokoło siebie próżnię: jak od obcego ciała stronić od niej będą wszystkie obce jej atomy a r t y s t y c z n e g o poszukiwania.

Dlatego nie przecinam gardeł „ptakom śpiewającym", ażeby dotknąć i zobaczyć wibracje, które powodują ich śpiew taki, a nie inny. Nie obrywam im skrzydeł, aby się przekonać czy to przypadkiem pod nimi nie kryje się tajemnica ich tonu, czy przypadkiem nie w piórach mieszka ich muzyczny duch. Kocham je takimi, jakimi one są: tajemnicze, naiwne, nielogiczne, kapryśne, udręczone, niefrasobliwe i beztrwożne. Kiedy kilka albo jeden z nich śpiewa ukryty w liściach ogrodu, — otwieram okno. Czynimy tak wszyscy: pozwalamy ptakom-poetom, ażeby akompaniowali naszym nastrojom i sentymentom, żeby boleli nas i gładzili po naskórku serca, a nawet zostawiamy im z długiego dnia godzinę, w której pozwalamy być dominantą muzyki życiowej, ich dojmującemu, nie przejmującemu, tonowi. Ileż to nocy w bukiecie przeżytych lat trawiło się na snach poczętych z lirycznego wzruszenia. Ileż snów najbardziej kwiecistych zarumieniło się i zwiędło w tych zbytkownych ogrodach, do których w dzień nie docierają zgonione, zdyszane wymierzone, twarde kroki! W tych ogrodach, które obsiadły śpiewające ptaki-poeci.

Oto właśnie jest ów liryczny margines życia, który chętnie wypożycza się barwnopiórym śpiewakom. I równocześnie odcina się ów margines od jasnego dnia, grubą linią istotnej potrzeby formowania bytu. Źle jest, jeżeli refleksy, a co gorsza dominanty, tamtych, marginesowych godzin, przenikają tę granicę. Jeżeli ptaki śpiewające rosną w stada, nadciągają masami i obsiadają śpiewającym tłumem wszystkie drzewa w ogrodzie. Wtedy zamyka się okno.

Wiem: to piękne i wdzięcznie stonowane, — to wszystko, co mi poeci śpiewający wymuzycznią, ale to mi zastąpić nie może wołania, żądania i zapalania. Z rozkoszą oddam naskórek swoich odczuwań lekkim głaskaniom wzruszeń estetycznych, ale niechże owe wzruszenia nie każą mi traktować się jak objawienia p r a w d y ż y w e j. Niech nie dobierają się do skóry, do mięśni, niech do tych mięśni nie wlewają leniwego pachnidła uroczego kwietyzmu i bezruchu. Niech przede wszystkim nie zasłaniają skrzydłami gwiazd i niech swoim szumem nie zabierają c a ł e g o p o w i e t r z a. Muszą zrezygnować z tego zbyt zuchwałego uroszczenia dyrygowania życiem, którego nie rozumieją nie doceniają, nie umią wytłumaczyć i które całe mieszczą w artystycznym efekcie piosenki.

Taka pozycja nazywa się niby objektywizmem obserwacji artystycznej, a jest w samej rzeczy poddawaniem spraw szerokich, zasadniczych i koniecznych własnemu, jednostkowemu, kaprysowi poglądowemu. Centryzm, — jeżeli chodzi o osobistość reagującą na żywe zjawiska nerwami, intuicją i odczuciem, — jest momentem niezwykle groźnym. Groźnym nie dla samej osobistości, która w ten sposób wyżywa wszystkie swoje możliwości egzystencyjne, ale groźnym dla rzesz, któreby chciały uważać tę e k s p r e s j ę za obowiązującą definicję. W nielicznych wypadkach ptaki śpiewające uznają swoją niekompetencję w narzucaniu definicji życiu, ale przeważnie propagują swój indeferentyzm jako jedyną,



ALEKSANDER BAUMGARDTEN

SPRAWA NICZYJA

Zaczęło się to prostym nonsensem: z bocznej ulicy wypłynęło małe, luksusowe auto, koloru, zdaje się, szafirowego i bez zbytniego pośpiechu przejechało Piotra zagapionego na afisz zawieszony po przeciwnej stronie ulicy.

...W limuzynie jest bardzo przyjemnie; — benzyną i chyprem pachnie kołyszące się wnętrze. Chyprem i kobietą schylały się fakty nad skołataną piotrową głową. Fakty wysubtelniały się w dwie, pięciolistne kobiece dłonie, fruwające w niepojętych trzepotach w promieniu rozchylonych szeroko oczu Piotra. — Wieczór wiał latarniami w sekundowo nadlatujących świetlnych pozdrowieniach. Raz rozjaśniało się prawe, raz lewe okno wozu i to było zabawne. Piotr uczynił ruch głową: poszło jakoś — chciał się dźwignąć i zemdlał, prosto w bezradność pięciolistnych, chyprowych kwiatów.

...Świat powracał, świat nadpływał, długimi, białymi haustami naświetlonego popołudnia. Myśli, światłem pokaleczone przytuliły się niepewne u przymkniętych rzęs. — A wogóle było jakoś dziwnie: pozaprzestrzennie i bezgodzinnie. Nic się jakoś nie chciało dziać w nienaturalnie rozchylonej perspektywie człowieka, leżącego w łóżku. — Z lewa biały, gigantycznie nadrealny pejzaż poduszek, zmieniający swój wizyjny konkret przy każdym odchyleniu głowy. I z prawa — Hm! — z prawa, szczerze mówiąc, jakoś ślisko oczom. Parkiet!

Parkiet ostrożnie podchodzi ku myślom równoległymi smużkami. Jasna, ciemna, jasna... Obwachują się czujnie i nieufnie, po psiemu. I dalej, ku ścianie, wzdłuż drewnianej listwy, ku drzwiom. — Ku drzwiom?!...

Drzwi zamknęły problem.

Poza tym mijał czas. W oknie było różnie: jasno — mroźnie, lub przytulnie ciemno. No i zdarzali się ludzie, ludzie w kolorze tapet. — Nijacy.

Piotr nie pytał, bo i po co? — Czasem tylko odwracał głowę ku niepokojącemu początkowi: — zapachniałym kiedyś pięciolistnym wspomnieniom. Zawsze miał ten zapach przy sobie, w serdecznym zanadrzu najukochańszych zdarzeń. To mu zresztą pomagało nienawistnie przeczekiwać inwazję krzątających się koło niego niepotrzebności. — Był dwa razy lekarz. Wyjątkowo inteligentny. Już za drugim razem zajrzał Piotrowi w przymrużone od bólu oczy, — zestawił je w recepcie z wściekłym niedośmieszkiem warg i przestał się zdarzać.

Było to pierwsze zwycięstwo Piotra.

Drugie było większe, choć uczciwie zarobione. — Między łóżkiem a lustrem było wiele miejsca. Wiele rzeczy niespodzianych mogło się tam stać. Piotr wyszedł im naprzeciw.

W lustrze powiedziano mu, że jest obandażowany. Głowa, ręka. Cudował się sobie samemu.

W powrocie osłabł. Parkiet nagle podszedł ukośnie pod oczy, w skrócie szybszym niż przed tym — w łóżku. Stuknął kolanami akurat w połowie swoich zamierzeń. Uraził się w bandaż w miejscu lewej ręki. Przeżuwał milcząc gorycz chwili.

Z tyłu zawołała go naciśnięta klamka. Odwrócić się za wszelką cenę! Już!

W otwarte oczy nadchodziło piotrowe zwycięstwo. Złotowłose, — dziwne. Doszli jakoś do łóżka. Tu trzeba było coś postanowić.

Zdarzenie było z rzędu tych, przed którymi waha się głową w poziomie — w żarliwym olśnieniu...

MACIEJ FREUDMAN

Elegia na śmierć Wyganowskiego

Wyganowski, oficer któregoś z cesarskich pułków
wodzowi swojemu ojczyznę ze ślepiów patrzeniem wyrywał,
a kiedy jej nawet wypatrzyć nie mógł — tchórzliwie umknął,
i umarł samotnie na zżółkłych od słońca hiszpańskich niwach

Napoleon Buonaparte był wielkim cesarzem Francuzów,
sława na czole mu drżała błyskawicami włosów,
a polski kapitan gryzł ziemię w złociście sypiącym się kurzu
— srebrzyste cesarskie orły, już sępów z nad trupa nie spłoszą.

Wieżami w niebo wciąż biła kamienna Caesaraugusta,
po kurytarzach klasztornych serce dudniło pustkowiem
Hiszpania butami swych synów całowała umarłe twe usta
i pluła ich śliną zjadliwą w niedomknięcie twych szklistych powiek.

A tu... a tu Polska wybiega rozbitą bramą Engracia,
i biały sztandar niewoli czerwieni się wpół krwią powstańców,
— zagubiłeś się kapitanie w nieżołnierskich deliberacjach
zamiast z kuzynkiem Krzysiem swój posąg budować na szańcu.

A tutaj najcichsze ręce Bogu oddane nazawsze
pieszczą najsłodziej i sennie twe ciało niepogrzebane,
na to ci, na to przyszedł twój wymarzony abszyt
— do nieba droga jedna: przez klasztor Jerozolimskich Panien.

Cicho... i któż się o pomoc jak Roland zatrąbić odważy,
na piasku wykwita kwiatami Ronceval blady od wspomnień,
przyjaciel Don Kichot w powietrzu wciąż szumi wiatrakiem marzeń,
do nieba prowadzą upiory bohatersko umarłych zakonnic.

Winnicami unosi się wiosna, w winnicach jak w zbożu zielono,
i kwaśne jest wino i gorzka jest jucha hiszpańskich księży,
— czemu nie salutujesz żołnierzu ciągnących na wschód batalionów,
czemu niesławną śmiercią w twarz plujesz starej przysiędze?

A śmierć mówi odpowiadając:

Taki już był Boży rozkaz
że nigdy nie wrócisz do Polski
musisz zawsze w Hiszpanii pozostać
kapitanie Wyganowski.

WIADOMOŚCI MUZYCZNE

(ms) STAROPOLSKA MUZYKA ZA GRANICĄ. We Frakfurcie n. M. odbył się wielki międzynarodowy kongres muzyki kościelnej, w którym wzięły udział najwybitniejsze chóry kościelne 14 narodowości i liczni wybitni soliści oraz kompozytorowie. Jedno z najpierwszych miejsc zajął słynny chór katedralny poznański pod kierownictwem ks. prof. dra Wacława Gieburowskiego, oraz najdoskonalszy polski organista prof. B. Rutkowski. Wykonano szereg nowszych i dawniejszych dzieł polskich. Ze staropolskich mistrzów muzyki kościelnej wykonano dzieła Wacława z Szamotuł, Mikołaja Zieleńskiego, Bartłomieja Pękiela, Stanisława Sylwestra Szaryńskiego oraz mszę Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, tę samą, którą pewne pióro lwowskie zmieszało z błotem, a którą zagranica oceniła wręcz przeciwnie. — Dr. Dragan Plamenac, docent muzykologii uniwersytetu w Zagrzebiu i wybitny uczony o sławie europejskiej, wykłada w obecnym roku akademickim o muzyce polskiej. Wykłady jego są ilustrowane dziełami dawnej muzyki polskiej wydanemi w „Wydawnictwie Dawnej Muzyki Polskiej“ pod redakcją prof. dra A. Chybińskiego.

(ms) NOWE OPERY. Ryszard Strauss napisał 2 nowe opery: „Dzień pokoju“ i „Dafne“. Wystawi je Państwowa opera we Wiedniu. — Bela Bartók napisał operę „Eurypides“, którą wykona niebawem opera w Budapeszcie.

Rysunek winiety tytułowej „Kolumny Rybałtów“ wykonał art. mal. Zygmunt Haupt.

godną człowieka prawdę. Nie chcą niczego innego, jak tylko śpiewania, z dumą podkreślają swoje czysto obserwacyjne stanowisko, pozbawione najmniejszej woli interweniowania w sposób dostępny artystycznym środkom. W ten sposób stwarzają kult lekkomyślności, namawiają do włóczęgostwa myślowego i ideowego, formują pokolenie nie poczuwające się do odpowiedzialności za czas swój i nieobarczone potrzebą formowania przyszłości. Zapewniają wprawdzie tym sobie samym wewnętrzne bezpieczeństwo osobiste, uspokajają własne sumienie artystyczne i etyczne, szukające jedynie uzgodnienia wypowiedzi z formalną prawdą, a równocześnie zaprzepaszczają bezpieczeństwo idei przeznaczających się dla uszczęśliwienia zbiorowości.

Nie należy mniemać, że ostateczną cnotą jest przyłożenie do każdego zjawiska pieczęci i miary własnej i czułej wrażliwości. Nie trzeba w swoim osobistym, jedynym odczuciu mieścić w sposób nauczający, odczucie ogólne. To prawda: uczciwość — nie tylko twórczo-artystyczna, ale nawet zwyczajna, ludzka — wymaga zgodności działań z przekonaniem; ale to przekonanie nie może wywodzić się z kapryśnego, ptasiego, niefrasobliwego i estetycznego spojrzenia na Boży świat. Nie wiele można zobaczyć z liściastych kryjówek na gałęziach drzew. Co najwyżej ukaże się wtedy rozmarzonym poetyckim oczom refleks księżyca rzucony na czarną szybę i to co za tą szybą istnieje, zatarte w konturach, nierzeczywiste i wystylizowane. Ostateczną cnotą, twórczym naprawdę odczuciem, będzie poddanie zjawisk rzeczywistych przekonaniom wynikłym ze światopoglądu. Światopogląd, jeżeli ma istotnie na tę nazwę zasługiwać, jest zdyscyplinowanym i obliczonym wynikiem konfrontacji doświadczeń z ideami, celu z możliwościami, woli działania z miłością przedmiotu tegoż działania. Subiektywne poddanie swojej siły twórczej pożytecznemu światopoglądowi nie będzie oddaniem talentu w pacht nakazowi brudnej rzeczywistości; będzie — to prawda — tendencją, ale tendencją konstruktywną.

„Pożyteczność“ i „konstruktywizm“, to słowa i pojęcia, które drażnią nerwy ptaków śpiewających. Mówiłem na początku: dla prawd artystycznych szuka się wytłumaczenia na ziemi i poza ziemią. Ptaki śpiewające szukają wytłumaczenia tych prawd poza ziemią, a częściej jeszcze wewnątrz siebie. Oburzają się i buntują przeciw poddawaniu tych prawd próbom kryteriów realnych, — pożyteczności i konstruktywizmu. Bronią się przeciw wsadzaniu ich barwopiórych ciał do klatki potrzeb. Zachwycają się same swoją funkcją nadwornych i nieliczących się w szeregu uprzyjemniaczy życia, kontentują się własnym, swoim niezwiązaniem z boleścią czarnej ziemi i oszukują się urojoną wyższością nad zbiorowością, pędzącą do określonego celu. Owa wyższość jest w samej rzeczy tylko luksusowym odosobnieniem, jest ustawieniem się na boku. Niema tu wzniesienia się ponad ziemię, bo wzniesienie się byłoby zarazem wszechogarnieniem i wszechrozumieniem wszystkiego. Może to jest lot skowronka, uciekającego w chmury, wysoko, — aż tak wysoko, że mgły obłoków przesłaniają mu ziemię. Albo śpiewanie słowicze, rozpoczynające się w maju i w tym maju kończące się, szarpiące nerwy po nocy, ale w dzień niepamiętne.

Jeden jest maj w roku. Jedna w dniu godzina, — kiedy ptasim rozhoworom powierza się głowę. W południe, w południe warczące motorami budującej i odpowiedzialnej myśli, najpiękniejszy nawet śpiew wyda się żabim rechotem. Ptaki śpiewające nie mogą nadciągać chmurami i napełniać dusznością naszego powietrza w trzepocie malutkich skrzydeł. Nie mogą bić skrzydłami tymi w okna i udawać larum nadciągającej burzy. Posyłamy im czułe spojrzenie w ich kwieciste i liściaste mieszkania, ale kiedy chcą wywoływać nas z mieszkań naszych na pole działań, muszą zdobyć się na krzyk orła.

ADOLF PROROK

Polski mechanik XVII stulecia

Równocześnie z Christianem Huygensem znanym badaczem zjawisk ruchu wahadłowego, żył na ziemiach polskich wielki człowiek nauki, profesor w kolegiach jezuickich, ksiądz Adam Kochański, któremu za zasługi na polu badań naukowych z dziedziny mechaniki należy się poczesne miejsce z Huygensem, Hautefeuillem i Hookem uchodzących za wynalazców włosa do zegarków kieszonkowych, urodził się w roku 1631. Po ukończeniu uniwersytetu uczył w szkołach zagranicznych, zajmując się z zamiłowaniem matematyką, mechaniką a szczególnie zegarmistrzostwem.

Ks. Kochański od początku swych badań naukowych pracował nad wywołaniem ruchu wiecznego w budowanych przez siebie mechanizmach; bawiąc w Moguncji, gdzie wykładał matematykę napisał dzieło w języku łacińskim p. t. „O naturze głównych machin, o nowej i jedynej zasadzie ich ruchów oraz o możności ruchu wiecznego“.

Badania jego nad zagadnieniem ruchu wiecznie trwającego sprawiły, że Kochański zaznajomił się gruntownie z rozmaitymi konstrukcjami zegarów i w związku z tym napisał traktat naukowy p. t. „Mirabilia Chronometrica“. Traktat ten ukazał się w roku 1664 jako osobny rozdział w dziele Schotta zatytułowanym „Technica Curiosa sive mirabilia artis“. Celem uregulowania chodu w mechanizmach zegarowych, Kochański poddał myśl zastosowania dwu wahadeł i zawieszenia ciężarów do naciągania zegarów przy pomocy dwu bloków. Tego rodzaju zegary zbudowane wedle pomysłu ks. Kochańskiego spotkać można jeszcze i w obecnych czasach. Należy zaznaczyć, że w pracach swych wyprzedził on Huygensa, którego rozprawa o zegarach wahadłowych „Horologium oscillatorium“ ukazała się dziewięć lat później, bo w roku 1673. W tym dziele zapowiada ks. Kochański kryptogramem

RGT. TCO. MME. RIP. NAE. INS. ATE.

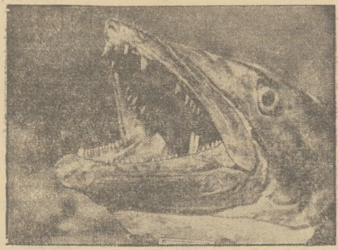
nowy wynalazek w dziedzinie zegarków kieszonkowych; dopiero w roku 1685 w czasopiśmie naukowym „Acta Eruditorum“ wychodzącym w Lipsku w artykule „Nowy rodzaj wahadła dla zegarków kieszonkowych wyjawia, że przed paru laty zbudował magnetyczny wahacz do zegarków a tajemniczy kryptogram oznaczał: Per Magnetis Tractionem.

Jakie były wady i zalety tego zegarka? Bieg zegarka był zupełnie regularny; złą stroną było to, że zegarek był zbyt ciężki a pod wpływem magnesu magnesowały sie pozostałe części zegarka.

Zasługą ks. Adama Kochańskiego jest to, że on właśnie użył sprężynkę regulującą ruch wahacza: jest to tak zwany włos zegarkowy stosowany w zegarkach kieszonkowych. Inny wynalazek ks. Kochańskiego to pomysł zawieszenia wahadeł zegarów używanych na okrętach, na sprężynach stalowych, co zabezpiecza tego rodzaju mechanizmy przed wstrząsami.

W roku 1687 w „Acta Eruditorum“ ukazał się artykuł p. t. „Miary powszechne wielkości i czasu“, w którym autor odczuwa potrzebę małych jednostek w zastosowaniu do mechaniki precyzyjnej. Dochodzi on do przekonania, że miary rysowane na papierze są niepewne, gdyż papier pod wpływem zmian zachodzących w powietrzu kurczy się względnie wydłuża.

Ks. Adam Kochański był osobistością o wybitnym nastawieniu naukowym i badawczym. Jako uczony wydał wiele prac naukowych z dziedziny mechaniki, czym przyniósł sławę narodowi polskiemu. Pod koniec życia powrócił do kraju, gdzie pełnił funkcje bibliotekarza króla Jana III Sobieskiego. Umarł w roku 1700, będąc jednym z pierwszych polskich badaczy na polu mechaniki.



Najciekawszy okaz „potwora morskiego“ w słynnym akwarium w Neapolu

Dyskutujemy z „Tęczą“

Poznański miesięcznik „Tęcza“ jest jednym z niezbyt licznych u nas pism, z którymi warto polemizować. Z redakcją „Tęczy“ można się dogadać, pomimo różnic w zapatrywaniach na poszczególne kwestie. Ostatnio wytknęliśmy „Tęczy“ umieszczenie w zeszycie październikowym artykułu Stanisława Szukalskiego pt. „Odważę się być takim“ (Krytyka i życie, Nr. 42, z dn. 18 października br.). Artykuł polityczny znakomitego rzeźbiarza, napisany z nieodpowiedzialnością, która często zdarza się wybitnym artystom, został przez władze (nb. zapóźno!) skonfiskowany. Zresztą sama „Tęcza“ w notatce redakcyjnej odcięła się wyraźnie zarówno od treści, jak i od formy wystąpienia Szukalskiego. Wobec tego zapytywaliśmy się redaktorów „Tęczy“: . jaki sens miało drukowanie artykułu, co do którego sama redakcja miała zasadnicze wątpliwości? Sprawa jest tym poważniejsza, iż artykuł Szukalskiego był paszkwilem na współczesność polską. Dowodziliśmy, że skoro „Tęcza“ walczy z propagandą komunizmu, to nie powinna sama szerzyć niewiary w Polskę przez defetystyczną, lekkomyślną i bezwzględną krytykę. Pisaliśmy, iż krytyka może być pożyteczna, jeśli jest poważna i obiektywna, ale gołosłowne besztanie zostawmy... Słonimskiemu. Kto chce dziś na serio montować front antykomunistyczny... ten nie może dopuszczać potępienia dzisiejszej Polski. Bo jakże ta Polska mogłaby przezwyciężyć ataki sowietyzmu oraz tworzyć nowe wartości, gdyby sama była niewiele warta?“

Na te pytania otrzymaliśmy w listopadowym numerze „Tęczy“ następującą odpowiedź:

W związku z konfiskatą „Tęczy“ ogłosił lwowski „Dziennik Polski“ obszerny artykuł p. t. „Tęcza“ nad Szukalskim“, w którym zarzucono naszemu pismu zbytnią tolerancję w stosunku do przyjmowanych artykułów dyskusyjnych. Z kilku polemik z „Dziennikiem Polskim“ wynieśliśmy dobre doświadczenia. W stosunku do nas był to lojalny przeciwnik. I w tej sprawie, niewątpliwie doszlibyśmy do uzgodnienia naszych stanowisk. Artykuł jednak otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru, skutkiem tego odpowiedzi obszernej zamieścić nie możemy. Zaznaczamy tylko: Szukalskiego uważamy za tego rodzaju indywidualność, której warto posłuchać choćby z większością jego wywodów nie można się było zgodzić. Red.

Mimo krótkości, odpowiedź ta zawiera pogląd, nad którym warto się zastanowić, gdyż sięga on głębiej niż się to wydaje. Chodzi mianowicie o zasadniczy stosunek do wybitnych indywidualności. Pomijamy na razie osobę Szukalskiego. Z ostatniego zdania odpowiedzi redakcji „Tęczy“ wynika, iż uważa ona, że sama nieprzeciętność pewnej jednostki zobowiązuje do respektowania jej sądów, chociaż byśmy się z nimi nie zgadzali. Jest to na pozór słuszne. Szacunek dla ludzi twórczych skłania nas do pobłażliwości wobec ich słabostek. Tak, ale sprawa zmienia się, gdy wchodzi w grę element taktyki i propagandy. Druk artykułu — zwłaszcza na drażliwy temat — zawiera niewątpliwie momenty propagandowe i taktyczne. Można nie potępiać Szukalskiego za jego dziwactwa społeczno-polityczne, można mieć dla nich nawet wyrozumiałość, ale publikować je — to już zbytnia rewerencja i zbyteczny liberalizm. A zresztą: czy naprawdę „warto posłuchać“ wywodów Szukalskiego? Czy redakcja „Tęczy“ nigdy nie spotkała się z faktem, że człowiek bardzo wybitny w **jednej** dziedzinie — jest poprostu dzieckiem w **innej** dziedzinie? Oczywiście, nie zawsze tak bywa. Zdarzają się wyjątki, które w kilku naraz sferach działalności i myśli ludzkiej umieją zabłysnąć geniuszem. Niestety, są to wyjątki bardzo rzadkie a Szukalski napewno do nich nie należy. Pozostajemy więc przy wyrażonej poprzednio opinii, że artykuł Szukalskiego nie zasługiwał na druk a umieszczenie go w miesięczniku tak poważnym, jak „Tęcza“, było błędem.

M. P.



Budowa największego na świecie hangaru w Stanach Zjednoczonych

CZASOPISMA

Z radością sygnalizujemy wskrzeszenie *Ruchu słowiańskiego,* (seria II), miesięcznika poświęconego życiu i kulturze Słowian. *Ruch* wychodzi, jak dawniej, we Lwowie pod redakcją Wł. T. Wisłockiego; jako wydawcy figurują *Związek słowiański* w Warszawie oraz *Towarzystwo polsko-czechosłowackie* w Poznaniu. Objętość pisma zmniejszona do 20 stron druku. Treść pierwszego numeru następująca: Władysław Słowiański „Obecna sytuacja na Łużycach“, „Ośmdziesięciolecie urodzin Jakuba Barta-Cisińskiego, Maria Hubegrówna „Dzień na Jelsie“, kronika „Z życia towarzystw“, rubryka recenzyj „Nowe książki i pisma“, nekrologi etc.

* * *

Ostatni zeszyt *Ruchu literackiego* (R. XI, Nr. 3) zawiera artykuł M. Giergielewicza o „Studiach literackich“ Bronisława Gubrynowicza, A. Brücknera „Prawda o Bogurodzicy“, Stefanii Skwarczyńskiej „Listy Sobieskiego do Marysienki, jako zjawisko literackie“, Jana Miśkowiaka „Ze studiów nad sowizdrzałem“. L. Rath ogłasza niedrukowaną dotąd mowę Jana Kasprowicza „Nad trumną Witkiewicza“. W. A. Francew podaje drobiazgi z czasopism rosyjskich pt. „Mickiewicz i Słowianie“. W dziale recenzyj A. Brückner informuje pokrótce o książce H. Batowskiego „Mickiewicz a Słowianie“. J. Birkenmajer omawia przekład ruski „Pana Tadeusza“, dokonany przez Maksyma Ryłśkoho. Również Birkenmajer drukuje obszerną recenzję księgi pamiątkowej ku czci Ign. Chrzanowskiego. Janina Kulczycka zdaje sprawę ze szkicu St. Dobrzyckiego pt. „Rodowód Telimeny“. Stanisław Cywiński ostro ocenia dzieło zbiorowe pt. „Udział twórczości katolickiej w dzisiejszej literaturze świata“. W dziale „Notatek“ Stanisław Zetowski ogłasza interesujący przyczynek o domniemanym wzorze „Koncertu Jankiela“.

* * *

Listopadowy tom *Przeglądu powszechnego* otwiera artykuł polityczny o sytuacji wewnętrznej w Polsce, E. Eltera: „Autorytet prawa“. R. Piotrowicz pisze o Imperium Brytyjskim w nowej fazie rozwoju, B. Bojutka charakteryzuje „potrójne oblicze katolicyzmu“. A. Kliszewicz w artykule „Przełom w nauce“ przedstawia rezultaty badań Einsteina oraz konsekwencje teorji kwantów. F. Lasota pisze o masonerii w szkolnictwie polskim, St. Szczutowski o wojnie domowej w Hiszpanii, A. Konopka o czteroletnim planie inwestycyjnym. Poza tym stale rubryki: Przegląd piśmiennictwa, Sprawy Kościoła, Sprawy Państwa oraz sprawozdania z rzymskich kongresów prasowych (ks. St. Bednarski) i z III-go Polskiego Zjazdu Filozoficznego.

(ot)

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

Ruch niepodległościowy w Stanisławowie

Na marginesie Zjazdu „Zarzewia“ i Drużyn Strzeleckich w 25-lecie ich powstania w Stanisławowie

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu wierną i uczciwą służbę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Do ostatniego tchu pracować będę celem uzyskania jej Niepodległości...“
(Wyjątek z roty przysięgi tajnych organizacyj niepodległościowych młodzieży polskiej w Stanisławowie)

Kresowy gród Potockich od chwili swego powstania zawsze dawał dowody łączności i silnego przywiązania do Macierzy. To też, gdy naród polski znalazł się pod knutem zaborcy, patriotyzm społeczeństwa stanisławowskiego nie osłabł i nie został złamany, lecz przeciwnie rósł w siłę i potęgę. Spotęgowanie się tego patriotyzmu przypisać należy takim postaciom jak poeta-powstaniec Gosłowski, Giller, Romanowski, Kamiński, czy choćby postaci najtragiczniejszej w okresie niewoli i zapomnianej — Smagłowskiemu. W atmosferze tych ludzi, których wzniosłe porywy ducha zostały złamane przemocą zaborcy, wzrastała młodzież szkolna.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia*) powstają na terenie Stanisławowa pierwsze próby organizowania młodzieży polskiej w tajne związki niepodległościowe, zapoczątkowane przez ś. p. Ignacego Daszyńskiego i jego brata Feliksa, uczniów tutejszego gimnazjum. Praca zapoczątkowana przez nich w krótkim czasie została zdekonspirowana przez policję, a jej organizatorów — braci Daszyńskich usunięto ze szkoły. Owocne jednak ziarno padło na podatny grunt. W niespełna dwadzieścia lat później w 1899 r. powstaje wśród młodzieży gimnazjalnej pierwsze kółko samokształceniowe, mające na celu poznanie ojczystej literatury i historii, która w szkołach austriackich była przedstawiona w sposób tendencyjnie fałszywy a wygodny dla c. k. monarchii. Twórcami tego kółka byli ówcześni uczniowie Jan Haluch (Brzozowski), Jan Jasiński, Władysław Luzewski, Władysław Zabowski i in. W roku 1900 tajne organizacje młodzieżowe w Stanisławowie, nawiązały ścisły kontakt z młodzieżą Lwowa, zgrupowaną około miesięcznika „Teka“, od którego też nazywano „młodzieżą tekową“ lub „Zetową“. W 1901 r. organizatorzy tajnych kółek, zakładają jawną organizację pod nazwą „Towarzystwo Młodzież Polska“, które od tej chwili stało się patronem tajnych kół zetowych w Stanisławowie. Struktura organizacyjna tych kół, jak też przyjmowanie nowych członków przeprowadzane były z wszelkimi ostrożnościami, dzięki czemu ściśle została zachowana ich konspiracja. Członkowie kół „zetowych“ i socjalistycznych „Promienistych“, składali się z najlepszego materiału ludzkiego. Praca w kołach była szczera i prawdziwa. Każdy z członków obowiązany był do wygłoszenia referatu czy to z dziedziny literatury, historii polskiej, czy też na temat społeczny.

Poza tym obowiązywała lektura dzieł wyznaczonych przez władze organizacji. W 1905 r. nauczycielki szkoły powsz. im. Królowej Jadwigi w Stanisławowie, a to Jasielska, Drokomirecka, Chądzyńska i Stefanówna, tworzą tajne kółka samokształceniowe wśród młodzieży żeńskiej. W trzy lata później kółka te tworzą już silną organizację, która pod kierownictwem ś. p. Dubickiej, Wilczyńskiej, ś. p. Gorzkowskiej, Adamowiczównej, Obmińskiej, Kowalcówny, Markowskiej, Chadkowskiej, Tokarskiej i Sireckiej rozwijają owocną działalność.

Rewolucja 1905 r. wycisnęła swe piętno na ruchu tajnych organizacyj młodzieżowych w Stanisławowie. W rok później powstaje na terenie naszego miasta organizacja socjalistyczna p. n. „Nieprzejednani“, rekrutująca się z młodzieży szkolnej, robotniczej i urzędników. Celem organizacji było współdziałanie z rewolucją w Królestwie przez dostarczanie broni, pieniędzy i bibuły. W pracy tej pomagali również członkowie kół „Zetowych“ — Żywot „Nieprzejednanych“ był jednak krótki. W 1907 r. organizacja ta przestała istnieć, powstają natomiast organizacje robotnicze zorganizowane przez członka „Zetu“ Ant. Gorzkowskiego.

W roku 1908 na tle różnego ustosunkowania się do zagadnień niepodległościowych przewódców organizacyj „Zetowych“, następuje rozłam. Wszystkie koła „Zetowe“ w Stanisławowie, pozostające pod przewodnictwem Ant. Gorzkowskiego przystąpiły w rok później solidarnie do „Frondy“ zwanej następnie „Pet“, która ostatecznie przyjęła nazwę „Zarzewie“, od nazwy swego czasopisma. Stanisławowska organizacja „Zarzewia“ nawiązała ścisły kontakt i współpracę z organizacjami Zarzewiackimi w Buczaczu, Kołomyi, Stryju i Śniatynie.

Ruch niepodległościowy tajnych organizacyj młodzieży szkolnej, wzbudził i wzmógł czujność władz szkolnych, które w swej bezsilności, chcąc odzyskać wpływ wychowawczy z kretesem stracony, utworzyły szkolne koła naukowe wyposażone w szeroką autonomię. Utworzenie tych kół, chybiło jednak celu, ponieważ ich kierownictwo objęli członkowie tajnych organizacyj, nadając kołom nie tylko właściwy kierunek, ale też wyzyskując je do roboty niepodległościowej. W roku 1910 organizatorzy „Zarzewia“ powołali do życia jawną organizację p. n. „Odrodzenie“, w której w styczności ze społeczeństwem starszym zaczęło przeszczepiać idee zarzewiackie. W tym samym roku powstała druga jawna organizacja p. n. „Związek im. Słowackiego“, grupujący w sobie ludzi różnych przekonań i orjentacyj politycznych, złączonych jednak wspólną ideą odzyskania niepodległości. Równocześnie powstają w Stanisławowie pierwsze Drużyny Strzeleckie i tajny skauting. Szeregi tych organizacyj zasila młodzież wyrobiona już ideowo.

Rok 1909 w pracy tajnych organizacyj zaznaczył się nastawieniem wojskowym. Do Stanisławowa przybywają mandatariusze Związku Walki Czynnej, inż. Downarowicz, Ostrowski, Lorfing, Miedziobrodzki i ś. p. Laskowski, którzy ustalili wspólną linię działania z przedstawicielami miejscowej młodzieży w osobach ś. p. K. Listowskiego i St. Sosabowskiego (Węglarza).

Od pierwszych chwil swego istnienia XXIV Drużyna Strzelecka i organizacja tajnego skautingu, rozpoczęły twardą i wytężoną pracę wojskową. Odbywanie uciążliwych ćwiczeń wojskowych, bezwzględna dyscyplina i zapał kształtowały młodzież do przyszłej pracy dla Polski i do zbrojnego czynu. Tężały muskuły młodych ramion po to, ażeby w odpowiedniej chwili mogły krzepko ująć karabin. W połowie 1912 r. Drużyna liczyła już dwa plutony: akademicki i rzemieślniczy. W latach następnych rosła siła P. D. S. w Stanisławowie. To też, gdy wybuchła wojna światowa w 1914 r. poszło ze Stanisławowa w pierwszym rzucie 40 kompletnie wyekwipowanych żołnierzy polskich, a następnie do Legionu Wschodniego około 120 żołnierzy.

Nie sposób w krótkim rysie historycznym przedstawić dokładnie rozwój i działalność tajnych organizacyj niepodległościowych na terenie Stanisławowa. Nie sposób wymienić wszystkie szlachetne nazwiska członków tej pracy, którzy albo w czasie wojny złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny**) albo stanęli później do pracy nad przebudową duszy polskiej, tak bardzo nękanej w czasie zaborów.

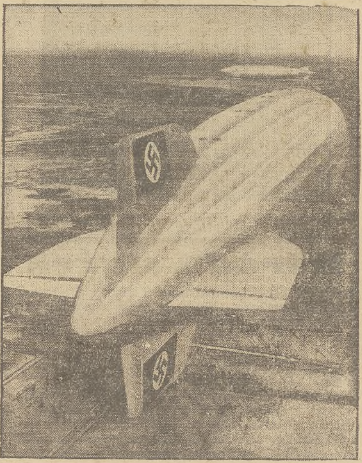
Dziś, gdy rozpamiętujemy działalność tajnych organizacyj młodzieżowych w Stanisławowie z okresu zaboru austriackiego, stwierdzić musimy, że przysięgę lat młodzieńczych dochowali i spełnili. Wierną i uczciwą służbą Najjaśniejszej Rzpltej przyczynili się do odzyskania niepodległości. I jak ongiś przyrzekli „do ostatniego tchu pracować dla uzyskania niepodległości“, tak dziś jesteśmy pewni, że pracować będą do ostatniego tchu dla potęgi i chwały wolnej Polski.

---

*) Dane historyczne na podstawie Ant. Gorzkowskiego i St. Sosabowskiego (Węglarza).

**) Oto nazwiska tych, którzy spełnienie swego obowiązku żołnierskiego i narodowego przypieczętowali własną krwią, ginąc na polu chwały w walce o niepodległość Polski: podch. D. S. Bauwohl Henryk, podoficerowie: Barta Stanisław, Blumenblatt Wilhelm (b. harcerz), Kurdziel Władysław, Listawski Kazimierz (b. harcerz), Lula Stan. (b. harcerz), Mielnik Wład., Nowiccy Wład. i Miecz. (b. harcerze), Nowosielski H. (b. harcerz), Parodny Kazim. (b. harcerz), Schmidt Alfred (b. harcerz), oraz żołnierze: b. harcerze Abgarowicz G., Biłous Stef., Chudzikiewicz Alojzy, Wyszyński Kaz., Zboiński Tad. i Iwanowicz Al., Korytowski Józef, Kuźmiński Wład., Szlemiński Fr., Wołakiewicz J. M. i Wysocki Kazim.

Nowe „Zeppeliny“ niemieckie



Nowe wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego

W roku 1933 rozpoczął Instytut Bałtycki w Toruniu wydawanie broszur popularno-naukowych pod zbiorowym tytułem „Biblioteczka Bałtycka“.

Seria ta, której poszczególne tomiki ukazują się w trzech językach (polskim, francuskim i angielskim) spopularyzowała się szybko tak w kraju, jak i zagranicą. Ogólna liczba tych tomików przekroczyła liczbę 40-tu.

Ostatnio, ze względu na wciąż rosnące znaczenie języka angielskiego w stosunkach międzynarodowych, ukazują się tomiki „Biblioteczki Bałtyckiej“ niemal wyłącznie w języku angielskim. Zbiór ten wzbogaciły w kilku ostatnich miesiącach nast. nowości:

Z. Wojciechowski: „The Territorial Development of Prussia in Relation to the Polish Homelands“ (Rozwój terytorialny Prus w stosunku do polskich ziem macierzystych),

H. Łowmiański „The Ancient Prussians“ (Prusy Pogańskie),

A. Gazeł „Foreign and Local Trade of the Baltic Countries“ (Handel zagraniczny i miejscowy krajów bałtyckich z dodatkiem statystycznym),

J. Kostrzewski „The Prehistory of Polish Pomerania“ (Pradzieje polskiego Pomorza),

J. Widajewicz „The Western Slavs on the Baltic“ (Słowianie Zachodni na Bałtyku

Są w druku i ukażą się wkrótce następujące tomiki tejże serii:

I. Koczy „The Baltic Policy of the Teutonic Order (Polityka bałtycka Zakonu Krzyżackiego),

P. Super „Events and Personalities in Polish History“ (Fakty i ludzie z dziejów Polski),

Z. Wojciechowski „Mieszko I and the Rise of the Polish State“ (Mieszko I i powstanie państwa polskiego).

Poza tym ukaże się wkrótce „Baltic Yearbook, przegląd statystyczny krajów bałtyckich, zawierający najbardziej aktualne dane, dotyczące handlu zagranicznego, finansów, gospodarki państwowej, spraw szkolnictwa i t. p. w tychże krajach.

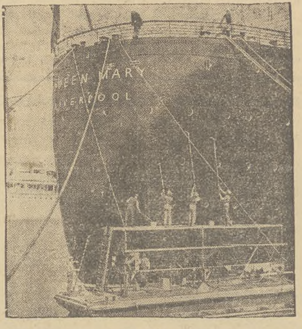
Z wyżej wymienionych wydawnictw zasługuje na szczególną uwagę praca P. Supera „Events nad Personalities in Polish History“, która jest doskonałym skrótem historii Polski dla cudzoziemców, drogą do poznania naszych dziejów oraz istoty naszej odrębności wśród narodów Europy. Bardzo ważne i pochlebnie ocenione przez zagranicę jest dziełko J. Kostrzewskiego „The Prehistory of Pomerania“, prostujące niejedno mylne wyobrażenie o dziejach naszej dzielnicy nadmorskiej. Oba wspomniane tomiki są bogato ilustrowane.

Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich

W cyklu odczytów organizowanych przez Instytut Śląski interesujący wykład wygłosił profesor Uniw. Poznańskiego dr. Kazimierz Tymieniecki, pt. „Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich“.

Jak wynika z wywodów prof. Tymienieckiego pogląd o tożsamości procesu kolonizacyjnego i germanizacyjnego na terenie Śląska jest wytworem dopiero czasów późniejszych. Nie znajdujemy go ani u średniowiecznych kronikarzy śląskich, ani u Długosza w XV wieku i historyków polskich w w. XVI, ani też u pisarzy śląskich aż do połowy XVIII w. Wytworzyli go pisarze epoki fryderycjańskiej, a za nimi poszli historycy w. XIX-go. Znajomość samego procesu kolonizacyjnego wymaga wciąż jeszcze pogłębionego i z całą ostrożnością przeprowadzonego studium. Wieś śląska przed kolonizacją stała już na wcale wysokim stopniu rozwoju. Pierwsi cudzoziemcy wśród ludności wiejskiej zjawili się jako instruktorzy uprawy wina, byli zaś przeważnie pochodzenia romańskiego, a obok nich także górnicy romańscy i niemieccy. Sprowadzanie niemieckich chłopów kolonistów zaczęło się w w. XIII. Poglądy o masowym napływie Niemców do wsi śląskiej nie znajdują potwierdzenia w źródłach, a zawodzą również próby ścisłego liczebnego określenia imigracji. Większą doniosłość posiadało szerzenie się na Śląsku, podobnie jak i w innych ziemiach polskich „prawa niemieckiego“. Prawo to, które w swoich istotnych cechach było odbiciem stosunków panujących w całej ówczesnej zachodniej Europie, w Polsce i na Śląsku stało się nową formą ustrojową wsi. Rozpowszechnienie się nowego prawa łączyło się ściśle z rozwojem wielkiej własności i współczesnym kryzysem własności małej. Śląsk, który w przyszłości rozpadł się etnicznie na dwie części niemiecką i polską, znalazł się w środku między krajami dawnej zachodniej Słowiańszczyzny, w których żywioł niemiecki asymilował tubylczy pierwiastek słowiański oraz Polską i Czechami, w których żywioł słowiański asymilował napływowych Niemców. Bezpośrednie dane o narodowości osadników na podstawie ich imion posiadamy w większej liczbie tylko w stosunku do t. zw. osadźców czyli przedsiębiorców kolonizacyjnych, a brak ich do pozostałego ogółu.

Porównanie imion osadźców (późniejszych sołtysów) z XIII wieku i pierwszej części XIV wieku oraz zestawienie tych danych z wiadomościami o liczbie nadań prawa niemieckiego prowadzą do wniosku, że większe nasilenie kolonizacji miało miejsce wcześniej, aniżeli powszechniejsze niemczenie imion, czyli że procesy kolonizacji i germanizacji nie były ściśle równoczesne. Większy znacznie napływ Niemców kierował się do miast. Związki między miastem a wsią były jednak zawsze bardzo ścisłe. Warunki polityczne w XIV wieku i XV sprzyjały temu, że w miastach polskich żywioł niemiecki ulegał spolszczeniu, a na Śląsku utrzymał się i oddziaływał germanizacyjnie na wieś. Tak było przede wszystkim na Śląsku Dolnym. Na Śląsku Górnym słaby rozwój miast powstrzymał powyższy proces germanizacyjny. W procesie wynarodowienia dużej części Śląska tkwią więc motywy nie tylko osadnicze, ale w większej jeszcze prawdopodobnie mierze — kulturalne a nawet polityczne.



Po każdorazowej podróży „Queen Mary“ robi toaletę

Wśród książek

Gustaw Przychocki: Tempo i nastrój rzymskich widowisk teatralnych. Wydawnictwo Koła Klasyków Uniwersytetu Warszawskiego. Skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa.

W ramach cyklu: „O kulturze klasycznej“, urządzonego staraniem Koła Klasyków Uniw. Warsz. w marcu 1935 r., wygłosił Gustaw Przychocki, profesor Uniwersytetu J. Piłsudskiego, a od niedawna Jagiellońskiego, parę bardzo interesujących odczytów, wydanych w tej niewielkiej (40 str.) książeczce, nader zajmującej, wprost przykuwającej uwagę czytelnika. Autor, wybitny znawca komedii rzymskiej, wybrał z ogromnej masy swych wiadomości rzeczy istotne, a przedstawienie uczynił jaśniejszym przez częste porównywanie z chwilą obecną.

Po uwagach wstępnych o znaczeniu przedstawień scenicznych w starożytnej Grecji, gdzie były one częścią święta narodowego na cześć Dionysosa, Przychocki zaznacza, że w epoce hellenistycznej, a więc od IV i III przed Chr. przedstawienia sceniczne tracą pierwotny nimb powagi sakralnej i dostają się w ręce zawodowych artystów, zorganizowanych w związki jak nasz ZASP. W Rzymie przedstawienia sceniczne były czymś dodatkowym do wielkich uroczystości dla zabawienia obywatelstwa. Aktorami byli niewolnicy lub wyzwoleńcy; zwano ich historiones i byli w pewnej, coprawda oficjalnej tylko, pogardzie. Pochodziło to stąd, że Rzymianie z góry spoglądali na wszystko, co miało związek z płatnym rzemiosłem, za które uważali właśnie zawód aktorski. Od tego uprzedzenia nie może się wyzwolić nawet filozof Seneka, który tak wyraźnie uznawał godność ludzką nawet w niewolniku.

Z odczytów Przychockiego, ujętych w dwóch rozdziałach: „Aktorzy“ i „Publiczność“, dowiadujemy się wiele interesujących szczegółów o grze scenicznej aktorów, u których jednym z ulubionych tricków było *celowe wypadanie z roli* dla wywołania efektu komicznego. Czytamy także o gażach dziennych aktorów, często dochodzących do sum, które i dziś mogą jeszcze imponować.

Publiczność w teatrze rzymskim nieraz dawała wyraz nastrojom i zapatrywaniom w związku z ważnymi wypadkami współczesnymi, działalnością wybitnych osobistości, sprawami politycznymi, zwłaszcza gdy ze sceny padały pewne aluzje, celowo podkreślane przez aktorów. Przez takie aluzje teatr rzymski odgrywał olbrzymią rolę w urabianiu nastrojów publiczności. Nieraz wśród widzów, szczególnie za cesarstwa, wybuchały żywiołowe demonstracje i manifestacje, z którymi cesarze napróżno walczyli. Również żywo reagowała publiczność rzymska na samą sztukę i grę artystów, okazując zadowolenie okrzykami, oklaskami, powstawaniem z miejsc, nawet płaczem wtórując w miejscach wzruszających, niezadowolenie zaś objawiało się sykaniem, tupaniem i gwizdaniem. Zachowanie się publiczności zależało oczywiście od jej wymagań estetycznych. Autor przytacza na to szereg dowodów ze źródeł starożytnych.

Jeżeli porównamy punkty styczne między starożytnością klasyczną a nowożytnością, szczególnie w dziedzinie teatralnej, widzimy, że psychika człowieka ówczesnego nie była zasadniczo wcale różna od psychiki naszej.

STANISŁAW PILCH

Modystka Marii-Antoniny

W apartamentach królewskich w Wersalu, szczególnym upodobaniem Marii-Antoniny cieszył się biało-złoty salonik, zwany „gabinetem królowej“. Ozdoby na ścianach przedstawiały uskrzydlone sfinksy, wsparte na opasanych girlandami róż, dymiących trójnogach. Kominek z czerwonego marmuru i stół inkrustowany rzadkimi gatunkami były zastawione artystycznymi cackami, pamiątkami i chińszczyzną. Wazy z sewrskiej i weneckiej porcelany napełniała królowa codzień własnoręcznie świeżymi kwiatami.

W tym zacisznym buduarku Maria-Antonina spędzała większą część dnia, tutaj udzielała audiencyj, według listy, sporządzonej przez wszechwładną panią Campan. Zmęczona wizytami, polecała damom dworu przynosić sobie książki z prywatnej biblioteczki, dość ciekawie zestawionej, gdyż w katalogu z nowościami arcyswawolnej treści sąsiadowały prace ojców Kościoła i najsuchsze traktaty historyczne, w które młodziutka monarchini pogrążała się z całą odwagą. Ale do najmilszych rozrywek Marii-Antoniny należały wielogodzinne seanse z nadworną dostawczynią toalet, najświetniejszą po królowej damą Wersalu, niezrównaną „modystką“, panią Rose Bertin.

Początkiem kariery sprytnej właścicielki magazynu „Au Grand Mogol“, położonym naprzeciw dzisiejszych magazynów „Louvre“ było zamówienie na kilka toalet, które miały być ofiarowane księżniczce austriackiej po jej przybyciu do Paryża. Później, zamiłowanie do gustownych fatałaszków, gorączkowa pogoń za nowością, właściwe młodej królowej w pierwszych, beztroskich latach jej panowania, dadzą przedsiębiorczej pani Róży wspaniałe pole do popisu. Bale dworskie, przyjęcia, bankiety — to nie kończące się rewie mód, okazje do nowych kreacyj. Dwór Ludwika XVI i Marii-Antoniny tonie w niebywałym przepychu, konająca monarchia wysila się na okazałość, przy której zgasłaby świetność dworu Ludwika XV.

A we wszystkim poszukuje się form sztuki w urządzaniu wnętrz, w malowniczych strojach męskich, w kunsztownych uczesaniach kobiet. Cóż dziwnego, że w tych warunkach najpierwszymi po parze królewskiej autorytetami są na dworze niezrównana twórczyni mody — Róża Bertin i fryzjer-artysta — Leonard? Ten ostatni komponuje fryzury, jak architekt rzuca na papier szkic budowli, z równym poczuciem proporcji, z jednaką troską o harmonię linij. Co trzy miesiące zmienia się moda na uczesanie; po „tłumionym westchnieniu“ przychodzi kolej na „kołyskę miłości“, a po „gorzkiej skardze“ króluje „kask angielski“, „róg obfitości“ i inne. Na balu dworskim księżna de Chartres zjawia się z portretem ulubionej papugi we włosach, drugim razem z podobizną murzynka, wreszcie ze zwojów gazy wykwita cała rodzina książęca, nie wyłączając starego księcia Orleanu, teścia damy, która z tym całym ciężarem na głowie tańczy i wykonuje przed parą królewską „reverence“.

Ze swej strony modystka lansuje coraz nowe kroje sukien damskich, pióra, wachlarze, iście paryskie i znamienne dla epoki „fanfreluches et frivolites“, efemeryczne i kosztowne. Pewnego dnia, w porozumieniu z królową dyktuje jako panującą barwę pewien odcień brązu, który król nazwie „barwą pchły“. Ale pani Bertin jest wyrafinowana. Niebawem trzeba będzie nosić suknie i ubrania w kolorze „brzuszka, grzbietu, lub główki pchły“. Następnie apodyktyczna modystka przebiera cały dwór na popielate (podług odcienia włosów Marii-Antoniny), nie wyłączając służby pałacowej.

Zażyłość z królową czyni z pani Bertin sławę europejską. Sześćdziesiąt pracownic w atelier przy ulicy Saint-Honore nie może nadążyć zamówieniom. Dla wygody klientek zagranicznych, rekrutujących się przeważnie z pośród głów koronowanych, modystka wpada na pomysł skonstruowania dużej lalki, prototypu dzisiejszych manekinów, która wędruje ufryzowana, ustrojona i obuta na sposób paryski co miesiąca do Londynu, Petersburga, Wiednia i innych stolic europejskich, jako „inspiracja“ dla tamtejszych dostawców.

Niezrównana Bertin udzielała audiencyj w swoich apartamentach przy ulicy Saint-Honore, wyciągnięta niedbale na szezlągu, różowa i świeża w swym wytwornym negliżu. Kiedy księżna de Lamballe ośmieliła się polecić królowej jej najgroźniejszego rywala, niejakiego Beaulard, obrażona dyktatorka mody oświadczyła: „Od dziś dnia nie ma mnie dla pani de Lamballe“. Trzeba było interwencji królowej, delikatnej i dyplomatycznej, jakby tu chodziło o dwa poważnione mocarstwa, zanim poróżnione strony zdecydowały się na porzucenie broni. Po czym księżna rozpłakała się z radości.

Nadeszły jednak gorsze czasy. Z jednej strony konkurencja, z drugiej względy oszczędnościowe zaczęły podkopywać interesy modystki Marii-Antoniny. Na cztery lata przed wybuchem Rewolucji, królowa zaczęła okazywać mniej zapału do zmiany toalet, panią Bertin coraz rzadziej wzywano na audiencje do białego saloniku. Klientki modystki, mniej liczne, pozwalały sobie na targowanie się, poza tym zalegały z rachunkami. Wzięcie Bastylii i pierwsze miesiące Rewolucji zastały słynną mistrzynię igły w długach. Mimo biedy i niebezpieczeństw, Róża Bertin przetrwała lata Rewolucji i okres cesarstwa, umierając w 1814 r.

DEMA